

TYGODNIK

Solidarność



Nowy niemiecki LEBENSRAUM

Rafał Woś: To imperium się nie sprawdza

- PRACODAWCY WYCHODZĄCY PONAD PRZECIĘTNOŚĆ
- LUDZIE STALI SIĘ SUPERBOHATERAMI

II KONGRES 108

BŁOGOSŁAWIONYCH MĘCZENNIKÓW II WOJNY ŚWIATOWEJ

FROMBORK, 14-15 GRUDNIA 2022

PATRONATY HONOROWE:



ks. Dariusz Wikł CSMA
Przewodniczący Komendy
Wyższych Przełożonych
Zakonu Męzczy w Polsce



Dobroć i Dobroć Zakonu SSKS
Przewodniczący Komendy
Wyższych Przełożonych
Zakonu SSKS w Polsce



Minister Rolnictwa
i Rozwoju Wsi
Henryk Smoląg



Minister Edukacji i Nauki



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Jacek Szełki
Sekretarz stanu
w Ministerstwie Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

PARTNERZY STRATEGICZNI:



GŁÓWNI PARTNERZY WSPIERAJĄCY:



WSPARCIE MODLITEWNE:



Zarządzenie Świąt
Młodych Bractwa

GŁÓWNY ORGANIZATOR KONGRESU



POLSKIE STOWARZYSZENIE
WSPÓLNA EUROPA

PARTNERZY WSPIERAJĄCY:



PATRONATY MEDIALNE:



**Michał Ossowski**

REDAKTOR NACZELNY

Polskę z Niemcami łączą ściśle związki gospodarcze, polityczne i – choć ma to wiele dramatycznych aspektów – historyczne. Oba kraje wynoszą korzyści ze współpracy gospodarczej i mogłyby wynieść korzyści ze współpracy politycznej. Dzieje się jednak inaczej. Wbrew powszechnemu, bo ugruntowanemu narracją niemieckich środków masowego przekazu oraz proniemieckich mediów i polityków w Polsce, przekonaniu, wina za zepsucie stosunków pomiędzy sąsiadami nie leży po polskiej stronie. A jeśli nawet w jakiejś części, to – jak mówił w wywiadzie dla Tysol.pl niemcoznawca dr Piotr Łysakowski – większa odpowiedzialność leży tu po stronie silniejszego partnera.

Trudno nie odnieść wrażenia, że Niemcy po raz kolejny w swojej historii zachorowały na poczucie wyższości. Ich przekonanie o tym, że Europa ma im służyć (tak była konstruowana w ostatnich latach integracja europejska), doprowadziło znowu do krwawej wojny. Być może tym ra-

Trudno nie odnieść wrażenia, że Niemcy po raz kolejny w swojej historii zachorowały na poczucie wyższości.

zem niemieckie zagony pancerne nie orzą europejskich frontów, ale fakt, że to Niemcy, budując z Rosją „wspólną przestrzeń od Lizbony do Wławydywostoku” i uzależniając

Europę od rosyjskich surowców energetycznych, wyhodowały potwora na Kremlu, nie jest już tajemnicą nawet dla ich największych admiratorów.

Oczywiście wojna na Ukrainie jest również katastrofą dla koncepcji strategicznej Niemiec. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że Niemcy stoją z opuszczonymi rękoma i otwartymi ustami pogrążeni w szoku po tym, jak ich kremlowski partner „oszał”. Nawet ich ambiwalentna postawa wobec rosyjskiej agresji na Ukrainie świadczy o tym, że przygotowują grunt do powrotu polityki „business as usual” z Rosją. Choć wizyta Olafa Scholza w Chinach świadczy akurat o tym, że w przyszłości niekoniecznie Rosja musi być osią nowej koncepcji.

A bliższa naszemu ciału Europa Środkowa, szczególnie Grupa Wyszehradzka? Węgry zdają się robić to, czego Niemcom nie wypada. Czechy z różnymi zawirowaniami zwykle znajdują się w orbicie wpływów Niemiec, Słowacja zapewne poszłaby za Czechami. I gdzie wtedy byłibyśmy z naszą koncepcją Trójmorza?

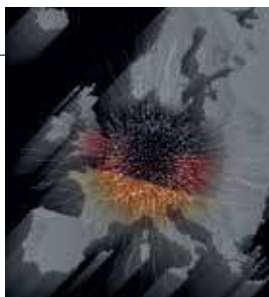
Nie dajmy się uśpić. **S**

29.11.2022
WYDANIE Nr

48

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Niemiecki
ekspansjonizm

8

To imperium się nie sprawdza

12

W którą stronę pójść Niemcy?
Rozmowa z M. Fałkowskim

16

Znowu Niemcy



58

ŚWIAT WOKÓŁ NAS

Gwiazdy w zasięgu ręki

Dwa dni po tym, jak amerykańska NASA pochwaliła się pierwszymi sukcesami misji Artemis, czyli milowym krokiem w stronę powrotu człowieka na Księżyc i dalszej eksploracji Układu Słonecznego, Europejska Agencja Kosmiczna ogłosiła listę astronautów z Europy, którzy będą brali udział w misjach kosmicznych finansowanych przez kraje Starego Kontynentu. Wśród nich, na liście rezerwowej, znalazł się polski naukowiec, Sławosz Uznański, były pracownik szwajcarskiego CERN-u – pisze Wojciech Kulecki.

KRAJ

Pracodawcy wychodzący ponad przeciętność	20
Ośiem obszarów negocjacji rząd – Solidarność	23
Bezpieczna praca to efektywna praca	26

ZAGRANICA

Zbrodnia i kara	30
-----------------	----

RELIGIA

Przyjdź Królestwo Twoje	34
Pamiętajmy o męczennikach	35

KULTURA

Ludzie stali się superbohaterami.	
Rozmowa z Sz. Gonerą	36
Prostytutka i aniołki	40

HISTORIA

Kłopotliwe Polesie	44
--------------------	----

ZWIĄZEK

Co w związku	46
Handlowa Solidarność	
chce skrócenia czasu pracy sklepów	49
„S” w Stadler Siedlce walczy	
o sprawiedliwe płace	50
„Atak na Region”.	
Film o ataku na olsztyńską „S”	52
Powstał związek zawodowy pilotów linii	
lotniczej SprintAir S.A.	56

ŚWIAT WOKÓŁ NAS

Gwiazdy w zasięgu ręki	58
------------------------	----

FELIETONY:

GAC	5
BINIECKI	15
PŁUŻAŃSKI	27
TERLIKOWSKI	33

POLECAMY:

KALEJDOSKOP	6
KARUZELA Z BLOGERAMI	55
PRAWO	60
SPORT	62



Karol Gac

Beczka prochu

Zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami nowym wiceministrem spraw zagranicznych Ukrainy został Andrij Melnyk. Ten sam, który w czerwcu bronił zbrodniarza Stepana Bandery i negował Wołyń. Polska strona nie ukrywa swojego niesmaku, choć stara się być przy tym niezwykle powściągliwa. Czy słusznie?

Choć o Melnyku przez ostatnie miesiące było stosunkowo cicho, to niedawno znów dał o sobie znać w mediach społecznościowych. I to w charakterystycznym dla siebie stylu. Nowy wiceszef MSZ z dyplomacją ma bowiem niewiele wspólnego i bliżej mu do rasowego publicysty. Pytanie więc, dlaczego Kijów zdecydował się na tę nominację?

Melnyk ambasadorem Ukrainy w Niemczech został na początku prezydentury Petra Poroszenki. Jednak „zasłynął” dopiero po rosyjskiej inwazji na Ukrainę, gdy bez pardonowo, choć słusznie, krytykował postawę Berlina. Tyle tylko, że wielokrotnie przekraczał dyplomatyczne granice, jak np. wtedy, gdy kanclerza Olafa Scholza nazwał „obrażoną pasztetową”, a wpływowego polityka SPD Michaela Rotha „dupkiem”.

W Polsce o Melnyku zrobiło się jednak o wiele głośniejsze, gdy publicznie bronił Bandery i próbował relatywizować ludobójstwo na Wołyniu. – Polacy byli dla nas takimi samymi wrogami jak nazistowskie Niemcy czy Sowietci. [...] Takiej samej masakry na Ukraińcach dokonali Polacy. Dziesiątki tysięcy Ukraińców zostało zamordowanych przez Polaków, to była wojna. A teraz Polska stara się upolitycznić tę historię – mówił w jednym z wy-

wiadów. Melnyk zaprzeczył również, jakoby banderowcy wymordowali setki tysięcy Żydów, co wywołało oburzenie Izraela. Ostatecznie MSZ Ukrainy oświadczyło, że słowa Melnyka „są jego osobistym zdaniem i nie odzwierciedlają stanowiska” resortu, zaś on sam przyznał po miesiącu, iż jego wypowiedź była „błędem”.

Teraz Melnyk wraca jako wiceszef ukraińskiej dyplomacji, co jest dla Polski potencjalnie o wiele większym problemem. Z jednej strony pokazuje, że Kijów nie do końca liczy się ze zdaniem Warszawy, zaś z drugiej, były ambasador zyskuje o wiele większe możliwości kreowania polityki Kijowa. Nic dziwnego, że nominacja Melnyka to – mimo wcześniejszych zapowiedzi i nieoficjalnych informacji – pewne zaskoczenie. Choć pytani o tę sprawę przedstawiciele rządu i PiS starają się wznosić na wyżyny dyplomacji, to nie zmieni to faktu, że Melnyk jest tykającą dyplomatyczną bombą, która w jednej chwili może zburzyć wzajemne relacje budowane miesiącami. Tym bardziej że Warszawa jasno stwierdziła, że nominacja zostanie odebrana jako gest bardzo nieprzyjazny.

Owszem, największym problemem Ukrainy jest obecnie wojna z Rosją. Wydaje się jednak, że Kijów powinien wiedzieć, iż nie może sobie pozwalać na wymierzanie policzków swoim największym sprzymierzeńcom. Być może (oby nie) Ukraina doszła do wniosku, że naszych wzajemnych relacji nie da się popsuć. Owszem, da się, choć lepiej, by do tego nie doszło.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl. 

KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ JAKUBA PACANA I MATEUSZA KOSIŃSKIEGO

Według „Politico” Rosja straciła swojego największego sojusznika. Chodzi o mróz. „Surowe warunki atmosferyczne na wschodzie zawsze pomagały rosyjskiej armii. Przyczyniały się do zwycięstw nad mniej zahartowanym, nieprzyzwyczajonym do trudów mierzenia się z niskimi temperaturami i wilgocią przeciwnikiem. Tym razem na takie wsparcie natury Władimir Putin liczyć nie może. Pogodowe kryzysy będą chcieli wykorzystać obrońcy Ukrainy” – pisze popularny portal. Za to żołnierze rosyjscy muszą sobie radzić jak za dawnych czasów, czyli zaopatrzać się we własnym zakresie. „Codziennie mierzący się z problemami niedostatków w wyposażeniu, zmuszeni do radzenia sobie we własnym zakresie z zapewnieniem posiłków i ciepłej odzieży oraz śpiworów, koców i miejsc zakwaterowania na froncie, stają naprzeciwko dobrze zaopatrzonych przez Zachód przeciwników” – dodaje portal.

W Izraelu wyciekł wewnętrzny dokument Ministerstwa Spraw Zagranicznych, z którego wynika, że tamtejsi dyplomaci ostrzegają przed zniecierpliwieniem Stanów Zjednoczonych w kwestii stosunków Izraela z Moskwą i Pekinem. Izraelscy dyplomaci ostrzegają, że takie dobre relacje z Rosją są sprzeczne z priorytetami USA. „Administracja Bidena uważa zagrożenie ze strony Rosji i Chin za centralny punkt swojej agendy. Według naszej oceny poziom cierpliwości wobec sojuszników, którzy nie wspierają działań w tym zakresie, spadnie” – brzmi treść notatki. Izrael od początku inwazji Rosji na Ukrainę powstrzymał się również od nakładania sankcji na Rosję. Teraz Benjamin Netanjahu tworzy nowy rząd, ale czy zmieni dotychczasowy kurs w polityce Izraela?



✓ Jewgienij Prigożyn

Fot. Mikhail Metzel / TASS / Forum

W Jerozolimie doszło do zamachów, w których zginęła jedna osoba, a co najmniej 20 zostało rannych w dwóch wybuchach, do których doszło w ubiegłą środę rano. Pierwsza eksplozja nastąpiła w pobliżu głównego dworca autobusowego. Jak podał „The Jerusalem Post”, przyczyna wybuchu na razie nie jest znana. Policja bierze pod uwagę różne scenariusze, w tym atak terrorystyczny. Służby podejrzewają, że

oba wybuchy są ze sobą powiązane. Szef policji Yaakov „Kobi” Shabtai wydał nakaz sprawdzenia wszystkich miejskich autobusów i przystanków pod kątem obecności materiałów wybuchowych.

Japonia 23 listopada sensacyjnie wygrała swój inauguracyjny mecz z Niemcami 2:1. Na tę chwilę jest to największa niespodzianka tego turnieju obok wygranej Arabii Saudyjskiej z Argentyną 2:1.

Prócz piłkarzy z Japonii zachwyt wzbudziło także zachowanie japońskich kibiców, którzy po meczu postanowili posprzątać stadion. Cały świat chwali zachowanie Japończyków, które jest godne naśladowania. Kibice po spotkaniu z Niemcami zamiast natychmiast świętować... postanowili w pierwszej kolejności wziąć do rąk worki na śmieci i zrobić porządek na arenie mistrzostw. Cztery lata temu na ten temat wypowiedział się Scott North – profesor socjologii na Uniwersytecie w Osace. Z jego słów wynika, że porządkowanie jest sposobem, w jaki Japończycy „demonstrują dumę ze swojego sposobu życia”. – Sprzątanie po meczach piłkarskich jest przedłużeniem podstawowych zachowań, które są nauczane w szkole, gdzie dzieci sprzątają swoje szkolne klasy i korytarze – tłumaczył.

Kilkanaście dni temu opinią publiczną wstrząsnęło nagranie, na którym tzw. wagnerowcy mieli zabić młotem kowalskim rosyjskiego żołnierza, który przeszedł na stronę Ukrainy. Ta straszna historia ma swój dalszy ciąg. – Ja, Jewgienij Anatoljewicz Nużin, urodzony w 1967 roku, poszedłem na front, aby przejść na stronę ukraińską i walczyć z Rosjanami. 4 września zrealizowałem swój plan przejścia na stronę Ukrainy. 11 listopada 2022 roku byłem na ulicach Kijowa, gdzie otrzymałem cios w głowę, w wyniku którego straciłem przytomność. Obudziłem się w tej piwnicy, gdzie powiedziano mi, że będę sądzony – tak brzmiały ostatnie słowa Jewgienija Nużina, po których rozbito mu głowę młotem. Mężczyzna wcześniej opowiadał w ukraińskich mediach, że na froncie znalazł się przez Grupę Wagnera, do której trafił prosto z kolonii karnej, gdzie odsiadywał wyrok za zabójstwo. W zeszłym tygodniu opublikowano kolejne nagranie, na którym widać, jak jeden mężczyzna przekazuje drugiemu futerał, prawdopodobnie futerał od skrzypiec, w którym, jak się okazuje, po otwarciu znajduje się zakrwawiony młot z logotypem Grupy Wagnera. Przesyłka ma podobno zostać wysłana do Parlamentu Europejskiego. Ma to być odpowiedź na inicjatywę deputowanych Parlamentu Europejskiego, by wezwać Unię Europejską do uznania Grupy Wagnera za or-

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ

WASIUKIEWICZ



ganizację terrorystyczną. Przypominamy, że Grupa Wagnera to organizacja militarna, która jest wiązana z Jewgienijem Prigożynem, rosyjskim oligarchą.

W rozmowie z CNN Portugal były premier Wielkiej Brytanii Boris Johnson zdradził kulisy postawy dyplomatycznej najważniejszych państw Unii Europejskiej, m.in. Francji i Niemiec, wobec nadchodzącej rosyjskiej inwazji na Ukrainę. – Ta sprawa [inwazja Rosji na Ukrainę – przyp. red.] była ogromnym szokiem. Widzieliśmy gromadzenie się rosyjskich wojsk na granicy z Ukrainą, ale różne kraje miały bardzo różne perspektywy – oznajmił Boris Johnson. Okazuje się, że poparcie krajów Europy Zachodniej dla napadniętej przez Rosję Ukrainy nie było wcale pewne ani oczywiste, nawet tuż przed rosyjską inwazją. – Na początkowym etapie w Niemczech przeważał pogląd, że gdyby do tego doszło, co byłoby katastrofą, byłoby lepiej, gdyby cała sprawa szybko się skończyła, a Ukraina upadła – powiedział były premier Wielkiej Brytanii. Jego zdaniem istnieją „wszelkiego rodzaju uzasadnione powody ekonomiczne” dla takiego podejścia, ale on sam „nie mógł tego poprzeć”. – Pomyślałem, że to katastrofalny sposób patrzenia na to. Ale rozumiem, dlaczego Niemcy myśleli i czuli tak, jak myśleli – podkreślił polityk i dodał, że po inwazji na Ukrainę Niemcy podjęły zakrojone na szeroką skalę działania, by zmniejszyć swoją zależność od rosyjskiej energii. **S**

Temat Tygodnia

To imperium się **NIE SPRAWDZA**

Mamy w Polsce i Europie duży problem.
Ten problem nazywa się Niemcy, i zaczyna
być **trudny do zniesienia**.

| Rafał Woś |

Henry Kissinger powiedział o Niemcach, że są „zbyt duzi na Europę, ale zbyt mali na wielki świat”.

Dziś na naszych oczach tamta gorzka przepowiednia guru XX-wiecznego realizmu geopolitycznego zaczyna się sprawdzać. Niemcy z trzeciej dekady XXI wieku nie zamierzają zadowolić się rolą jednego z wielu krajów Unii Europejskiej. Oni chcą przewodzić i mają do przewodzenia nie tylko szereg potrzebnych zasobów. Na dodatek w czasie tych minionych kilkunastu lat wyćwiczyli się w trudnej sztuce narzucania swojej wizji i woli pozostałym. Najchętniej robią to oczywiście dyskretnie – tak, by ich własny interes był dobrze zawinięty w sreberko z błękitnym logo zjednoczonej Europy. Ale jak trzeba, to umieją zadziałać i bardziej zdecydowanie. Kłopot polega na tym, że to nowe niemieckie przywództwo coraz częściej

bywa dla Europy i dla Polski mocno problematyczne. Zaś obecny kryzys energetyczny – będący przecież bezpośrednią konsekwencją niemieckiego pomysłu na oparcie zielonej transformacji na tanim gazie z Rosji – to tylko jeden z wielu dowodów, że ten niemiecki leadership niedobrze nam wszystkim służy.

Faza 1.

Dorastanie do mocarstwowości

Niemcy faktycznie przeszli w minionych trzydziestu-czterdziestu latach bardzo długą drogę. Jeszcze w latach 70. albo 80. XX wieku Republika

Federalna była krajem bogatym i pod wieloma względami potężnym. Ale jednocześnie obstawionym całym szeregiem bezpieczników. Geopolitycznie i wojskowo ubezwłasnowolnieni przez Amerykanów. Do tego stopnia, że gdy w latach 70. Pentagon zauważył, że niemiecka polityka odprężenia w relacjach z ZSRR grozi energetycznym uzależnieniem EWG od Bloku Wschodniego, to boński rząd został natychmiast postawiony do pionu. Starczyło na kilka następnych dekad, a problem rozbijania Zachodu przez Rosję przy użyciu pułapki w postaci „taniej energii” (w sumie

NIEMCY WYĆWICZYLI SIĘ W TRUDNEJ SZTUCE NARZUCANIA SVOJEJ WIZJI INNYM. NAJCHĘTNIEJ ROBIĄ TO TAK, BY ICH WŁASNY INTERES BYŁ DOBRZE ZAWINIĘTY W SREBERKO Z BŁĘKITNYM LOGO ZJEDNOCZONEJ EUROPY.

nic nowego pod słońcem) powrócił dopiero w początkach wieku XXI. Z kolei w ramach Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (poprzedniczki EWG) Niemcy Zachodni byli skazani na wieczne negocjacje z Francuzami i Brytyjczykami czy Włochami. Nawet marka niemiecka działała jak ekonomiczny bezpiecznik, który nie pozwalał Niemcom zaudać urosnąć. Ilekroć bowiem ich eksport zaczynał nadmiernie dominować kraje sąsiednie, to wzmacniał się kurs zachodniemieckiej waluty, dzięki czemu partnerzy handlowi odzyskiwali trochę oddechu i system wracał

do zdrowej równowagi, w której gospodarcza kooperacja jest w interesie obu stron – a nie tylko jednej.

Upadek bloku wschodniego wywrócił ten system do góry nogami. Niemcom pozwolono wówczas na zjednoczenie. A mówiąc precyzyjnie, na włączenie dawnej NRD do Republiki Federalnej. W efekcie Niemcy urosli i spuchli. Odpowiednio o 43 proc. terytorium i 25 proc. populacji. I to w czasie, gdy inne kraje Europy – od Jugosławii po Czechosłowację – raczej się dzieliły. Zmiana politycznej rzeczywistości nie nadeszła od razu. Musiało upłynąć trochę

czasu, zanim Niemcy przetrawili zjednoczenie. Politycy musieli przenieść się z prowincjonalnego Bonn do Berlina. Za nimi podążyły medialne elity rezydujące przez cały okres powojenny w hanzeatyckim Hamburgu. Sama stolica też musiała dorosnąć do nowej roli. Trzeba było zapełnić fizyczne dziury po murze dzielącym miasto w latach 1961-1989.

Zbudować nowy Urząd Kanclerski nad Szprewą

(zwany ze względu na swoje walory estetyczne „pralką”). Zachodni kapitał potrzebował też trochę czasu, by poszaleć na biedniejszym i niedoinwestowanym Wschodzie. Ale i ten proces się w końcu domknął, znajdując swoje symboliczne zwieńczenie w (ślizaczącej się latami) finalizacji projektu wielkiego lotniska Berlin Brandenburg oraz odbudowie dawnego Zamku Berlińskiego – zburzonej po wojnie starej siedziby pruskich królów i niemieckich Kajzerów.

Bardzo podobnie było w polityce. Z początku nowe Niemcy wyglądały w zbyt dużym garniturze nowego

europiejskiego mocarstwa trochę nieporadnie. Przez co śmiesznie wyglądał nawet ci, co najwcześniej ostrzegali przed powrotem niemieckiej potęgi. No bo jak tu się bać Niemiec, które przeżywają swój udział w interwencji NATO w Kosowie w 1998 roku (początki rządu Gerharda Schrödera), jakby chodziło co najmniej o wybuch III wojny światowej? Stopniowo jednak ten nowy Berlin zaczął nabierać nowych kompetencji, a elity polityczne, medialne czy opiniotwórcze coraz lepiej czuły się w nowej centralnej roli centrum europejskiej polityki. Ten etap przypada już jednak raczej na czas trwania długich rządów

forsowanie swoich interesów, by były one zawsze owinięte w opakowanie z błękitnym logo unijnym. Niemcy nie wychodzili i nie mówili wprost: „Chcemy zielonej transformacji polegającej na dochodzeniu do energetyki odnawialnej, której (tak się składa) jesteśmy światowymi liderami. A zrobimy to w oparciu o tani gaz z Rosji, w którego imporcie (tak się składa) jesteśmy najważniejszym pośrednikiem. I pod żadnym pozorem nie będziemy w tym procesie wspierali się energetyką atomową, którą (tak się składa) uważamy za nieefektywną”. O nie, to nie tak się odbywało. Niemcy czasów Merkel wskakiwali na falę

na Ukrainę. Trudno im uwierzyć, że wpadli w zastawioną przez Kreml pułapkę – wolą więc chwycić się wygodnej tezy o „szaleństwie Putina”. Tak jest łatwiej i nie trzeba przyznawać się do błędu.

Jest jeszcze drugi – niemniej ważny – element nowego niemieckiego przywództwa. To panujące wśród berlińskich elit przekonanie, że nawet jak Niemcy biorą na siebie ciężar kierowania Europą, to robią to w zasadzie tylko dlatego, że „przebież ich poproszono”. Dobrze pasuje to do powszechnego za Odrą przekonania o „odrobieniu historycznej lekcji nazizmu”, której to lekcji ważną

składową było także wyrzeczenie się „snów o imperialnej potędze”. Problem oczywiście w tym, że trudno w prawdziwym życiu suflować Europie przyjęcie swojej wizji polityki klimatycznej, migracyjnej albo fiskalnej, a jednocześnie udawać, że się nikomu

PO ROKU 1989 ZATRIUMFOWAŁO WRĘCZ POCZUCIE, ŻE NOWYM FUNDAMENTEM WZAJEMNYCH RELACJI POWINNA BYĆ JUŻ NIE „NIEMIECKA WINA”, ALE RACZEJ „POLSKA WDZIĘCZNOŚĆ”.

Angeli Merkel. Przejmując władzę w roku 2005, ta enerdowska outsiderka wydawała się poza podejrzeniem. Wielu spodziewało się, że to raczej zachodnoniemieckie samce alfa wyprowadzą Berlin na szerokie wody. Tymczasem zrobiła to ona.

Faza 2. Długie rządy Merkel

W czasie tych 16 lat w Urzędzie Kanclerskim dorobiła się wielu pseudonimów. „Dziewczynka Kohla”, „Angie”, „Mateczka”, „Kanclerzyca od klimatu”. Żaden z nich nie oddaje jednak modelu przywództwa, który Angela Merkel zdołała stworzyć i narzucić reszcie Europy. Ten styl przywództwa nowych Niemiec składał się z dwóch kluczowych elementów. Pierwszym było takie

ogólnej troski o przyszłość klimatu i dostarczali do tego procesu odpowiedzialnego oprzyrządowania. Wszelkie głosy krytykujące ten ich model były zaś z całą surowością zwalczane. Gdy ktoś podnosił, że może jest to niezbyt rozsądne, by mieć tylko jedno paliwo zapasowe (gaz z Rosji) w tak trudnym i ryzykownym procesie jak wielka energetyczna transformacja, czekało go niechybne zepchnięcie na pozycję „antyrosyjskiego piniacza” albo „lobbysty sektora paliwowego”. Niemieccy politycy, dyplomacja oraz media grali tu zgodnie i do jednej bramki. Tak zgodnie, że do pewnego stopnia sami uwierzyli we własną narrację. Widać to dziś dobrze, patrząc na szok (w wielu przypadkach autentyczny), w jakim się niemieckie elity znalazły po rosyjskim ataku

nic nie narzuca. Właśnie, by pogodzić jedno z drugim, musiała powstać opowieść o „nierychliwym niemieckim hegemonie” oraz o „konsensualnym” charakterze merkelowskiego przywództwa. To w te oczekiwania tak dobrze wpisał się Radosław Sikorski, który w 2011 roku (przy okazji naszej prezydentury w UE) apelował o „więcej niemieckiego kierowania Europą”.

Wszystko to podszyte jest na dodatek ogromną porcją politycznego mesjanizmu nowych Niemiec, czyli przekonaniem, że jak my czegoś nie zrobimy, to nie będzie to zrobione. Walka z ociepleniem klimatu, pilnowanie, by w Europie nikt się nadmiernie nie zadłużał albo by nie rośli w siłę tzw. populisci. Wszystko to przejawy tego samego pędu do zbawiania siebie i innych, co bardzo

upodabnia dzisiejsze Niemcy do USA z czasów neokonserwatystów George'a W. Busha, a więc z okresu, gdy Wuj Sam szerzył na świecie demokrację. Niezależnie od tego, czy świat tej demokracji chciał, czy nie chciał.

Faza 3.

Rysy na cokole

Stopniowo ten model zaczął jednak natrafiać na opory. Pierwszym dużym wstrząsem dla niemieckiego przywództwa był kryzys zadłużeniowy w strefie euro. Niemcy przeformowali wówczas swoją wolę i zmusili kraje Południa do drakońskich programów oszczędnościowych. Mając do wyboru unijną solidarność a interes własnego sektora finansowego, wybrano to drugie. Po tamtym kryzysie nic nie było już jednak takie jak wcześniej. W zorganizowanym w 2017 roku sondażu Pew Research połowa badanych stwierdziła, że Niemcy odgrywają zbyt dużą rolę w Europie, a tylko 40 proc., że ich rola jest w sam raz. W takich krajach jak Grecja, Włochy przekonanie o „złym niemieckim przywództwie” jest nadal wysokie i sięga 70-80 proc.

Przez pierwszy okres rządów specjalnością kanclerz Merkel były poprawne stosunki z Europą Wschodnią. To zaczęło się jednak zmieniać po kryzysie migracyjnym z lat 2014-2015.

To właśnie z krajów takich jak Polska, Czechy czy Węgry nadeszła wówczas najostrzejsza krytyka niemieckiego stylu zarządzania Europą, który w tamtym wypadku sprowadził się do podjęcia nieprzemyślanej z unijnymi

partnerami decyzji: „Przyjmujemy!”, a potem zwróceniu się do unijnych instytucji z kwestią: „No to teraz musimy tych ludzi jakoś podzielić między konkretne kraje”. Dla Merkel opór Wschodu to był szok.

model nie przewidywał jednak takich zjawisk jak konwergencje, a więc nadrobienia przez Polskę (i to w szybkim tempie) sporej części cywilizacyjnych i gospodarczych zapóźnień wobec Niemiec. W efekcie Polska roku

NIEMCY LUBIĄ MYŚLEĆ, ŻE NAWET JAK BIORĄ NA SIEBIE CIĘŻAR KIEROWANIA EUROPĄ, TO ROBIĄ TO W ZASADZIE TYLKO DLATEGO, BO „ICH O TO **POPROSZONO**”.

To mniej więcej wtedy zaczęły się też kłócić niemieckie relacje z Polską. A trzeba dodać, że Polska ma dla Niemców znaczenie szczególne. I nie chodzi tylko o rozbudowane relacje handlowe, logistyczne czy przemysłowe. Po roku 1989 Niemcy wiele w Polsce zainwestowali. Dosłownie i w przenośni. Wśród niemieckich elit powstał w tym okresie rodzaj przekonania (podbi-

janego stale przez sporą część polskiej opinii publicznej), że Niemcy z nawiązką odpokutowały najczarniejsze rozdziały wspólnej historii. A zrobiły to właśnie wtedy – wcielając się rolę adwokata Warszawy

w jej staraniach o akcesję do UE. Gdzieś między wierszami zrodziło się wręcz poczucie, że nowym fundamentem wzajemnych relacji powinna być już nie „niemiecka wina”, ale raczej „polska wdzięczność”. Ten

2020 czy 2022 to nie jest już ten sam kraj, który wchodził do Unii w roku 2004. Ta nowa Polska chce grać w wyższej lidze. A Niemcy? W miarę dążącej większości zdają się nie przyjmować tego do wiadomości. To rodzi wielkie poczucie rozczarowania. Na razie niemiecki establishment ma jeszcze nadzieję, że to chwilowe. Niemiecka opinia publiczna – działając trochę na zasadzie pudła rezonansowego – najchętniej słucha dziś tej części polskiej opinii publicznej, która mówi im, że nad Wisłą mamy podział na „antyeuropejski PiS” i „proeuropejski anty-PiS”. Taki obraz – w zestawieniu ze wspomnianym niemieckim mesjanizmem – utwardza rząd nowego kanclerza Olafa Scholza. W Berlinie panuje przekonanie, że Polsce trzeba pomóc wrócić na drogę „demokracji i europejskich wartości”. Z punktu widzenia Warszawy takie mieszanie się w wewnętrzne sprawy suwerennego kraju jest oczywiście trudne do zaakceptowania. Wszystko to razem czyni widoki na jakiś sensowny przełom jeszcze bardziej marnymi. Kolejny przykład na to, jak niemieckie przywództwo zamiast rozwiązywać europejskie problemy, raczej je generuje. **S**

NIEMIECKIE PRZYWÓDZTWO ZAMIAST ROZWIĄZYWAĆ EUROPEJSKIE PROBLEMY, RACZEJ JE GENERUJE.

W którą stronę pójdą Niemcy?

– W ostatniej dekadzie, najpierw po aneksji Krymu, potem po 24 lutego 2022 r., obserwujemy zmiany w niemieckim postrzeganiu Rosji. Ale odbywa się to raczej na zasadzie: dwa kroki do przodu, jeden do tyłu – mówi **Mateusz Fałkowski**, wiceszef Instytutu Pileckiego w Berlinie, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

– Czy imperializm niemiecki jest nadal realny i groźny?

– Żyjemy w obliczu wojny na Wschodzie. Obecnie zagraża nam przede wszystkim agresywny imperializm rosyjski. Stąd odpowiedź na pytanie o Niemcy sformułowałbym następująco: zagraża nam taka polityka niemiecka, która umożliwiała imperializm Kremla. I ma ona związek z pewnym historycznym kolonialnym czy imperialnym sposobem myślenia Niemiec.

– Jak można to zilustrować?

– Można sięgnąć po pewien album. W 2008 roku Frank-Walter Steinmeier, obecnie prezydent, wówczas minister spraw zagranicznych, napisał w przedmowie do katalogu wystawy o Romanowach i Hohenzollernach, że porozumienie niemiecko-rosyjskie zawsze było dobre dla całej Europy. Weźmy jednego z poprzedników Steinmeiera. Na początku lat dwutysięcznych były kanclerz Helmut Schmidt pisał w tygodniku „Die Zeit”, że Niemcy w swym podejściu do państw położonych między Niem-

cami a Rosją powinny przede wszystkim pamiętać, by nie urazić dumy Rosjan, nie przejmując się przedmiotowym potraktowaniem innych narodów regionu. Oczywiście w ostatniej dekadzie, najpierw po aneksji Krymu, potem po 24 lutego 2022 r., obserwujemy zmiany w niemieckim postrzeganiu Rosji. Ale odbywa się to raczej na zasadzie: dwa kroki do przodu,

WOJNA NA UKRAINIE SPOWODOWAŁA ZACHWIANIE SIĘ OFENSYWNEJ STRATEGII NIEMIEC W EUROPIE, WYBICIE ICH Z RYTMU.

jeden do tyłu. Myślenie w kategoriach XVIII lub XIX-wiecznego koncertu mocarstw cały czas tkwi głęboko w głowach niemieckich elit.

– Jest to wciąż groźne dla Polski?

– Z naszej polskiej historycznej perspektywy widzimy, że agresja Niemiec na Polskę w 1939 roku i zasada wyniszczającej okupacji, tak

by zniszczyć państwo, elity, kulturę, miały charakter imperialny czy kolonialny. Natomiast byłbym przeciwny prostemu przekładaniu tych historycznych przykładów czy kategorii na interpretację polityki demokratycznych Niemiec w Unii Europejskiej w XXI wieku. Oczywiście Niemcy na wiele sposobów „rozpychają się” wobec krajów południa czy wschodu UE i realizują swój interes – czy to poprzez określony kształt polityki klimatycznej i dotychczasowe próby wymuszenia oparcia się na rosyjskim gazie, czy poprzez walutę euro i politykę eksportową, czy to poprzez „soft power” i ofensywny moralizm – takie belferskie pouczenie w relacjach międzynarodowych. Jednak ten model przywództwa Niemiec właśnie legł w gruzach za sprawą Putina i jego agresji na Ukrainę.

– Oznacza to, że w relacjach polsko-niemieckich pojawiła się szansa na obranie nowych kierunków i znalezienie płaszczyzn współpracy?

– Może zaczniemy od kontekstu. Bardzo długo podstawową diagnozą dotyczącą stosunków polsko-niemieckich było stwierdzenie asymetrii. A więc: Niemcy silniejsze i narzucające swą wolę, Polska reaktywna i niepewna, bo też ze słabszymi instytucjami, słab-

szym państwem i słabiej zakorzeniona w świecie Zachodu, a dodatkowo zależna od gospodarki niemieckiej. Nieprzerwany wzrost gospodarczy po 1989 roku i wejście do zachodnich sojuszy w latach 90. i 2000. spowodowały, że Polska stawiała się stopniowo coraz bardziej asertywna. Ten proces wzmocniło dojście do władzy Prawa i Sprawiedliwości. Wojna na Ukrainie



Fot. arch. M. Falkowskiego

spowodowała zachwianie się tej ofensywnej strategii Niemiec w Europie, wybicie ich z rytmu. Długoletnie rządy Angeli Merkel zaczęły być oceniane krytycznie. Wcześniejszy kanclerz Gerhard Schroeder stał się wręcz lobbystą Kremla i jaskrawym przykładem politycznej korupcji. Rządząca w graniczącej z Polską Meklemburgii Manuela Schwesig z SPD przyjęła również znaczne pieniądze Gazpromu. W tych przykładach nie chodzi jednak o „schadenfreude” [przyjemność czerpana z cudzego nieszczęścia lub niepowodzenia – przyp. red.], ale o zaawazanie strukturalnej zmiany, w której silniejszy partner nie może już na słabszego patrzeć z góry. Niemcy mają taki ładny idiom „auf Augenhöhe” – na jednym poziomie oczu – oznaczający komunikację dwóch równych partnerów. I to stało się możliwe.

– Jak objawia się to w konkretach?

– Polska z większą determinacją zaczęła prowadzić projekty w bezpośrednim sąsiedztwie z Niemcami w Świnoujściu: gazoport, port kontenerowy, Baltic Pipe – te inwestycje budziły protesty w Niemczech. Podobnie jak polskie plany rozwoju energetyki atomowej. Dla Polski te projekty są ważne same w sobie, bo decydują o bezpieczeństwie i przyszłości gospodarki, ale też są ważne w kontekście stosunków bilateralnych z Niemcami, przełamując tę wcześniejszą asymetrię i dając pewność w kontaktach z silniejszym partnerem. Drugim punktem ważnym również dla relacji dwustronnych byłoby zakończenie sporu o praworządność z Brukselą. Część kwestii w relacjach dwustronnych z Niemcami powinniśmy bowiem europeizować, czynić

je wielostronnymi, ale do tego jest potrzebne pole manewru w Brukseli.

– Ale jakie miałyby być te nowe płaszczyzny współpracy?

– Jak już patrzymy na jednym poziomie, to teraz tylko obaj partnerzy muszą chcieć rozmawiać, patrząc sobie w te oczy. Odpowiedź może zależeć od miejsca siedzenia. Patrząc z perspektywy Instytutu Pileckiego i obecności w Berlinie, można wspomnieć o potrzebie rzeczywistego otwarcia się na polską historię, kulturę, język. Nasza współpraca w programie edukacyjnym ze szkołami niemieckimi oraz np. z Senatem Berlina jest bardzo obiecująca. Natomiast generalnie było to dotąd jednym z przejawów asymetrii: Polacy częściej uczyli się i uczą się niemieckiego i niemieckiej historii niż Niemcy języka polskiego i polskiej historii. I jest to wyzwanie, żeby choć trochę to zmienić. Długa wspólna granica i bliskość kontaktów społecznych i gospodarczych zobowiązują. Trochę paradoksalnie polem współpracy może okazać się kooperacja wojskowa. Polska, która rozwijając armię, staje się militarnym hubem i kluczowym państwem wschodniej flanki i Niemcy, które mają zupełnie inną kulturę strategiczną, w jakiś sposób zaczynają o tym rozmawiać – np. jak pokazuje obecna dyskusja o Patriotach. Na pewno wracać będzie temat kierunków współpracy gospodarczej w obliczu zagrożenia ze strony Chin – np. pogłębienie współpracy w zakresie wspólnej budowy e-baterii, chociaż tu akurat ostatnie kroki Niemiec nie wskazują na jakąś znaczącą zmianę.

– Jak wygląda obecnie niemiecka polityka historyczna i jakie są możliwe kierunki jej rozwoju?

– Niemcy często mrugają okiem, że oni nie prowadzą polityki historycznej, bo jest ona czymś złym. >

Zarzut prowadzenia „polityki historycznej” często jest za to formułowany wobec Polski. Niemcy prowadzą oczywiście bardzo aktywną politykę historyczną – liczne i finansowane

się z własną przeszłością uczynili coś, czym można się chwalić i pouczać innych. Znany niemiecki dziennikarz i pisarz Henryk Broder opisał kiedyś uroczystość – rocznicę wybudowania

cite kolonialnego światopoglądu, który – jak to ujął amerykański historyk Tim Snyder – należałoby zdekolonizować. Debata publiczna w kontekście obecnej wojny obfituje w Niemczech w kolejne przykłady wspomnianego pouczania, teraz Ukraińców. Niemiecki profesor psychologii Harald Welzer pouczający ukraińskiego ambasadora w programie telewizyjnym, żeby ten nie komentował, a posłuchał „niemieckiego doświadczenia wojennego” czy arogancja wydawcy i publicysty Jakoba Augsteina w jego rozmowie z ukraińską pisarką Tanią Malarczuk – te przykłady irytują, ale też pokazują, że po zdarciu tego niemieckiego pozłotka, łatwiej będzie teraz może przejść do rozmowy „auf Augenhöhe”.

POLSKA, PRZYGOTOWUJĄC OBSZERNY RAPORT O STRATACH WOJENNYCH, WYKONAŁA JEDNAK KROK OTWIERAJĄCY MOŻLIWOŚĆ ROZMOWY, KTÓREJ NIEMCOM **NIE BĘDZIE ŁATWO UNIKNAĆ.**

z budżetu państwa muzea historyczne, miejsca pamięci, nowe inwestycje – takie jak choćby Muzeum Emigracji czy Centrum przeciwko Wypędzeniom, państwowe instytucje edukacji obywatelskiej działające również w kontekście międzynarodowym. Trzeba natomiast zaznaczyć, że skuteczna polityka historyczna to taka, o której można powiedzieć, że jej nie ma, mimo że jest... Sukcesem (zachodnio)niemieckiej polityki historycznej jest to, że mimo iż w dużej mierze w warunkach zimnej wojny i z parasolem amerykańskim była ona ufundowana na niepamięci (kazuś kata warszawskiej Woli Heinza Reinefartha i jego kariery po 1945 roku to przykład), to Niemcy jednocześnie zbudowały po 1945 roku silne instytucje demokratyczne i kulturę polityczną, zaznaczając w nich wyraźne poczucie winy za swoją przeszłość. Niemcy mają przy tym taki silny rys „pedagogiczny” w kontekście międzynarodowym. Czasami przybierało to i przybiera humorystyczną postać, gdy widzi się ich autopercepcję, w myśl której ich kraj to „Weltmeister der Vergangenheitsbewältigung” – mistrz świata w przewyciężeniu przeszłości. Ze sposobu rozliczenia

berlińskiego pomnika ofiar Holocaustu – w czasie której jeden z mówców stwierdził, że „tego pomnika inni będą nam zazdrościć”.

– *Czy rzeczywiście Niemcy są mistrzami rozliczenia się z przeszłością?*

– Nieprawdą byłoby powiedzieć, że Niemcy się nie rozliczyły, ale trzeba jednocześnie zaznaczyć, że rozliczenie to było często jednostronne i fragmentaryczne. Skala niemieckich zbrodni w okupowanej Polsce jest bardzo słabo znana i to przyznają teraz już także niemieccy eksperci i dziennikarze, pisząc o luce w niemieckiej pamięci. Wojna na Ukrainie dodatkowo wyeksponowała tę selektywność niemieckiego rozliczenia i zawartego w nim impli-

– *A jaki był w Niemczech oddźwięk polskiej noty dyplomatycznej w sprawie reparacji wojennych?*

– Najkrócej mówiąc, została ona przyjęta wstrzemięźliwie. Obowią-

zuje narracja, że na gruncie formalnoprawnym wszystko zostało już rozstrzygnięte. Towarzyszy jej zapewnienie, że Niemcy oczywiście poczuwają się do winy. Polska przygotowując obszerny raport o stratach wojennych, wykonała jednak krok otwierający możliwość

OBSERWUJEMY ZMIANY W NIEMIECKIM POSTRZEGANIU ROSJI. ALE ODBYWA SIĘ TO NA ZASADZIE: DWA KROKI DO PRZODU, **JEDEN DO TYŁU.**

rozmowy, której Niemcom nie będzie łatwo uniknąć. Jaki będzie tego skutek, trudno rzecz jasna przewidzieć, ale sam fakt przygotowania raportu i noty z pewnością jest krokiem w dobrą stronę. **S**



Waldemar Biniecki

Czy jesteśmy wystarczająco asertywni?

Tragedia w Przewodowie i śmierć dwóch polskich obywateli pokazała jak w soczewce skalę problemów rysujących się w relacjach dwustronnych między Polską a Ukrainą.

Pomimo upływu czasu i dowodów napływających z danych wywiadowczych USA i polskich, z których jasno wynika, że rakietą, która spowodowała śmierć Polaków, została wystrzelona z terytorium ukraińskiego, a nie rosyjskiego, strona ukraińska ciągle stoi przy stanowisku, że nie była to rakietą ukraińska, tylko rosyjska. Polska od momentu napaści Rosji na Ukrainę pomaga Ukrainie w trzech zasadniczych obszarach: politycznym (stosunki dyplomatyczne między Polską a Ukrainą zostały nawiązane 4 stycznia 1992 r. i od tego momentu Polska bezkrytycznie wspiera dyplomatycznie wysiłki Ukrainy w celu wspomagania suwerenności tego kraju), militarnym (dostarcza Ukrainie sprzęt wojskowy; Polska jest trzecim krajem na świecie pod względem ilości pomocy wojskowej przekazywanej Ukrainie; rząd w Warszawie zobowiązał się już do udzielenia Kijowowi wsparcia o wartości 1,81 mld dolarów – wynika z analizy opublikowanej przez BBC) i humanitarnym (Polska od początku wojny znajduje się w czołówce przekazujących najwięcej – 2,94 mld zł). Polacy przyjęli do swoich domów – nie obozów dla uchodźców – głównie kobiety i dzieci. W pierwszym półroczu 2022 r. ponad 70 proc. polskich gospodarstw domowych zaangażowało się w pomoc uchodźcom. Od 24 lutego, czyli dnia początku agresji Rosji, granicę polsko-ukraińską przekroczyło ponad 7,88 mln uchodźców z Ukrainy – informuje Straż Graniczna. Rząd polski wydał na pomoc

uchodźcom z Ukrainy 5,5 mld zł. Co szokuje Polaków to fakt, że w sprawie tragedii w Przewodowie nie padło ze strony ukraińskiej żadne słowo: „Przepraszamy”. Wręcz przeciwnie. W tym samym czasie Andrij Melnyk został nowym wiceministrem spraw zagranicznych Ukrainy, co wywołuje wśród całej społeczności polskiej, również za oceanem, wielką irytację. Melnyk zasłynął ze swoich wypowiedzi dla zachodnich mediów, mówiąc, że Stepan Bandera nie był masowym mordercą, a Ukraińcy byli prześladowani w II RP „w sposób, który trudno sobie wyobrazić”. Mówił, że Polska była dla Ukraińców w tamtym czasie „takim samym wrogiem, jak nazistowskie Niemcy i ZSRR”. Warto sobie zadać pytanie: Czy wobec misternych prac polskiego ośrodka prezydenckiego w sprawie doprowadzenia do historycznego traktatu sąsiedzkiego pomiędzy Ukrainą a Polską (który ma przypominać układ z 1963 r. zawarty pomiędzy Francją a Niemcami) ruchy ukraińskie przypominają ruchy słonia w sklepie z porcelaną, a może to celowe usztywnienie ukraińskiej pozycji negocjacyjnej? Piszę ten tekst zza oceanu, nie zatracając zainteresowania polską polityką. Kieruję to pytanie do polskiej klasy politycznej. Może warto jasno zakomunikować stronie ukraińskiej jeszcze przed negocjacjami, że ofiary rzezi wołyńskiej przed podpisaniem traktatu muszą zostać upamiętnione poprzez co najmniej postawienie krzyży na zapomnianych mogiłach Polaków? Czy jesteśmy wystarczająco asertywni w tych wszystkich dyplomatycznych relacjach? Przestańmy być „sługami Ukrainy”, stańmy się asertywną stroną wyrażającą polską rację stanu w tych rozmowach. **S**

Znowu Niemcy

Niemcy kolejny raz stają się najważniejszym **wyzwaniem** naszej polityki. Być w Europie i nie dać się zdominować przez Niemcy to problem nie tylko Polski.

| Jakub Pacan |

Główną orientacją każdego z państw europejskich coraz bardziej zaczyna być jego stosunek do Niemiec i do planów polityki niemieckiej; w końcu zaś o przymierzach i porozumieniach zaczyna decydować przede wszystkim potrzeba zabezpieczenia się przed Niemcami – pisał w 1908 roku Roman Dmowski w publikacji pt. „Niemcy, Rosja a kwestia Polska”.

Niemiecka Europa

Rok 2022, minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro na antenie radia RMF FM: – Realizowany jest scenariusz, przed którym Solidarna Polska konsekwentnie przestrzegła. Polityka międzynarodowa jest brutalna. Główną rolę w Unii Europejskiej odgrywają Niemcy z panią von der Leyen na czele, którzy chcą doprowadzić do zmiany władzy w Polsce. To jest operacja niemiecka realizowana przy pomocy Unii Europejskiej. [UE] chce tutaj zmienić władzę na taką, która będzie spolegliwa wobec Berlina, która nie będzie domagać się reparacji od Niemiec, która będzie się zgadzała

Fot. Adobe Stock

na hegemonię Niemiec w Europie, która będzie się zgadzała na to, aby Niemcy budowały nowe państwo europejskie, w którym nie będzie miejsca dla suwerennego państwa polskiego. Nigdy rząd Zjednoczonej Prawicy na to się nie zgodzi – mówił szef resortu sprawiedliwości odnośnie do pieniędzy z KPO.

Znowu Niemcy, a właściwie trzeba byłoby dodać: znowu Niem-

cy i Rosja, bo Rosja weszła w rolę, która zawsze wychodziła jej najlepiej, czyli w rolę najeźdźcy. Pewne style politycznego myślenia się nie zmieniają. Polska ma podwójny problem z Niemcami, ponieważ z jednej strony nasz wybór, nasze losy i naszą przyszłość związaliśmy z Europą Zachodnią, a największym graczem w Europie są właśnie Niemcy.



”

Rozbiory Polski były dziełem dobroczynnym. Zostały postanowione przez los, aby ten naród [polski], który od tysiąca lat trwa w takim stanie, raz na zawsze z niego wyzwolić.

CARL VON CLAUSEWITZ



„I znów, jak przed wiekami, wzrok nasz musimy kierować przede wszystkim za Zachód, gdyż tu leżą dziś najważniejsze, najbardziej życiodajne źródła naszej siły i tu krzyżują się zarazem największe, najgroźniejsze niebezpieczeństwa” – pisał niemal sto lat temu w książce „Dysproporcje” minister przemysłu i handlu, a później minister skarbu Eugeniusz Kwiatkowski.

Problem Polski z Niemcami tym się różni od tego z dwudziestolecia międzywojennego, że wtedy cała polska klasa polityczna i społeczeństwo nie miały najmniejszych złudzeń co do niemieckich zamiarów wobec Polski. Ba, czytając wspomnienia polityków i publicystów z czasów II RP, uderza ich żywe zainteresowanie niemieckim zagrożeniem i powszechne niemal przekonanie

o konfrontacji z Berlinem na polu dyplomatycznym, militarnym, politycznym i gospodarczym.

W III RP wiedza ta wyparowała. W sytuacji, gdy niemiecki kapitał posiadał większość polskiego rynku medialnego i uzależnił polską gospodarkę od siebie w sposób nierozrwalny, Polacy nie wiedzieli dosłownie nic o niemieckich planach wobec Polski. W rozmowach z akademikami dało się nieraz nawet słyszeć, że Niemcy, kraj dla nas tak ważny, nie doczekały się u nas porządných studiów niemcoznawczych.

Uderzające jest to, że przez pierwsze dekady III RP niemal nikt o tym nie mówił. W głównej agendzie politycznej nie istniał np. problem powrotu statusu mniejszości narodowej dla Polaków w RFN, którą znieśli jeszcze naziści. Nikt w polskiej debacie publicznej nie mówił, że u naszych zachodnich sąsiadów przez lata nie było podręcznika do języka polskiego, nikt lub prawie nikt nie wołał głośno, że Polska jako jedyny kraj został bez reparacji za II wojnę światową. Elity III RP nie uważały za konieczne, by w niemieckich szkołach zaczęto uczyć o bestialstwach niemieckiej okupacji w Polsce. Dopiero po wybudowaniu Muzeum Powstania Warszawskiego do szerszej opinii publicznej zaczęła docierać świadomość, że w naszych relacjach z Berlinem coś nie gra, że o coś się trzeba w końcu upomnieć.

I tutaj pojawia się druga różnica między II a III RP. Kiedy polska klasa polityczna i prawa strona publicystyki zaczęły coraz głośniejsze mówić o Niemczech jako problemie strony postkomunistycznej, strona lewicowa i liberalna odpaliła huraganowy ogień krytyki. Padały argumenty o antyniemieckiej fobii, próbie rozbijania Unii Europejskiej, gry na resentymentach, skupianiu się na przeszłości, zamiast ramię w ramię budować jedną Unię Europejską. Skąd nagle ➤

tak zgodna opinia tak wielu Polaków co do obrony Niemiec?

Niemcy to odpowiedzialne państwo, które w sposób mistrzowski potrafi kreować swoją „soft power”. Zabiegi, które mają formować przychylne im stanowisko polskiego społeczeństwa, są w ich żywotnym interesie. I znowu warto pochylić się ku Romanowi Dmowskiemu, który pisał o tym w ten sposób: „Cała Europa Środkowa i Wschodnia jest dziś polem wytężonej niemieckiej pracy dla przyszłości oraz energicznej akcji politycznej prowadzonej często me-

mi siłowymi właśnie za przyczyną Niemiec.

Mówił o tym lider PiS Jarosław Kaczyński na spotkaniu z mieszkańcami Kędzierzyna-Koźla: „Niemcy zdominowały UE. To sytuacja, z którą musimy sobie dawać radę; mówiąc najkrócej, nie może być tak – ja tak sądzę i jak myślę wszyscy polscy patrioci – żeby nasza droga historii przełomu XX i XXI wieku wyglądała tak, że spod jednego buta wyrwaliśmy się po to, by po 35 czy 40 latach znaleźć się pod kolejnym. To jest droga od jednego zła do drugiego; nie

dziliśmy do UE, że polityka niemiecka będzie dotyczyć samych trzewi naszej polityki krajowej, nie tylko naszych zresztą, ale większości państw naszego regionu? Polityka europejska Niemiec działa w sposób bezpośredni na politykę innych państw. KPO to tylko jeden z przykładów.

Clausewitz o Polsce

Kolejny raz można odwołać się do historii, by wiedzieć, przed jaką skalą trudności musi stanąć Polska w swoich niełatwych relacjach z Niemcami. Otóż sam Carl von Clausewitz [pruski teoretyk wojny, generał i pisarz – przyp. red.] twierdził, że Rosja, gdyby utraciła swoje polskie tereny zabrane, nadal trwałaby jako niewzruszone imperium, Austro-Węgry poczułyby to bardziej, lecz nadal byłyby wielkim i znaczącym państwem. Dla Niemiec z kolei posiadanie zaboru na ziemiach polskich było żywotnym interesem, warunkiem podstawowym do budowy swojej hegemonii na kontynencie.

Zresztą dzisiejsi zwolennicy cywilizowania i europeizacji Polski używali argumentów bardzo podobnych do Clausewitza: „Rozbiory Polski były dziełem dobroczynnym. Zostały postanowione przez los, aby ten naród [polski], który od tysiąca lat trwa w takim stanie, raz na zawsze z niego wyzwolić”.

Joachim Bartoszewicz, polski polityk dwudziestolecia międzywojennego, publicysta, działacz niepodległościowy i prawnik, tak pisał w „Zagadnieniach polityki polskiej” w 1919 roku: „Prusy mogły zdominować Niemcy i myśleć o dominacji świata dopiero po rozbiórce i upadku Polski. Zarówno wielkość Prus, jak i wielkość Niemiec jest nie do pogodzenia z wielkością Polski. To dlatego Niemcy, przygotowując swoją Mitteleuropę, nie mogły wyjść poza małą, rozbitą Polskę otoczoną z jednej strony Prusami, z drugiej małymi pań-

W III RP WIEDZA O NIEMIECKIM EKSPANSJONIZMIE WYPAROWAŁA. W SYTUACJI, GDY NIEMIECKI KAPITAŁ POSIADAŁ WIĘKSZOŚĆ POLSKIEGO RYNKU MEDIALNEGO I UZALEŻNIŁ POLSKĄ GOSPODARKĘ OD SIEBIE W SPOSÓB NIEROZERWALNY, POLACY NIE WIEDZIELI DOSŁOWNIE NIC O NIEMIECKICH PLANACH WOBEC POLSKI.

todami znanymi tylko polityce niemieckiej; jest sferą szybkiego wzrostu niemieckiego wpływu, polem pokojowego ze strony Niemiec podboju. Drogi tego wpływu, rozmiary tego podboju są często dla polityków nawet nieuchwytnie, nie podchodzą bowiem pod żadne ustalone kategorie, którymi w polityce międzynarodowej przywykliśmy myśleć”.

Dzisiaj sytuacja jest o tyle inna, że jesteśmy organicznie złączeni z państwem niemieckim w jednym politycznym bycie, jakim jest Unia Europejska, gdzie prymat prawa wspólnotowego nad krajowym wprowadzany jest w Polsce metoda-

twierdzą, że one są takie same, ale to jest zło – życie pod butem to jest życie niegodne, niegodne takiego narodu jak Polacy, zresztą każdego narodu z prawdziwego zdarzenia, a po drugie to jest życie, które szkodzi, w wymiarze ekonomicznym, politycznym, kulturalnym, jest po prostu złe, jest złem samym przez się. Nie możemy się na to godzić. Niemcy do tego stopnia zdominowały już Unię Europejską, że mogą traktować ją jako narzędzie do realizacji swojego planu” – tłumaczył.

Można tylko zadać retoryczne pytanie: Czy Polakom przyszłoby do głowy w 2004 roku, kiedy wcho-

stwami. Te małe państwa pomyślane były jako teren eksploatacji i kolonizacji dla ludu panów. To dlatego Niemcy chętnie by dzisiaj przystały na wyrzeczenia znacznie bardziej dotkliwe, jeżeli chodzi o interesy na Zachodzie, jeśli by pozwolono im powetować straty na Wschodzie, to znaczy przyjąć tam niemiecką koncepcję Mittel und Osteuropa”.

Nasze stosunki z Niemcami zawsze będą asymetryczne – oni zawsze będą w lepszej pozycji. Wszystkie państwa UE w kontaktach z Berlinem są dzisiaj w słabszym położeniu. Warto jeszcze wspomnieć, ile ważyły nasze racje w konfrontacji z racjami niemieckimi.

Eugeniusz Kwiatkowski w książce „Dysproporcje” pisze: „Wszystko, co mówili Polacy, było w opinii światowej uznawane za niesłuszne

i niesprawiedliwe. W czasie tworzenia nowej, powojennej karty Europy zwyciężały nie nasze argumenty i dowody, ale niemieckie. Ich mapy, ich statystyki, ich opinie [...] Niemcy mają w opinii politycznej kredyt na rachunku otwartym, my mamy tylko kredyt hipoteczny, lichwiarsko oprocentowany. Niemcy – w razie potrzeby uzyskują pomoc nawet od swych politycznych przeciwników – my nie możemy uzyskać tej pomocy nawet

od przyjaciół. Niemcy mają uznane prawo nawet do agresji, nasze prawo do obrony jest stawiane pod znakiem zapytania. Dla Niemiec wydaje się

za mało miejsca nawet w potężnym, cztero-frontowym domu; dla nas ma być za dużo we własnym, ciasnym «korytarzu». To jest atmosfera psychiczna, którą żyje współczesny świat; skorygowanie jej wymaga od nas

wysiłku, powagi w każdym działaniu, wytrwałości i czasu” – brzmi niepokojąco znajomo? **S**

”

Główną rolę w Unii Europejskiej odgrywają Niemcy z panią von der Leyen na czele, którzy chcą doprowadzić do zmiany władzy w Polsce.

ZBIGNIEW ZIOBRO

Trwa
światowy kryzys
wywołany
agresją Rosji
na Ukrainę

Rząd chroni polskie rodziny przed skutkami wojny



Rządowa Tarcza Antyinflacyjna

Obniżki VAT



paliwa z 23% do 8%



podstawowe produkty spożywcze do 0%



gaz z 8% do 0%



ciepło do 5%



Rządowa Tarcza Solidarnościowa



dodatek elektryczny



niższa cena za mniejsze zużycie energii



brak wzrostu kosztów energii dla 8 mln rodzin



Rządowa Tarcza Energetyczna

Dodatki do innych źródeł ciepła



węgiel
dodatek: 3000 zł



pelet
dodatek: 3000 zł



drewno
dodatek: 1000 zł



gaz LPG
dodatek: 500 zł



olej opałowy
dodatek: 2000 zł

Kraj

Pracodawcy wychodzący PONAD PRZECIĘTNOŚĆ

Za nami wręczenie statuetek i certyfikatów wyróżnionym pracodawcom XIV edycji **Konkursu „Pracodawca Przyjazny Pracownikom”**, które odbyło się w Pałacu Prezydenckim.

| Mateusz Kosiński |



W uroczystości wziął udział prezydent Andrzej Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotr Duda, członkowie prezydium Komisji Krajowej – Tadeusz Majchrowicz, Jerzy Jaworski, Bogdan Kubiak, Ewa Zydorek, Henryk Nakonieczny oraz główny inspektor pracy Katarzyna Łażewska-Hrycko oraz liczni zaproszeni goście.

Konkurs „Pracodawca Przyjazny Pracownikom” promuje pracodawców, którzy wyróżniają się w zakresie przestrzegania przepisów prawa pracy, w szczególności poprzez stabilność zatrudnienia, przestrzeganie zasad bezpieczeństwa i higieny pracy oraz prawa do zrzeszania się w związki zawodowe. Jest to jedyny taki konkurs, w którym kandydatów do nagrody zgłaszają sami pracownicy. W 2008 r. prezydent RP Lech Kaczyński objął patronat nad konkursem i od tamtej pory odbywa się on pod honorowym patronatem urzędującego prezydenta. W czternastu edycjach wyłoniono już 259 laureatów.

Człowiek w centrum zainteresowania gospodarki

W trakcie uroczystości przemawiał prezydent Andrzej Duda. – Wielokrotnie już mówiłem, że jest to dla mnie zawsze bardzo ważny konkurs i zawsze bardzo ważna uroczystość – ten moment, kiedy wręczamy statuetki „Pracodawca Przyjazny Pracownikom” – z kilku względów. Nie będę ukrywał, wspomnę to po raz kolejny: dlatego że ten konkurs powstał w czasach, kiedy byłem tutaj, w Pałacu Prezydenckim, stojąc przy boku pana prezydenta prof. Lecha Kaczyńskiego. Ten konkurs ma więc swój szczególny podwójny wymiar. Po pierwsze, dlatego że wtedy prezydentem był profesor prawa pracy, prawnik, znakomity praktyk, ale również przede wszystkim czło-

wiek Solidarności – człowiek, który kwestię związaną z pracą, z szacunkiem dla pracy, z sytuacją pracownika znał w sposób znakomity, można powiedzieć, od podszewki. Doskonale rozumiał, co to znaczy budowanie nowoczesnego państwa, właśnie w znaczeniu najlepiej pojętej realizacji, najlepiej pojętego ułożenia relacji pomiędzy pracownikiem a pracodawcą. W znaczeniu kształtowania także stosunku pracy, również jeżeli chodzi o warunki pracy – zaznaczył pan prezydent. – To także podkreślenie niezwykle ważnej roli, jaką Solidarność odgrywa w przestrzeni państwa polskiego jako podmiot kształtujący polskie państwo i nasz gospodarczy ustrój w tym właśnie najbardziej pozytywnym tego słowa znaczeniu: budowania prawdziwego ustroju społecznej gospodarki rynkowej, gdzie człowiek, czyli ten element właśnie humanistyczny, jest w centrum zainteresowania gospodarki. I to z obydwu stron – zarówno z punktu widzenia pracownika jako takiego, jak i jego pracodawcy; gdzie obaj wymagają szacunku i pełnego zainteresowania ze strony właśnie także polskiego państwa. Powtarzam: wzajemnego szacunku – dodał prezydent Andrzej Duda, który podziękował również za zawieszenie „Marszu Godności”. – Bardzo dziękuję Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” za tę niezwykle mądrą i głęboko propaństwową decyzję, pokazującą także zrozumienie Komisji Krajowej Solidarności. Panie przewodniczący, dziękuję z całego serca. Rozumiem, że w Związku także na pewno trwała dyskusja, czy organizować akcję protestacyjną tutaj, w Warszawie, tę demonstrację, która była zaplanowana, czy też nie, w sytuacji, jaka zaistniała. Apelowaliśmy wtedy do sceny politycznej o zachowanie spokoju i o bardzo mądre podejście do tej trudnej sytuacji, w jakiej się w tym momencie zna-

Lista tegorocznych laureatów Konkursu „Pracodawca Przyjazny Pracownikom”:

1. Wrocławskie Zakłady Zielarskie „Herbapol” SA,
2. Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji SA we Wrocławiu,
3. Zakłady Mechaniczne „Tarnów” SA,
4. Wodociągi Miasta Krakowa SA,
5. „SPOŁEM” Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Olkuszu,
6. Bieszczadzki Park Narodowy w Ustrzykach Górnych,
7. Spółdzielnia Pracy Transportu Mleczarskiego w Sanoku,
8. Białostockie Centrum Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie w Białymstoku,
9. Centrum Edukacji Nauczycieli w Białymstoku,
10. Teatr Dramatyczny im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku,
11. CMC Poland Sp. z o.o. w Zawierciu,
12. Tenneco Automotive Eastern Europe Sp. z o.o. w Gliwicach,
13. Kraśnickie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji,
14. Miejskie Wodociągi i Kanalizacja Sp. z o.o. w Ostrowcu Świętokrzyskim,
15. NSK Bearings Polska SA w Kielcach,
16. Zakłady Przetwórstwa Zbożowo-Młynarskiego Sp. z o.o. w Kruszewie,
17. Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej w Sandomierzu,
18. Federal-Mogul Gorzyce Sp. z o.o.

leżliśmy. Dziękuję, że zareagowały na to również władze Solidarności, mając poczucie odpowiedzialności za sprawy państwowe – usłyszeliśmy.

Praca jest dla człowieka

Następnie przemawiał przewodniczący NSZZ „S” Piotr Duda. – Nie będę oryginalny i jak co roku powtórzę słowa przy okazji tej ważnej dla mnie uroczystości o wyjąt-

kowości tego konkursu. To jedyny taki konkurs w naszym kraju, a nie słyszałem o takim w Europie i świecie, gdzie to pracownicy nagradzają pracodawców. To dla nas wielka wartość. Warto przypomnieć, że to pod honorowym patronatem prezydenta Lecha Kaczyńskiego rozpoczął się ten konkurs, który dzisiaj ma już swoją historię, bo spotykamy się po raz czternasty, aby podziękować pracodawcom, którzy wychodzą ponad przeciętność, którzy stosują przepisy prawa pracy, stosują się do ustawy o związkach zawodowych. Mogłoby się wydawać, że to powinien być standard, niestety tak nie jest. Dlatego to dla nas tak ważne, by wynosić na piedestał tych pracodawców, którzy są wielkim pozytywnym przykładem dla nas, dla związkowców, ale także dla pracowników w naszym kraju – powiedział przewodniczący Komisji Krajowej. – Wracam do historii, przypominam sobie ubiegłoroczną uroczystość wręczenia certyfikatów, wówczas certyfikaty były wręczane w reżimie koronawirusa, ale później w rozmowach mówiliśmy o tym, że kończy się pandemia, że wrócimy do normalności. Nie przypuszczaliśmy, że za pół roku przy-

dzie taki dzień jak 24 lutego, gdy wszystko się zmieniło, gdy uświadomiliśmy sobie, że wojna może spotkać każdego z nas, że jest u naszych granic. Wtedy pomagaliśmy naszym gościom z Ukrainy i robimy to do dzisiaj,

związek zawodowy Solidarność stoi na czele tej pomocy. Ale nie zapomniamy o naszym głównym zadaniu

i roli, jaką jest wspieranie działań polskich pracowników. Dziękuję za słowa pana prezydenta dotyczące „Marszu Godności”, to była jedna z najtrudniejszych decyzji, którą podejmował związek zawodowy Solidarność. Na spotkaniu Komisji Krajowej dominowały dwa słowa – odpowiedzialność i ojczyzna. Cała dyskusja na Komisji Krajowej była poświęcona tym priorytetom – dodał Piotr Duda, który nawiązał również do powodów, dla których „Marsz Godności” miał się odbyć.

– To nie znaczy, że zapomniemy o postulatach, o które walczy Solidarność. W tych zwariowanych czasach wysokich cen energii właśnie tego dotyczy główny postulat. Pan prezydent w zeszłym tygodniu odwiedził hutę szkła w Krośnie, przekonał się o wielkich problemach zakładów energochłonnych. Cieszę się, że odbyło się spotkanie ze stroną rządową i padła deklaracja

o chociażby rozszerzeniu katalogu firm energochłonnych. To również sytuacja pracowników szeroko rozumianej sfery finansów publicznych, a także służb. Doskonale rozumiemy, że jak jest trudno w naszym

kraju, to w pierwszym szeregu stoją służby mundurowe – straż pożarna, wojsko, policja. Jeśli one działają



To dla nas ważne, by wynosić na piedestał tych pracodawców, którzy są wielkim pozytywnym przykładem dla nas, dla związkowców, ale także dla pracowników w naszym kraju.

przewodniczący „S” PIOTR DUDA



To także podkreślenie niezwykle ważnej roli, jaką Solidarność odgrywa w przestrzeni państwa polskiego jako podmiot kształtujący polskie państwo i nasz gospodarczy ustrój.

prezydent ANDRZEJ DUDA

profesjonalnie, to muszą być profesjonalnie nagradzane. To również trzeci postulat, Panie Prezydencie, dotyczący emerytur stażowych, to temat, którego nie odpuścimy. Mam nadzieję, że znajdzie on wkrótce swoje miejsce nie tylko na sejmowej Komisji Polityki Społecznej i Rodziny, ale także na kolejnych czytaniach w parlamencie, w Senacie i później odbędzie się piękna uroczystość podpisania ustawy, na którą czeka wielu spracowanych polskich pracowników – usłyszeliśmy. – „Praca jest dla człowieka, a nie człowiek dla pracy” – to słowa świętego Jana Pawła II i Państwo, dzisiejsi laureaci, codziennie bierzcie je sobie do serca. Dlatego w imieniu Komisji Krajowej dziękuję za wysokie standardy, które obowiązują w Waszych zakładach – zakończył Piotr Duda. **S**

Osiem obszarów negocjacji

RZĄD – SOLIDARNOŚĆ



Fot. arch. „S”

Ruszyły prace nad powołaniem roboczego Zespołu do spraw **wypracowania porozumienia** pomiędzy rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Komisją Krajową NSZZ „Solidarność”. Dzisiaj na zaproszenie szefa Kancelarii Premiera Marka Kuchcińskiego odbyło się pierwsze spotkanie organizacyjne. Zgodnie z ustaleniem po spotkaniu z premierem Mateuszem Morawieckim, które odbyło się 17 listopada br. po odwołanej manifestacji „Marsz Godności”, zespół taki ma ukonstytuować się do końca listopada.

| Marek Lewandowski |

Grupą negocjacyjną z ramienia Związku pokieruje Henryk Nakonieczny, członek Prezydium KK, odpowiedzialny za dialog społeczny i działy merytoryczne KK. Na czele strony rządowej stanie minister Marek Kuchciński, szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Zgodnie z ustaleniami rozmowy będą toczyły się w ośmiu obszarach:

1. Wsparcia przedsiębiorstw energochłonnych w związku z wysoką dynamiką cen nośników energii i gazu.
2. Zmian w systemie polityki energetycznej Polski.
3. Wzrostu wynagrodzeń dla zatrudnionych w sferze finansów publicznych w 2023 roku oraz zmian systemowych w kształtowaniu wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej z uwzględnieniem oświaty.
4. Odmrożenia odpisu na Zakładowy Fundusz Świadczeń Socjalnych.

5. Wyłączenia dodatku za pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia, szczególnie uciążliwych lub niebezpiecznych z płacy minimalnej.
6. Zmian systemowych w funkcjonowaniu oraz finansowaniu Domów Pomocy Społecznej.
7. Ochrony pracowników podlegających szczególnej ochronie, w tym działaczy związkowych.
8. Zmiany ustawy o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych – emerytury stażowe oraz uchylenia wygaszania emerytur pomostowych.

Pełen skład osobowy zespołu roboczego zostanie podany w późniejszym terminie. Przewiduje się również powołanie podzespołów problemowych. Zadaniem zespołu jest wypracowywanie porozumienia pomiędzy Związkiem i rządem RP. **S**

Zapłać kilkoma kliknięciami

Przelew możesz zrealizować za pomocą kilku kliknięć w telefonie. Pieniądze prześlesz z każdego miejsca w dowolnej chwili – wystarczy, że masz przy sobie smartfon z aplikacją bankową i dostępem do internetu. Wszystkie kategorie przelewów znajdziesz w sekcji „Płatności”.

Przelewaj, jak chcesz

Korzystaj z różnych kategorii przelewów – przelewu zagranicznego, przelewu na telefon, przelewu podatkowego czy przelewu własnego. Ustawiaj zlecenia stałe, wysyłaj serię przelewów, twórz przelewy zdefiniowane.

Przelewy BLIK (na numer telefonu) są darmowe, trafiają od razu na konto odbiorcy i są dostępne w dowolnym czasie i o dowolnej porze. To wygodny sposób na rozliczanie np. wspólnych zakupów, zrzutki na prezent lub pizzę. Aby wykonać przelew, wystarczy ci numer telefonu osoby, której chcesz przesłać pieniądze i która też korzysta z BLIKA.

Z kolei aby wykonać przelew zagraniczny, nie musisz mieć konta w walucie obcej, w której chcesz zrobić przelew – bank przewalutuje twoje pieniądze. Ty samodzielnie określisz datę przewalutowania oraz zdecydu-

Mija termin zapłaty rachunku, składasz się na prezent dla kolegi lub koleżanki z pracy czy masz do uregulowania inną płatność, a nie masz ze sobą karty ani dostępu do komputera? Nadal możesz wykonać te i inne operacje finansowe, mając przy sobie telefon z zainstalowaną aplikacją mobilną **IKO PKO Banku Polskiego**.

Barbara Michałowska

Fot. Adobe Stock

jesz, kto pokrywa koszty przelewu – ty, odbiorca czy wspólnie.

Za pomocą aplikacji możesz również ustawić zlecenia stałe. W dowolnym momencie możesz też je usunąć lub zmienić.

Jeśli potrzebujesz przesłać komuś potwierdzenie przelewu lub musisz dostarczyć je np. do urzędu czy sklepu, w aplikacji mobilnej PKO Banku Polskiego szybko wygenerujesz potwierdzenie w wersji PDF, które możesz zapisać na swoim telefonie, przesłać w załączniku przez komunikator, SMS, e-mail, a także wydrukować i dostarczyć w odpowiednie miejsce.

Kilka rodzajów transakcji potwierdzisz w IKO odciskiem palca lub skanem twarzy (na odpowiednich modelach smartfonów) – bez podawania PIN-u do aplikacji.

Jeśli zaś prowadzisz konto firmowe, płacąc za faktury przy pomocy IKO, skorzystasz z podzielonej płatności (split payment). Kwota VAT z faktury podczas przelewu zostaje przekazana na specjalny rachunek VAT firmy, do której trafiają pieniądze.

W aplikacji mobilnej PKO Banku Polskiego możesz sprawdzać stan konta, nawet przed zalogowaniem do aplikacji, jeśli włączysz sobie ustawienie takiej opcji – wtedy zdecydujesz, czy chcesz widzieć kwotę, czy procent swojego salda.

Zapłać nawet w ostatniej chwili

Przelewy natychmiastowe uzupełniają ofertę przelewów standardowych i przelewów na telefon. Doskonale sprawdzają się wtedy, gdy chcesz błyskawicznie zasilić konto w innym banku i jednocześnie potrzebujesz natychmiastowego potwierdzenia tej operacji, masz pilną płatność w „ostatniej chwili” za fakturę lub zaliczkę, płatność za-

liczki, np. na zakup auta czy wynajmem mieszkania, spłatę raty kredytowej czy spłatę karty kredytowej w innym banku lub w wielu innych sytuacjach, które wymagają szybkiego dostarczenia pieniędzy. Jeśli rozliczasz dochody z jednoosobowej działalności gospodarczej albo płacisz podatek z wynajmu mieszkania, korzystając z aplikacji mobilnej IKO, łatwo wykonasz przelew podatkowy do Urzędu Skarbowego. W IKO możesz też zlecić przelew podatkowy dla firm z wykorzystaniem środków z rachunku VAT. Przy płatnościach za wybrane typy formularzy zobaczysz dodatkowe pole ze swoim rachunkiem VAT. Środki automatycznie zostaną pobrane ze wskazanego rachunku.

Dzięki aplikacji mobilnej PKO Banku Polskiego możesz także łatwo wykonać przelew za pomocą funkcji „Zeskanuj i zapłać” bez konieczności przepisywania danych z faktury lub druku przelewu. Aplikacja IKO jest w stanie rozpoznać tekst i uzupełnić dane do przelewu za ciebie, jeśli zrobisz zdjęcie fakturze lub wgrasz je z pamięci telefonu albo zeskanujesz kod QR. Możesz też zeskanować sam numer konta.

Jeśli zaś planujesz kilka transakcji do tej samej osoby, w telefonie możesz wykonać serię przelewów, podając dane odbiorcy tylko raz. Przy kolejnych przelewach trzeba będzie uzupełnić tylko kwotę i tytuł transakcji.

Opłata za parkowanie i przejazd autostradą

W IKO zapłacisz także za parkowanie. Możesz dodać w aplikacji kilka pojazdów i maksymalnie przyspieszyć kolejne transakcje. Usługa jest dostępna w większości dużych i średnich polskich miast i realizowana przez operatora aplikacji moBILET.

Dzięki aplikacji możesz skończyć pobieranie opłat w momencie, gdy opuszczasz strefę płatnego parkowania, nie płacąc z góry za czas, którego być może nie wykorzystasz. Możesz też uniknąć zbędnych opłat za parkowanie, gdy włączysz usługę lokalizacji w ustawieniach telefonu. Wówczas aplikacja przypomni o zakończeniu opłaty, gdy tylko opuścisz parking.

W zależności od odcinka autostrady w aplikacji IKO możesz również korzystać z opłat automatycznych za przejazdy bez zatrzymywania się na bramkach (na autostradzie A1 Toruń – Gdańsk i A4 Katowice – Kraków) lub kupować e-bilety autostradowe w systemie e-TOLL (na autostradzie A2 Konin – Stryków oraz A4 Wrocław – Sośnica).

Za pomocą aplikacji IKO, jeśli niestety zdarzy się taka konieczność, zapłacisz także mandat karny.

Poprzez aplikację skorzystasz ze wszystkich funkcji, jakie daje ci system płatności BLIK. Zapłacisz za zakupy w sklepach stacjonarnych, możesz wykonywać płatności online, wpłacać i wypłacać gotówkę oraz robić natychmiastowe przelewy na telefon. Możesz też za pomocą smartfona płacić BLIKIEM zbliżeniowym.

Oszczędzaj z IKO

Świetnym sposobem na zaoszczędzenie pieniędzy na przykład na wymarzoną podróż, rower czy kurs języka jest funkcja „Skarbonki” w IKO. Oznacza to, że możesz otworzyć wirtualną skarbonkę w aplikacji połączoną z Twoim bieżącym kontem lub skarbonkę połączoną z kontem oszczędnościowym. Możesz doładowywać skarbonkę w dowolnym momencie dowolną kwotą. Aplikacja IKO przypomni ci o wpłatach, żeby pomóc osiągnąć wyznaczony cel. Każdą skarbonkę możesz też „rozbić” w dowolnym momencie. 

POD PATRONATEM „TS”

Bezpieczna praca to efektywna praca



Fot. M. Żegliński

Katarzyna Łażewska-Hrycko główna inspektor pracy:

Związki zawodowe z racji swoich priorytetów mają wpisaną w działalność ochronę pracownika i w związku z tym ich podstawowe zadania są zbieżne z misją Państwowej Inspekcji Pracy, jaką jest dbanie o warunki pracy i praworządność w zakładzie pracy. Myślę, że Państwowa Inspekcja Pracy i związki zawodowe są dla siebie nie tylko partnerami, ale też ogromnym wsparciem.

Bezpieczeństwo w miejscu pracy staje się realną wartością, którą starają się dostarczać świadomi i nowocześni pracodawcy na coraz bardziej konkurencyjnym rynku pracownika. Dla pracownika wybór pomiędzy firmą, która gwarantuje mu bezpieczeństwo i wysoki standard pracy, a taką, która nie podchodzi do tematu poważnie, jest wyborem prostym w państwie z drugim najniższym wskaźnikiem bezrobocia w UE, jakim jest Polska. Główna inspektor pracy odznaczyła osoby i podmioty, dzięki którym warunki pracy w Polsce z roku na rok są na wyższym poziomie.

Konrad Wernicki

17 listopada 2022 r. na Zamku Królewskim w Warszawie odbyła się uroczysta gala, na której wręczono Nagrody Głównego Inspektora Pracy im. Haliny Krahelskiej oraz im. Romana Giedrojcia, a także nagrody „Pracodawca – organizator pracy bezpiecznej” i „Najaktywniejszy Społeczny Inspektor Pracy”.

W ramach uroczystości uhonorowano wiele osób związanych ze związkami zawodowymi, głównie z NSZZ „Solidarność”, a także mniejszych, związków branżowych, co pokazuje istotną rolę organizacji pracowniczych w prosperowaniu sprawnego, demokratycznego państwa.

Godny zwrócenia uwagi był konkurs „Pracodawca – organizator pracy bezpiecznej”, który wyróżnił firmy o bardzo wysokich standardach BHP, stawiające dobro i bezpieczeństwo pracownika na pierwszym miejscu. W gronie laureatów znalazły się zarówno duże firmy zatrudniające powyżej 249 osób, jak i te zupełnie małe, mające w swoich załogach do 49 pracowników. Niektórzy na pewno mogli poczuć się zaskoczeni, że nawet tak małe firmy potrafiły wdrożyć nowoczesne narzędzia i mechanizmy, dzięki którym standardy pracy przypominają te z najlepiej prosperujących korporacji.

– Cieszymy się bardzo, że prowadząc ten konkurs, obserwujemy, jak dużo jest firm, dla których już standardem jest przestrzeganie przepisów, i wpisane jest to w filozofię działania firmy jako element dbania o wizerunek przedsiębiorstwa. Dbalność o dobro pracownika to konkretny zysk dla firmy: zarówno poprawa wizerunku, jak i oszczędność finansowa. Proszę sobie wyobrazić, jakie koszty dla przedsiębiorcy – tak finansowe, jak i społeczne – niesie ze sobą wypadek w miejscu pracy. Zadbanie o pracownika, zapewnienie mu bezpiecznego miejsca pracy jest czymś, co przynosi realne zyski dla firmy – podsumowała Katarzyna Łażewska-Hrycko, główna inspektor pracy.

Galę uświetnił występ znakomitego kwartetu smyczkowego Altra Volta, który zebrał gromkie oklaski za wykonanie wielu znanych piosek w wersji muzyki klasycznej, jak np. „Nothing Else Matters” z repertuaru Metalliki czy „Thunderstruck” zespołu AC/DC.

„Tygodnik Solidarność” był patronem medialnym wydarzenia. **S**



Tadeusz Płużański

Powstanie zamojskie

G ehenna Polaków z Zamojszczyzny zaczęła się w nocy z 27 na 28 listopada 1942 r. Pierwszym celem niemieckich oddziałów wysiedleńczych stała się wioska Skierbieszów.

Chodziło o stworzenie, zgodnie z rozkazem Heinricha Himmlera, niemieckiego pasa wzdłuż ówczesnej granicy III Rzeszy ze Związkiem Sowieckim i bazy wypadowej dla germanizacji Ukrainy i Białorusi. W przejściowych obozach Polacy byli segregowani do pracy przymusowej, eksterminacji w obozach koncentracyjnych, część została zakwalifikowana do rasy panów (należało posiadać niemieckie cechy rasowe) i zgermanizowana. Dotyczyło to również polskich dzieci, które trafiały do niemieckiego obozu koncentracyjnego w Łodzi (wówczas Litzmannstadt).

Polacy oczywiście stawili opór. Pierwsze starcie żołnierzy Armii Krajowej z grupą pacyfikacyjną nastąpiło już 29 listopada, dwa dni po nalocie na Skierbieszów. Tego samego dnia inna grupa AK zaatakowała niemieckich nasiedleńców we wsi Udrycze. Kolejarze informowali o transportach śmierci do Auschwitz, Majdanka, Łodzi. Na trasie przejazdu mieszkańcy z narażeniem życia wykupywali szczególnie małoletnie ofiary. Opór przybrał charakter masowy i zbrojny. Polegał na samoobronie, przeciwdziałaniu ekspedycjom wysiedlającym. Wielką rolę w tym odegrał komendant główny Batalionów Chłopskich Franciszek Kamiński. Partyzanci różnych formacji skutecznie walczyli z kolonizatorami, paląc zasiedlone przez nich wsie i uwalniając represjonowanych Polaków.

1 lutego 1943 r. Polacy stoczyli zwycięską bitwę

pod Zaborecznem, która zapobiegła pacyfikacji tej wsi i powstrzymała na pół roku wysiedlenia Zamojszczyzny. Pokonany major Ernst Schweiger, dowódca I Zmechanizowanego Batalionu Żandarmerii, w swoim raporcie mówił o ataku 700-800-osobowego oddziału (naprawdę partyzantów było 250), używając terminu „powstanie”. Kolejni niemieccy dowódcy też pisali o „powstaniu zamojskim”, które zagraża nie tylko pacyfikacjom i wysiedleniom, ale całej III Rzeszy.

W ciągu kilku miesięcy 1942 r. i 1943 r. z ok. 300 wsi Zamojszczyzny Niemcy wywieźli ponad 100 tys. mieszkańców, w tym ok. 30 tys. dzieci częściowo przeznaczonych do germanizacji. Na miejsce Polaków chcieli osiedlić ok. 60 tys. etnicznych Niemców z innych krajów, głównie z Besarabii, Bośni, Serbii, Słowenii, ZSRS oraz Ukrainy. Wszystko pod hasłem „Heim ins Reich” (Do domu w Rzeszy) i tworzenia na Wschodzie „przestrzeni życiowej” (Lebensraum). Z Ukrainy Niemcy przesiedlali nie tylko swoich etnicznych obywateli, lecz także Ukraińców (Ukraineraktion).

Gdyby nie powstanie zamojskie, ofiar byłoby znacznie więcej. I gdyby nie Elna Gistedt-Kiltynowicz, szwedzka śpiewaczka operowa, która we wrześniu 1939 r. zdecydowała się pozostać w podbitej Warszawie. Z ambasady neutralnej Szwecji wypożyczyła ciężarówkę, którą pojechała na Zamojszczyznę i wykupywała od Niemców polskie dzieci. Zmuszona do wyjazdu w 1949 r. przez komunistów Elna polskim sierotom zapisała przed samotną śmiercią w domu opieki w Szwecji cały swój majątek. **S**

Transakcje na rynku energii. TAK USTALA SIĘ cenę prądu

Niemal codziennie w debacie publicznej i prywatnych rozmowach przewija się temat cen energii. **Od czego zależy cena prądu?** Jakie mechanizmy ją kształtują? I co ma największy wpływ na wysokość cen energii?

Największy wpływ na wysokość cen energii mają transakcje zawierane pomiędzy producentami i sprzedawcami m.in. na Towarowej Giełdzie Energii. Transakcje kupna i sprzedaży energii elektrycznej na giełdzie często odbywają się wiele miesięcy przed wyprodukowaniem i dostarczeniem energii odbiorcy końcowemu – firmom, instytucjom publicznym i gospodarstwom domowym.

Umowy rynkowe zawierane pomiędzy sprzedawcami a producentami energii dzielą się na dwie grupy: umowy spotowe i kontrakty terminowe.

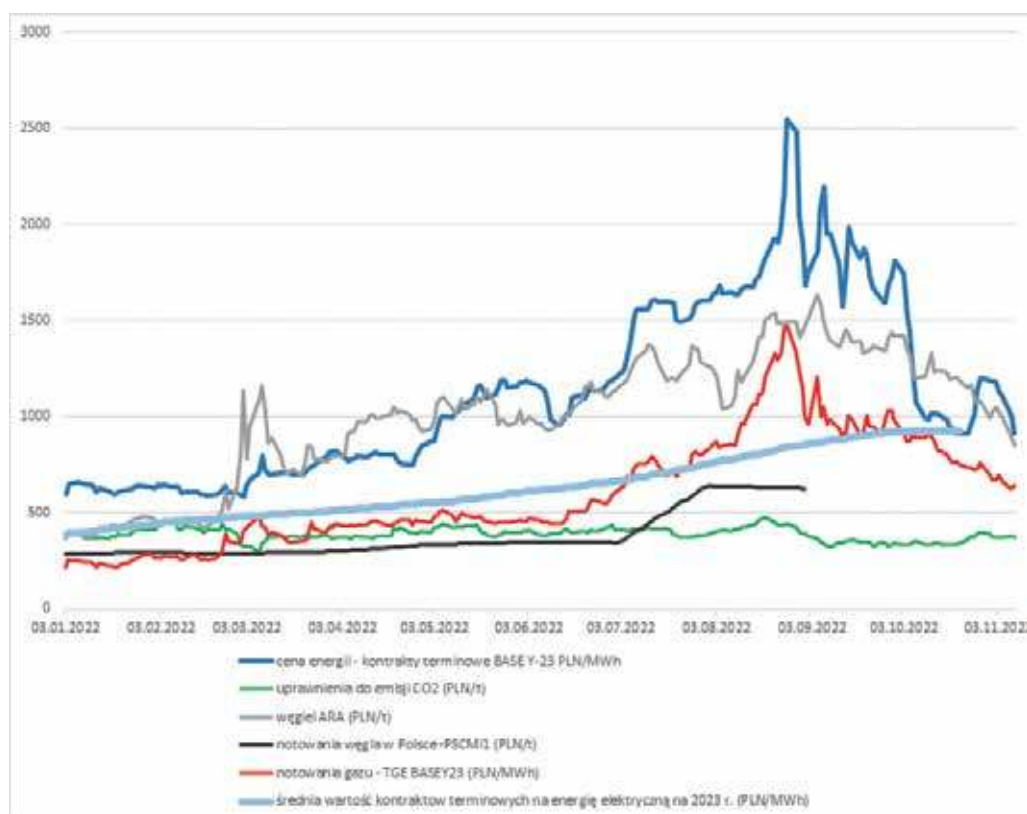
Czym się różnią?

Umowy spotowe polegają na kupnie węgla, ropy, gazu czy prądu po aktualnej cenie rynkowej. W przypadku energii elektrycznej umowy spotowe są zawierane na tzw. rynkach dnia bieżącego

i następnego, co oznacza, że firma nabywająca energię stanie się jej właścicielem tego samego lub następnego dnia. Trzeba jednak podkreślić, że tak

Kontrakty terminowe

błyskawiczne transakcje kupna energii charakteryzują się dużymi wahaniami cenowymi sięgającymi nawet kilkudziesięciu procent w ciągu doby. Ceny prądu



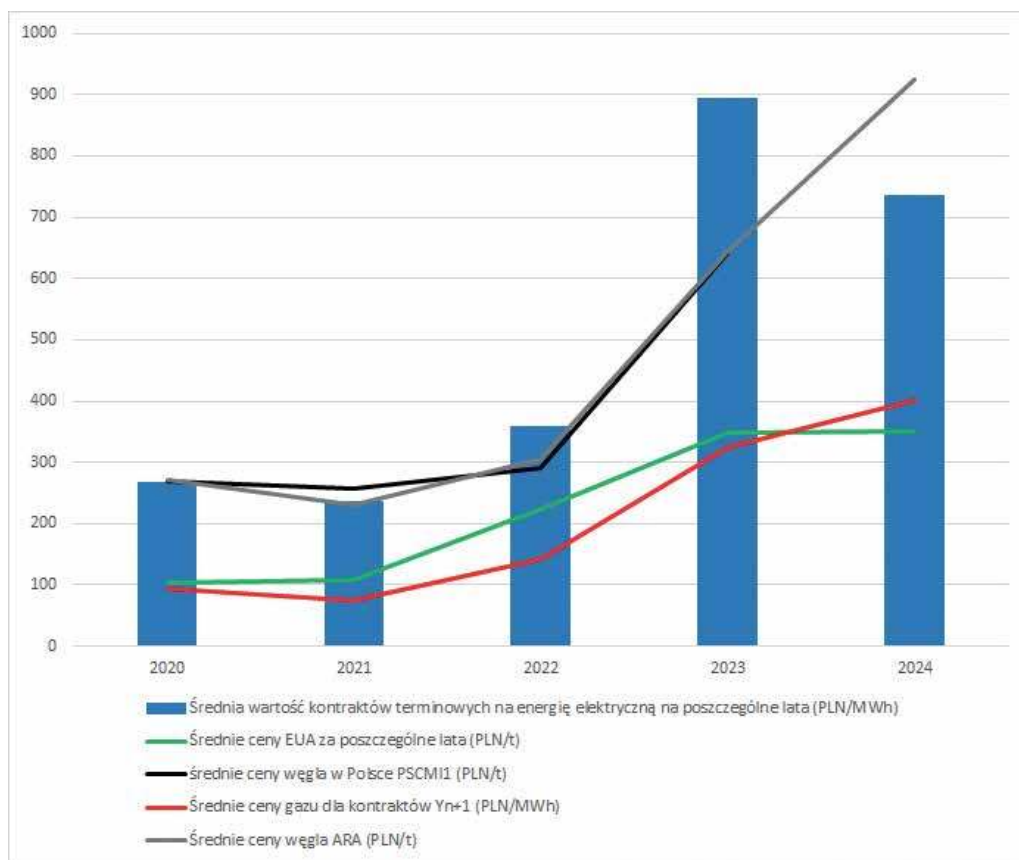
du na rynku spotowym wynikają bowiem z aktualnego zapotrzebowania na energię, jej produkcji z OZE, a także wahań na rynku surowcowym oraz EU ETS.

To główne czynniki, które skłaniają sprzedawców energii do zawierania kontraktów terminowych gwarantujących konsumentom stałe ceny energii. Rynek spotowy jedynie uzupełnia tę część energii, której firmy nie zabezpieczyły poprzez transakcje terminowe.

Kontrakty terminowe to rodzaj umów, w których producent energii uzgadnia ze sprzedawcą, kiedy i w jakiej cenie dostarczy mu określoną ilość energii. Określony w takiej umowie czas dostarczenia energii może wynieść od kilku miesięcy do nawet dwóch lat. Ryzyko, jakie niosą ze sobą tego typu umowy, to niepewność co do przyszłej ceny surowca czy koszty uprawnień do emisji CO₂.

By zmniejszyć to ryzyko, obie strony z wyprzedzeniem zawierają umowy terminowe: na kupno surowców i uprawnień do emisji dwutlenku węgla (w przypadku producenta energii) bądź na sprzedaż energii po określonej cenie odbiorcom końcowym (w przypadku sprzedawcy energii). W tej drugiej sytuacji cena energii to uśredniony koszt jej zakupu w kontraktach terminowych wraz z doliczoną marżą dla firmy.

Dlatego wartość kontraktów terminowych na energię elektryczną jest bezpośrednio powiązana z kontraktami terminowymi na surowce i uprawnienia do emisji



CO₂. – W sierpniu tego roku przy najwyższych kontraktach terminowych zostało zawartych bardzo niewiele transakcji. Dlatego analizując wzrost cen, warto brać pod uwagę średnią wartość kontraktów terminowych na energię elektryczną. Ta w przypadku kontraktów na 2023 rok wzrosła, ale tylko dwukrotnie. I choć wydaje się to dużo, to znacznie mniej od równoległych wzrostów cen surowców – węgla w portach ARA, węgla na rynku krajowym i gazu – a także uprawnień do emisji CO₂ – tłumaczy Angelina Bartosik, ekspert Polskiego Komitetu Energii Elektrycznej. Nie może być więc mowy o znaczącym wzroście marż koncernów energetycznych.

Opisywane mechanizmy tylko pośrednio odnoszą się do energii sprzedawanej gospodarstwom

Średnia – kontrakty terminowe

domowym. Taryfy największych spółek sprzedających energię są bowiem zatwierdzane przez prezesa URE. Ponadto w przyszłym roku ceny prądu będą zamrożone dla gospodarstw domowych do wysokości 2 MWh (2,6 MWh dla gospodarstw z osobami niepełnosprawnymi oraz 3MWh dla rolników i posiadaczy Karty Dużej Rodziny). Oddzielne mechanizmy ograniczające wzrost cen energii obejmą też samorządy, a także małe i średnie firmy.

Należy pamiętać, że na ceny, które widnieją na naszych rachunkach za prąd, mamy również wpływ my sami. To od nas zależy, ile prądu zużyjemy i z jakich urządzeń korzystamy. Więcej na ten temat dowiesz się na stronie Polskiego Komitetu Energii Elektrycznej: www.liczysieenergia.pl.

M.K.

Zagranica

Zbrodnia i KARA



▼
Sędziowie badają szczątki
samolotu pasażerskiego
boeing 777-200ER w bazie
lotniczej Gilze-Rijen zestrzelonego
w 2014 roku na Ukrainie;
Holandia, 26 maja 2021 r.

Kiedy w podamsterdamskim sądzie w Badhoevedorp ogłaszano wyrok skazujący – **najwyższy możliwy w Europie** – rodziny blisko 300 ofiar samolotu malezyjskich linii lotniczych Malaysia Airlines, zestrzelonego przez rosyjskich żołdaków w lipcu 2014 roku, mówiły największym telewizjom świata o sprawiedliwości, której w końcu doczekały, zaś kremlowska administracja przygotowywała oświadczenia, w których wyrok opisywała dwoma słowami: „skandaliczny” i „polityczny”. Nie bez powodu – udział Rosji w zestrzeleniu cywilnego samolotu został bezspornie dowiedziony.

Wojciech Kulecki



Fot. Vitaly Chugin / TASS / Forum

W tragedii straciło życie 193 Holendrów, 43 Malezyjczyków, 38 Australijczyków, a także pasażerowie z Indonezji, Belgii, Wielkiej Brytanii oraz Niemiec.

Przez ostatnie osiem lat rosyjska administracja oraz dowódcy wojskowi zapewniali, że żaden z żołnierzy z godłem dwugłowego orła na ramieniu nie brał udziału w ataku – rakietę ziemia-powietrze mieli, zdaniem służb Władimira Putina, wystrzelić ukraińscy żołnierze.

Strzelali celowo

Wieloletnie śledztwo wykazało, że strzelali Rosjanie, choć pomagał im Ukrainiec z Doniecka, separatysta walczący o przyłączenie tzw. samozwańczej Ludowej Republiki Donieckiej do Rosji. Co więcej, strzelali celowo i wiedząc, że odpalona przez nich rakietą Buk kilka sekund od odpalenia trafi w pasażerski samolot cywilnych linii lotniczych.

W międzynarodowym śledztwie, w które zaangażowanych było

pięć krajów, czyli Holandia, Malezja, Australia, Belgia i Ukraina, ponieważ ich obywatele byli na pokładzie lotu z Amsterdamu do Kuala Lumpur, ustalono, skąd dokładnie odpalono śmiertelną dla kilkuset osób rosyjską rakietę, oraz kto brał udział w transportowaniu i przygotowaniu systemu raketowego. W czasie śledztwa wielokrotnie odwoływano się do katastrofy smoleńskiej, która wydarzyła się cztery lata wcześniej i w której w niewyjaśnionych do dzisiaj okolicznościach rozbił się polski samolot rządowy z prezydentem Rzeczypospolitej

oraz czołowy mi polskimi politykami i dowódcami wojskowymi na pokładzie. W przeciwieństwie do ówczesnego polskiego premiera Donalda Tuska żaden z przedstawicieli międzynarodowej

W CZASIE ŚLEDZTWA WIELOKROTNIE ODWOŁYWANO SIĘ DO KATASTROFY SMOLEŃSKIEJ.

grupy śledczej oraz odpowiedzialnych za nie rządów nie zdecydował się na oddanie śledztwa Rosjanom, na co nalegały władze na Kremlu. Międzynarodowy nacisk doprowadził również do oddania śledczym

wraku samolotu lotu MH17 oraz umożliwienia przesłuchania ludzi, z których czterech okazało się winnymi zbrodni. Polski rządowy Tu-154 pojawi się w tej sprawie jeszcze raz, o czym za chwilę.

Bezwzględne dożywocie

Holenderski sąd w najgłośniejszym wyroku karnym w tym roku

rego rekonstrukcji z odzyskanych szczątków dokonano w Holandii.

Winę udowodniono trzem z czterech oskarżonych – Girkinowi, Dubińskiemu i Charczenko. Na winę Pułatowa nie znaleziono wystarczających dowodów, choć sąd uznał, że był na miejscu w momencie zdarzenia i doskonale wiedział, co robią jego koledzy.

cjaliści lotnictwa cywilnego i woj-skowego z międzynarodowej komisji śledczej.

Rosja wspiera terroryzm

Niespełna tydzień po tym wyroku Parlament Europejski przyjął rezolucję przygotowaną przez grupę europejskich konserwatystów uznającą Rosję za państwo wspierające terroryzm.

W uzasadnieniu rezolucji, obok zbrodni wojennych popełnianych przez kremlo-wskich żołdaków oraz działań Grupy Wagnera, prywatnych jednostek wojskowych utrzymywanych przez jednego z proputinowskich oligarchów dopuszczających się gwałtów i tortur, wymieniono również zestrzelenie malezyjskiego boeinga 777 z kilkuset pasażerami na pokładzie oraz wciąż

niewyjaśnioną sprawę smoleńską lotu polskiego samolotu rządowego z prezydentem Polski na pokładzie.

Wskazuje się tam na odmowę oddania Polsce wraku samolotu, zacieranie śladów umożliwiających przeprowadzenie niezależnego śledztwa i utrudnianie pracy polskim śledczym. Napisa-no w nim również, że Rosja szerzy terror na świecie, finansując sieci najemników oraz że wielokrotnie wspierała akty międzynarodowe-go terroryzmu.

Podobne rezolucje przyjęły także Zgromadzenie Parlamentarne NATO oraz Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy. **S**

NA NIC ZDAŁY SIĘ PROTESTY ROSJI ORAZ PRÓBY UTRUDNIANIA ŚLEDZTWA. ODRZUCONO RÓWNIEŻ WSZELKIE SUGESTIE I „PRÓBY POMOCY” ZE STRONY ROSYJSKIEJ PROKURATURY GENERALNEJ.

17 listopada stwierdził, że Federacja Rosyjska „sprawowała kontrolę” nad separatystami we wschodniej Ukrainie w czasie konfliktu w 2014 roku, kiedy wycelowano przeciwlotnicze rakiety w cywilny samolot. Stwierdził również, że strzelający wiedzieli, że celują w pasażerski samolot cywilnych linii lotniczych.

O spowodowanie śmierci wszystkich obecnych na pokładzie samolotu oskarżono Rosjan: Siergieja Dubinskiego, Igora Girkina i Olega Pułatowa, oraz Ukraińca Leonida Charczenkę. Sąd zgodził się na ujawnienie ich danych oraz pełną publikację wizerunków.

Prokuratura domagała się dla wszystkich oskarżonych bezwzględnej kary dożywotniego więzienia.

Dowody, jakie przez osiem lat udało się zebrać śledczym, pochodziły z przechwyconych rozmów telefonicznych, zeznań świadków, zdjęć i filmów z transportu rakiety. Przeprowadzono również badania wraku samolotu boeing 777, któ-

Na nic zdały się protesty Rosji oraz próby utrudniania śledztwa. Odrzucono również wszelkie su-

NIESPEŁNA TYDZIEŃ PO WYROKU PARLAMENT EUROPEJSKI PRZYJĄŁ REZOLUCJĘ PRZYGOTOWANĄ PRZEZ GRUPĘ EUROPEJSKICH KONSERWATYSTÓW UZNAJĄCĄ ROSJĘ ZA PAŃSTWO WSPIERAJĄCE TERRORYZM.

gestie i „próby pomocy” ze strony rosyjskiej prokuratury generalnej.

– To nie są dla nas partnerzy – wyjaśniali prokuratorzy oraz spe-



Tomasz P. Terlikowski

Prawosławny spór o „russkij mir”

Wewnątrzprawosławny spór nabiera rozpędu. Starożytny patriarchat Aleksandrii odpowiada na agresywne działania Moskwy, która próbuje odebrać mu Afrykę. Czy to może zmienić układ sił w światowym prawosławiu? Zapewne nie, ale da mocne argumenty krytykom Moskwy.

Synod prawosławnego patriarchatu Aleksandrii (obejmującego poza Egiptem także całą Afrykę) odniósł się na swoim ostatnim, ubiegłotygodniowym posiedzeniu do działań Rosji. I to odniósł się naprawdę ostro. Jego członkowie uznali, że ideologia „ruskiego świata”, głoszona i promowana przez Patriarchat Moskiewski „jest ideologią cerkiewno-polityczną”, a poniekąd nawet herezją, z którą prawosławni nie powinni mieć wiele wspólnego. To nawiązanie do wcześniejszych wypowiedzi greckich i amerykańskich teologów prawosławnych, którzy ideologię tę uznają wprost za herezję.

Ale to nie jedyna decyzja aleksandryjskich prawosławnych. Nie mniej ważny jest fakt, że zdecydowali się oni zerwać kanoniczną jedność z Moskwą. W czasie świętej liturgii w cerkwiach patriarchatu nie będzie wymieniany w modlitwach patriarcha Cyryl. To symboliczne podkreślenie, że między Aleksandrią a Moskwą nie ma już jedności eucharystycznej. Wcześniej Moskwa zdecydowała się zaprzestać wymieniania w czasie Liturgii w swoich cerkwiach patriarchy Konstantynopola Bartłomieja, a także właśnie patriarchy

Aleksandrii. Dlaczego? Powodem jest uznanie przez oba te patriarchaty autokefalii (niezależności) Cerkwi Prawosławnej Ukrainy. Moskwa nie tylko zerwała jedność, ale także rozpoczęła procedurę powoływania własnych struktur na terenie Afryki i powołała jednego ze swoich biskupów, metropolitę Leonida na egzarchę Afryki. Aleksandria uznała, że nie może tolerować tego rodzaju działań i nie tylko zerwała jedność z Moskwą, ale też zdecydowała o pozbawieniu święceń biskupich i kapłańskich Leonida.

Dzieje się też na Ukrainie. Tam Cerkiew Prawosławna Ukrainy, która – całkiem niedawno – ogłosiła swoją niezależność od Moskwy, podejmuje kolejne kroki, by ją pogłębić. Podczas ostatniego posiedzenia Synodu UPC zdecydowano o powołaniu komisji, która ma zająć się przygotowaniem procedury warzenia Świętego Mira (co jest jednym z głównych atrybutów autokefalii). Synod zdecydował się także na pozbawienie stanowisk dwóch biskupów kolaborantów: jednego z diecezji iziumskiej, który wraz z cofającymi się wojskami rosyjskimi uciekł do Rosji, a na jego miejsce mianowano nowego biskupa, i drugiego, który był ordynariuszem diecezji romeńskiej. Niespodziewanie pojawił się w Rosji we wrześniu i tam odprawiał liturgię z tamtejszymi biskupami. To ważne decyzje, ale jak się zdaje, mogą one nie przekonać władz Ukrainy, które uważają, że Cerkiew Prawosławna Ukrainy jest wciąż prorosyjska. **S**

Przyjdź Królestwo TWOJE

| Agnieszka Żurek |

19 listopada w bazylice Niepokalanej Wszechpośredniczki Łask w Niepokalanowie odbyło się czuwanie modlitewne w intencji Ojczyzny i modlitwa za wstawiennictwem księdza Dolindo Ruotolo, którego Ojciec Pio nazywał „świętym misjonarzem z Neapolu”.

„Jezu, Ty się tym zajmij”

Ojciec Dolindo Ruotolo żył w Neapolu, słynąc z wielkiego zaufania Bogu (jest autorem podyktowanego mu przez Chrystusa słynnego aktu zawierzenia: „Jezu, Ty się tym zajmij”), dobroci, skromności i brania na swoje barki cierpienia w intencji zbawienia dusz. Był słynnym spowiednikiem mającym dar czytania ludzkich sumień. Do największych grzeszników zwracał się z wielką miłością, mówiąc do nich: „aniołeczku” i zapewniając ich o niezmiernym Bożym Miłosierdziu.

Kapłan od dzieciństwa miał bardzo trudne życie. Był maltretowany przez swojego ojca, zamykany w komórcie ze szczurami, głodzony i bity. Nigdy nie uległ nienawiści, modlił się za ojca i za wszystkich późniejszych prześladowców, także

tych zajmujących wysokie stanowiska w Kościele. Ojciec Dolindo kilkakrotnie stawał przed Świętym Oficjum za swoje rzekome przewinienia, składano przeciwko niemu donosy, był pozbawiony możliwości sprawowania Mszy Świętej.

„Świadectwo jego życia uczy nas cierpliwości oraz bezgranicznego zaufania Bogu w każdej sytuacji. Mimo ubóstwa i wierności nauce Kościoła był on jednym z bardziej prześladowanych duchownych przez samą instytucję Kościoła. Przez 20 lat miał

**„KIEDY TU PRZYJDZIESZ,
ZAPUKAJ TRZY RAZY.
JA NAWET **ZZA GROBU**
ODPOWIEM CI: UFAJ BOGU”.**

np. zakaz sprawowania Mszy Świętej. Mógł w niej uczestniczyć jedynie jako zwykły wierny. Nie wolno było mu także spowiadać i głosić nauk. W konsekwencji najbliższa rodzina i otoczenie uznały go za przegranego. Mimo to o. Dolindo pozostał wierny

Bogu i posłuszny Kościołowi. Po latach został zrehabilitowany” – podkreślił w rozmowie z PAP organizator czuwania modlitewnego Maciej Bodasiński.

„Od kilku lat postać tego kapłana przedziera się do polskiej świadomości katolickiej, coraz więcej osób pozostaje pod wrażeniem jego niesamowitej wiary, ogromnej pokory, umiejętności przyjmowania przeciwności, które na niego spadały... Ojciec Dolindo wiele wycierpiał nie tylko w swojej rodzinie, ale także od in-

stytucji kościelnych, ze strony których spadło na niego wiele niesprawiedliwych oskarżeń i zarzutów. Dotykały go niezasłużone kary, tworzyła się wokół niego niedobra

atmosfera. Niektórzy obawiali się, że ojciec Dolindo spowoduje jakieś nieprzewidziane zmiany w Kościele. I rzeczywiście – jego życie przyniosło pewne nowości, ale nie były one w żaden sposób zagrażające Kościołowi, a przeciwnie, budujące go. Ojca

Dolindo charakteryzowało absolutne zaufanie do Boga skoncentrowane w zdaniu: «Jezu, Ty się tym zajmij». Jest to forma szukania pierwszeństwa Boga we wszystkich naszych ludzkich sprawach. Ksiądz Dolindo mawiał nieraz: «wielu nie widzi Boga, bo Mu nie ufa. A kiedy tylko zaczną Mu ufać, będą Go widzieć» – mówił w wywiadzie dla „Tygodnika Solidarność” ks. prof. Robert Skrzypczak, autor wielu książek o ojcu Dolindo. Ks. prof. Skrzypczak przypomniał również cytaty znajdujące się na grobie kapłana w Neapolu stanowiący przesłanie jego życia: „Kiedy tu przyjdiesz, zapukaj trzy razy. Ja nawet zza grobu odpowiem ci: ufaj Bogu”.

Serce Kościoła

W czasie czuwania w Niepokalanowie członkowie fundacji Solo Dios Bata zaprezentowali zgromadzonym wiernym swój najnowszy film pt. „Święty” poświęcony Ojcu Dolindo i prezentujący wypowiedzi świadków

życia kapłana z Neapolu. Film można obejrzeć na stronach internetowych: www.krolestwotwoje.pl oraz www.rozaniecdogranic.pl.

W czasie modlitewnego czuwania zgromadzeni w Niepokalanowie wierzni modlili się o dar pokoju, poświęcając Bogu Ojczyznę i świat, powierzając także Jego miłosierdziu dusze dwóch Polaków zabitych 15 listopada w Przewodowie przez zbłąkaną rakietę ukraińskiej obrony przeciwlotniczej. „W tym krytycznym momencie chcemy stanąć razem i wołać do Boga o zmiłowanie nad nami. Powierzać Mu nasze życie i przyszłość Ojczyzny. Modlimy się w intencji tych, którzy we wtorek zginęli” – powiedział PAP Maciej Bodasiński.

Kulminacyjnym punktem czuwania było odnowienie aktu zawierzenia Polski Chrystusowi Królowi i ponowne przyjęcie Go jako Pana i Zbawiciela. Jak zaznaczyli organizatorzy czuwania, „nie wystarczy pojedyncza deklaracja, że wybieram Boga, choć

ma ona wartość. Za tymi słowami powinny iść konkretne decyzje związane z codziennymi wyborami, z odniesieniem do drugiego człowieka, z podejściem do nauki Kościoła, z życiem sakramentalnym. Niejednokrotnie wymaga to rezygnacji z dotychczasowych przyzwyczajzeń, które mijają się z dekalogiem i ze Słowem Bożym”.

Podczas czuwania została odprawiona Msza Święta celebrowana przez JE bp. Stanisława Jamrozka. Po Eucharystii ogłoszono konferencje poświęcone wadze całkowitego zawierzenia Bogu w obecnych trudnych i pełnych chaosu czasach oraz o konieczności czerpania duchowych sił z Eucharystii i adoracji Najświętszego Sakramentu. Organizatorzy czuwania zaapelowali także do zgromadzonych wiernych o tworzenie miejsc wieczystej adoracji i jak najczęstsze uczestniczenie w niej. „To jest Serce Kościoła, w którym możemy się schronić w tych trudnych czasach i z którego możemy czerpać siły” – podkreślili. **S**

POD PATRONATEM „TS”

Pamiętajmy o męczennikach

W dniach 14-15 grudnia 2022 r. odbędzie się Kongres 108 błogosławionych męczenników II wojny światowej. Jest to druga edycja wydarzenia, pierwsza odbyła się w 2019 roku w Gdańsku. Tym razem prelegenci i goście spotkają się w historycznych budynkach Zespołu Katedralnego we Fromborku.

CELEM KONGRESU 108 JEST ROZPOWSZECZENIE duchowości 108 polskich męczenników zamordowanych podczas II wojny światowej, beatyfikowanych 13 czerwca 1999 r. w Warszawie przez św. Jana Pawła II podczas podróży apostolskiej Ojca Świętego do Polski. Organizatorom zależy na utrwalaniu pamięci narodowej o chwalebnych postawach męczenników, a także w ramach soli-

darności międzypokoleniowej propagowanie ich historii szczególnie wśród młodego pokolenia.

W trakcie dwóch dni odbędzie się 14 debat panelowych z udziałem 70 prelegentów i moderatorów reprezentujących różne środowiska i punkty widzenia. Na zakończenie uczestnicy będą mogli wysłuchać koncertu w bazylice archikatedralnej oraz

obyć wizytę studyjną śladami Mikołaja Kopernika.

Udział w Kongresie 108 jest bezpłatny. Ze względu na ograniczoną liczbę miejsc wymagane jest wypełnienie formularza rejestracji. Szczegółowy program Kongresu 108 oraz dodatkowe informacje dostępne są na stronie www.k108.pl.

Organizatorem tego wydarzenia jest Pomorskie Stowarzyszenie Wspólna Europa z Gdańska. Patronat medialny nad Kongresem objęły „Tygodnik Solidarność” oraz portal Tysol.pl.

Nagrania z poszczególnych debat będą dostępne po zakończeniu Kongresu zarówno na stronach i profilach internetowych partnerów medialnych Kongresu, jak i na stronie www.k108.pl.

K.W.

KULTURA

Czytaj też:

Prostytutki i aniołki

40

FILM

Ludzie stali się SUPERBOHATERAMI



Fot. materiały prasowe

– W filmie zależało nam na tym, żeby pokazać różne etapy i różne miejsca pomocy ludziom w potrzebie. Każda z tych form pomocy była na swój wyjątkowy sposób nieszablonowa – mówi **Szymon Gonera**, reżyser filmu „Superheroes”, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– **Czujesz się superbohaterem?**

– Nie.

– **Dlaczego?**

– Na tle tych ludzi, których filmowałem, jestem małym żuczkciem. Oni są prawdziwymi superbohaterami. Ich pomoc wykraczała ponad przeciętną. W filmie „Superheroes” oglądamy zmagania bohaterów oraz odkrywamy ich wewnętrzne motywacje. Krok po kroku poznajemy ich historie oraz historie ludzi, których bezinteresownie wspierali. Dowiadujemy się, jak wiele cennych wartości wniosła

Od 25 listopada br. w polskich kinach można obejrzeć nową polską produkcję pt. **„Superheroes”**. Film w reżyserii Szymona Gonery to wzruszający pełnometrażowy materiał dokumentalny, pełen empatii, szczerości i determinacji w walce o lepsze jutro. Przedstawia niezwykle historie ludzi zmagających się z codziennym okrucieństwem wojny na Ukrainie. To w szczególności historie uchodźców próbujących wydostać się z atakowanego kraju, jak i historie ich sąsiadów – Polaków, którzy w akcie dobroci bohaterstwo im pomagają. Zdjęcia do filmu powstały w ciągu kilku miesięcy 2022 roku na terenie: Polski, Ukrainy oraz Francji.



Fot. materiały prasowe

do ich życia otwartość na pomoc potrzebującym. Obserwujemy, jak wyglądają ich działania na co dzień, jak wygląda życie 10 osób pod jednym dachem. Towarzyszymy im przy świątecznym stole. Odwiedzamy miejsca, gdzie pomoc jest niezbędna: liczne dworce, podróżujemy do Medyki, Dunkierki, do domu dziecka w Strynie, potem do Lwowa, Irpienia i do dramatycznie bombardowanych miejscowości, takich jak Odessa czy Bucza. Jesteśmy świadkami wielu sukcesów m.in.: uratowania życia niemowlęcia, transportu zwierząt

– w tym tych z kijowskiego zoo – przetransportowania 100 rodzin do zamku we francuskim Saint-Omer czy zebrania 200 tysięcy złotych na pomoc humanitarną w czasie specjalnie zorganizowanej aukcji.

– Która forma pomocy zawarta w „Superheroes” była najbardziej nieszablonowa?

– W przypadku pomocy ciężko ją zróżnicować. Duże wrażenie zrobiło na mnie to, że ludzie zapraszali obce osoby do swoich domów. Dawali im dach nad głową. Nasi bohaterowie

nieustannie organizowali transport do Ukrainy, żeby pomóc ludziom, dostarczając im najpotrzebniejsze rzeczy. W filmie zależało nam na tym, żeby pokazać różne etapy i różne miejsca pomocy ludziom w potrzebie. Każda z tych form pomocy była na swój wyjątkowy sposób nieszablonowa. Od lutego 2022 roku skala zaangażowania indywidualnych osób, Polek i Polaków w pomoc dla Ukrainy zaskoczyła wszystkich. Wartość materialna różnych form wsparcia przekroczyła miliardy złotych. Nasz film podkreśla siłę pojedynczych jednostek, które zjednoczone w nadzwyczajnej sytuacji są w stanie zmienić świat.

– Są znaczące różnice między przygotowaniem filmu dokumentalnego a fabularnego?

– W filmie dokumentalnym to twoi bohaterowie cię niosą. Zaczynając produkcję, nie wiedzieliśmy pewnych rzeczy o naszych bohaterach. Wszystko, co musieliśmy zrobić, to obserwować tych ludzi i przekazywać to, co robią. Mieliśmy olbrzymi problem z wyborem scen. Pierwsza wersja filmu trwała 2 godziny i 40 minut. Każdy z bohaterów mógł być bohaterem oddzielnego filmu.

– Która historia z filmu uderzyła Cię najmocniej?

– Wszystkie. Każda z nich jest na swój sposób wyjątkowa.

– A widzów?

– Dostaję bardzo różne odpowiedzi. Jeden z producentów filmu powiedział, że popłakał się w zupełnie innym momencie filmu niż większość widzów. Część odbiorców

była wzruszona historiami dzieci, inna transportem zwierząt z Ukrainy. Wszystko zależy od wrażliwości odbiorców.

– Co z Twojej perspektywy było najtrudniejsze w realizacji „Superheroes”?

– Wyjazdy na Ukrainę. Formalności związane z wyjazdami. Tego, co zobaczysz na miejsku, nie zobaczysz w telewizji.

– Czy to nie jest zbyt ryzykowne posunięcie, że dokument trafił do kin, zamiast od razu do serwisów streamingowych?

– „Superheroes” trafi do telewizji oraz do serwisów streamingowych. Będzie go można obejrzeć na całym świecie, nawet w Hongkongu. Dokument trafi również do Canal+, który jest jego koproducentem. Żyjemy w czasach, w których kino boryka się z różnymi problemami, ale chyba każdy filmowiec chce, żeby widz mógł się zapoznać ze stworzoną przez niego historią na dużym ekranie. Myślę, że nie jest to ryzyko.

– Odchodząc nieco od „Superheroes”, czy zgodzisz się ze mną, że trudniej jest zrealizować dobrą komedię niż intrygujący i przyciągający uwagę dramat?

– Tak. W 100 procentach. Komedia jest najtrudniejszym gatunkiem filmowym.

– Co jest trudnego w komedii?

– Trzeba mieć niesamowity talent, żeby umieć rozbawić ludzi. To jest bardzo rzadka umiejętność w społeczeństwie. Najtrudniejszą emocją do wywołania w człowieku jest śmiech. I dlatego świetni stand-uperzy czy w Polsce kabareciarze zarabiają bardzo dobrze.

OSTATNI TAKI RUCH W POLSCE BYŁ W TRAKCIE POWSTAWANIA SOLIDARNOŚCI.

– Czy mamy w Polsce takich aktorów i aktorki, którzy potrafią rozbawić?

– Tak. Współcześnie problem tkwi w deficycie dobrych i śmiesznych historii. Mamy wiele kultowych starych komedii. Obecnie jest problem z tym, żeby znaleźć dobrą współczesną komedię.

– Jakie wyzwania stawia przed Tobą przemysł filmowy w Polsce?

– Realizacja filmu jest niezwykle drogim przedsięwzięciem. To są miliony złotych i ludzie muszą mieć do ciebie olbrzymie zaufanie, żeby powierzyć ci takie pieniądze i wierzyć, że to uniesiesz, że to, co na końcu dostarczysz, będzie wystarczające, że przyniesie zwrot finansowy albo satysfakcję – jeżeli to film, którego zadaniem nie jest zarabianie pieniędzy, tylko przesłanie artystyczne. Nagranie piosenki jest zdecydo-

– Przed założeniem Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej produkowano 8 filmów rocznie, teraz robimy ich 30. Europejski oddział Netflixa przeniósł się z Holandii do Polski. Jesteśmy największym producentem treści dla tej platformy w tej części Europy. Są jeszcze zewnętrzni producenci. Jest wiele dróg do pozyskania funduszy.

– To do kogo się odzywać? Polski Instytut Sztuki Filmowej, przedsiębiorcy?

– Mamy dwa modele tworzenia filmów. Pierwszy – robisz kino artystyczne i wtedy ubiegasz się o dotację z Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej i ci twórcy, którzy tę dotację otrzymają, mają pieniądze na to, żeby zrealizować film. Drugą część budżetu muszą sami zgromadzić, jednak łatwiej jest to zrobić, gdy się otrzyma dotację z PISF-u. Drugi model jest taki, że artyści sami zbierają pieniądze od prywatnych inwestorów, przedsiębiorców, instytucji i liczą na to, że

CZĘŚĆ ODBIORCÓW BYŁA WZRUSZONA HISTORIAMI DZIECI, INNA TRANSPORTEM ZWIERZĄT Z UKRAINY. WSZYSTKO ZALEŻY OD WRAŻLIWOŚCI WIDZÓW.

wanie tańsze (śmiech). Realizacja filmów jest zajęciem w pewnym sensie elitarnym i ciężko młodym twórcom przebić się do tej elity. Jak już zrobisz pierwszy film, to później z reguły jest trochę łatwiej.

– Gdzie szukać pieniędzy na filmy?

twój film będzie na tyle dobry, że te pieniądze się zwróci.

– Co trzeba zrobić, żeby przyciągnąć ludzi do kin?

– Trzeba opowiedzieć taką historię, która sprawi, że ludzie będą chcieli dowiedzieć się, co jest dalej. Widzowie muszą pokochać bohaterów.

I przede wszystkim nie ma miejsca na nudę.

– Przemysł filmowy w Polsce jest bardzo klanowy. Zgodzisz się ze mną?

– Można się skarżyć, ale nie należę do skarżących się. Nie będę narzekał i szukał usprawiedliwień, że komuś się udało, bo ma takie nazwisko. Chociaż ktoś może pomyśleć, że jestem spokrewniony z Robertem [polski aktor – przyp. B.B.], a to jest tylko zbieżność nazwisk.

– Właśnie chciałem Cię o to zapytać.

– Wiesz, ktoś może powiedzieć, że znane nazwisko mi pomaga (śmiech). A tak nie jest.

– Jestem dzinem i narzucam Ci tylko jedno marzenie. Masz szansę zmienić polską kinematografię pod siebie. Co byś zrobił?

– Nie spodziewałem się takiego pytania (śmiech). Już wiem. Chciałbym, żeby ludzie, którzy Cię nie znają, nie traktowali Cię jak petenta. Życzyłbym sobie więcej otwartości w naszym kraju oraz mniejszego szufladkowania w branży filmowej w Polsce.

– Z czego żyjesz, kiedy nie kręcis filmów?

– Dość długo żyłem z realizowania reklam. Bardzo długo tworzyłem korporacyjne filmy dla firm. Realizowane przeze mnie materiały nie wychodziły poza przedsiębiorstwa.

– A teraz jesteś w trakcie realizacji zdjęć do pełnometrażowe-

go filmu „Wieczór kawalerski”.

– Film będzie można zobaczyć w kinach w 2023 roku. Będzie to mieszanka „Pulp Fiction”, „Siedem”, „Kac Vegas”. W filmie znajdzie się wiele ciekawych nawiązań i bardzo dobra obsada.

– Jest miejsce na przyjaźń w polskim przemyśle filmowym?

– Oczywiście, że jest. Z Mateuszem Banasiukiem znamy się od ponad 17 lat. Kiedyś był konkurs, który polegał na tym, żeby Polak nakręcił film o Berlinie, a Niemiec o Warszawie.

Powiedziałem Mateuszowi, że wsiadamy do pociągu i jedziemy do Berlina. Na miejscu czymś się zainspirujemy i zrobimy scenariusz. I tak jak powiedziałem, tak też zrobiliśmy. W Berlinie przeżyliśmy wiele ciekawych przygód. Później wróciliśmy do Polski. Napisałem scenariusz i wygraliśmy ten konkurs. Z Mateuszem wielokrotnie się przecinaliśmy. Mateusz wielokrotnie mnie wspierał w trakcie rozmów z producentami, podkreślając, że jestem gościem, który ma bardzo ciekawe scenariusze i warto przeznaczyć na nie środki finansowe. A teraz los tak chciał, że spotykamy się na planie zdjęciowym do mojej pełnometrażowej fabuły. Życzę wszystkim reżyserom, żeby mieli na planie takich współpracowników jak Mateusz,

który nie narzeka, tylko bardzo ciężko pracuje. To jest przykład mojej przyjaźni w polskim przemyśle filmowym. Znam również takie same historie jak moja. Są ludzie, którzy znają się od wielu lat. Ufają sobie i chcą ze sobą pracować. To jest cudowne.

– Jak zachęcisz naszych czytelników, żeby poszli do kina i obejrżeli „Superheroes”?

– Polacy przeżyli coś niesamowitego i wartego odnotowania. Ostatni taki ruch był w trakcie powstawania Solidarności. To, co wydarzyło się wtedy, i to, co dzieje się teraz, to piękne chwile. Nieważne, ile masz lat, jakie masz poglądy polityczne. Ludzie – dosłownie – rzucili się do pomocy naszym sąsiadom z Ukrainy. Po dziś dzień słyszę, że cały świat jest pod wrażeniem tego, co zrobiła

Polska. To jest coś, czym możemy się chwalić na świecie. Możemy być z tego dumni. W „Superheroes” przedstawione są historie piękne i wzruszające, które opisują ludzi, pomagających z różnych sił innym w potrzebie. Warto poświęcić czas, żeby

zobaczyć nasz film. To, co się dzieje na Ukrainie, jest straszne, ale „Superheroes” i ludzie, którzy nieustannie pomagają, nie patrząc na przeciwności losu, naprawdę podnoszą na duchu.

Współpraca:

Weronika Wolak

Wiktoria Szleszyńska

„Tygodnik Solidarność” objął patronat medialny nad filmem „Superheroes”. 

EUROPEJSKI ODDZIAŁ
NETFLIXA PRZENIOŚŁ SIĘ
Z HOLANDII DO POLSKI.
JESTEŚMY NAJWIĘKSZYM
PRODUCENTEM TREŚCI
DLA TEJ PLATFORMY
W TEJ CZĘŚCI EUROPY.

„SUPEHEROES”
TRAFI DO TELEWIZJI
ORAZ DO SERWISÓW
STREAMINGOWYCH. BĘDZIE
GO MOŻNA OBEJRZEĆ
NA CAŁYM ŚWIECIE,
NAWET W HONGKONGU.
DOKUMENT TRAFI RÓWNIEŻ
DO CANAL+, KTÓRY JEST
JEGO KOPRODUCENTEM.

FILM

Prostytutka i aniołki

Paweł Gabrys-Kurowski

Gdy oglądamy film powstały na Dalekim Wschodzie, mamy prawo spodziewać się, iż zobaczymy w kadrze posąg Buddy, pagodę lub torii (w architekturze japońskiej brama stojąca w otwartej przestrzeni). Ale kościół? Taki widok może zdziwić. Jeśli jednak pojawia się w fil-

mie południowokoreańskim, trzeba wiedzieć, że w kraju tym chrześcijaństwo stanowią ponad 27 procent społeczeństwa (19,7 proc. protestanci, 7,9 proc. katolicy, podkreślmy – przy 15,5 proc. buddystów). Fakt ten stanowi więc jeden z kluczy potrzebnych do zrozumienia zrealizowanego

właśnie w Korei Południowej „Baby broker” – najnowszego dzieła wybitnego japońskiego reżysera Hirokazu Koreedy.

Koreeda nie po raz pierwszy pojawia się na naszych łamach. Ostatnio – wiosną 2019 roku – gdy na naszych ekranach zagościły uhonorowane



Fot. kadr z filmu

NIE BYŁOBY
W „BABY
BROKER” TAK
WYRAZISTEGO
OBRAZU
RELACJI
MIĘDZY
BOHATERAMI,
GDYBY NIE
WYŚMIENITE
AKTORSTWO.

rok wcześniej Złotą Palmą w Cannes „Złodziejaski”. Ich twórca nagród ma na swoim koncie niemało, choć niestety w naszym kraju dystrybuowano dotąd poza dwoma wymienionymi filmami tylko trzy. Przypomnijmy, że skończył właśnie 60 lat, że – jak wspomina – miłość do dziesią-

tej muzy rozbudziła w nim matka, z którą oglądał filmy z Ingrid Bergman, Joan Fontaine i Vivien Leigh, że po studiach kinematograficznych najpierw pracował jako asystent reżysera na planach dokumentalistów, a jego pełnometrażowym debiutem był w 1995 roku „Maboroshi no hikari”, za który Hirokazu otrzymał laur reżyserski na festiwalu w Wenecji.

Dotychczas twórca „Złodziejasków” pracował niemal wyłącznie w ojczyźnie. Dopiero w 2019 roku „pozwolił sobie” na realizację poza jej granicami („Prawda” nakręcona w koprodukcji z Francuzami i we Francji). I teraz „Baby broker” powstały w Korei Południowej, gdzie reżyser był bodaj jedynym Japończykiem na planie (dodajmy, że za zdjęcia odpowiadał ceniony Hong Kyung-pyo, którego wielu widzów na całym świecie zna z oskarowego „Parasite” Bong Joon-ho). Dostało mu się zresztą za to od niektórych krytyków, traktujących taką koncepcję pracy jako nieuzasadniony wybrzyk. Wystarczy jednak chwilę pomyśleć, by rozumieć, że istniały tego obiektywne powody. Po pierwsze, trudno sobie wyobrazić zrealizowanie w Kraju Kwitnącej Wiśni filmu zawierającego odniesienia do chrześcijaństwa. Po drugie, i tu już trzeba zerknąć do jakiegoś wywiadu z artystą, zamiarem Kore-edy było ukazanie dwóch zjawisk: nielegalnego handlu noworodkami i funkcjonowania „okien życia”. Pierwsze z nich stanowiło niemały problem w Japonii, będąc jednocześnie tematem tabu, więc ukazanie go w produkcji japońskiej było w zasadzie nierealne. „Okien życia” natomiast w Kraju Wschodzącego Słońca nie ma, działają za to w Korei Południowej, gdzie z kolei trudno mówić o patologicznym wymiarze handlu małymi dziećmi. Dlatego też Koreeda przeniósł akcję „Brokera” (tak należałoby przetłumaczyć oryginalny tytuł; słowo „baby” dodali nasi

dystrybutorzy) na Półwysep, biorąc niejako w cudzysłów realia społeczne. Owszem, zauważamy subtelność aluzję do nich, ale uwaga artysty koncentruje się przede wszystkim na kwestiach psychologicznych i moralnych.

Bohaterami są dwaj handlarze, „bliźniaki bociany” (lub „aniołki”), jak o sobie mówią, Sang-hyeon (w tej roli Song Kang-ho, znany z roli ojca cwaniackiej rodziny z „Parasite”) i Dong-soo (Gang Dong-won). Oprócz nich ważnymi postaciami są dwie pracowniczki policji: Soo-jin (Bae Doona) i Lee (Lee Joo-young), młoda prostytutka So-young (Lee Ji-eun), tajemnicza wpływowa kobieta (Choi Hee-jin), Hae-jin, kilkulatni chłopiec z sierocińca (Im Seung-soo), i wreszcie Woo-song, małeńkie dziecko So-young. Akcja zawiązuje się, gdy ta ostatnia, obserwowana przez policjantki, porzuca swe niemowlę obok „okna życia”. Oczywiście, pojawia się tam natychmiast Sang, który podkrađa dziecko, zanim osoby odpowiedzialne za okno cokolwiek zauważą. Ponieważ w proceder handlu zamieszani są także gangsterzy, a jak się już rzekło, tropem handlarzy podąża policja, fabuła ma posmak kryminału i thrillera.

I tu pierwsze spostrzeżenie: tym, co wyraźnie różni „Baby broker” od japońskich dzieł Koreedy, jest dynamizm akcji. Wcześniej narracja twórcy „Złodziejasków” ukazywała zdarzenia, które zdawały się ku niczemu konkretnemu nie zmierzają. Nieodżałowana profesor Alicja Helman posługiwała się określeniem „potok życia”, podkreślając, iż scenarzysta zdaje się nie kontrolować tego, co rozgrywa się na ekranie, rejestruje natomiast to, co niesie „strumień”. Dialogi pisane przez Japończyka zazwyczaj wydają się skrajnie banalne, niezwiązane z tradycyjnie rozumianym rozwojem akcji; Koreeda twierdzi, że inspiracją dla nich są

rozmowy podsłuchane w pociągach lub toczone przez niego z taksówkarzami. „Baby broker” bliższy jest stylowi kinematografii koreańskiej – mam tu na myśli i wspomniane cechy filmu sensacyjnego, i szczególnie humor, zarówno sytuacyjny, jak i słowny, którym wprost skrzę się dialogi. Dotąd Koreeda komizmem się nie posługiwał. Myślę, że wspomniana zmiana daje filmowi szansę na sukces u odbiorców zachodnich, którzy raczej nie mają cierpliwości do kontemplowania wymagającej skupienia narracji wcześniejszych dzieł japońskiego mistrza. A warto, by film obejrzało więcej widzów, bo mówi o sprawach niebagatelnych i czyni to w sposób wyrafinowany i poruszający.

W „Baby broker” powraca tak ważny dla artysty motyw rodziny, więzi między jej członkami. Po raz kolejny Koreeda zatrzymuje się nad kwestią wyboru rodziny – nie tej naturalnej, opartej na więzach krwi, ale zbudowanej dzięki splotowi różnych okoliczności oraz wypracowanemu niejako przywiązaniu oraz dobrowolnemu poczuciu odpowiedzialności. Wzruszający jest obraz tworzących się relacji między młodocianą matką a dwoma handlarzami, a także między tą trójką a kilkuletnim podrzutkiem z sierocińca Hae-jinem. Warto przyjrzeć się, jaki udział w tym procesie mają wolna wola, głębokie psychiczne rany i hołubione przez lata pragnienia. Obraz ten nie powstałby, gdyby nie wyśmienite aktorstwo, przy czym, z całym szacunkiem dla Songa Kang-ho, nagrodzonego w Cannes za rolę męską, najbardziej wyróżniłbym Lee Ji-eun, której postać budzi sprzeczne emocje, ale nie daje się ocenić

TYM, CO WYRAŹNIE
RÓŻNI „BABY BROKER”
OD JAPOŃSKICH
DZIEŁ KOREEDY,
JEST DYNAMIZM
AKCJI, POSMAK KINA
SENSACYJNEGO.

jednoznacznie ze względu na głęboki tragizm, którym naznaczona jest cała jej historia. Zachwyciła mnie też wyciszona gra Gang Dong-wona, kryjącego się niejako w cieniu Songa i jego niemal charyzmatycznego bohatera; Dong-soo ma w sobie tajemnicę, a tego nie dostrzegłem w innych postaciach. Brawa za to dla Ganga.

„Baby broker” wydaje się mniej subtelny niż japońskie filmy Koreedy. Jednak powstając w Korei, musiał być choć trochę dostosowany do mentalności i wrażliwości tamtejszych odbiorców. Poza tym warto zauważyć, że – podobnie zresztą jak kino koreańskie – posługuje się swoistym kodem, wystrzegając się tzw. łopatologii. Niech za przykład posłuży wspomniane na początku ujęcie kościoła. W filmach z Półwyspu taki obraz należy odczytać jako odwołanie do kultury chrześcijańskiej, w tym wypadku do konsekwentnej, odpowiedzialnej, wytrwałej dbałości o każde ludzkie życie. Nie tylko jako odwołanie – ponieważ wspomniane ujęcie pociąga za sobą kontynuację, którą stanowi scenka w przykościelnej ochronce dla dzieci, lecz również jako wyraz akceptacji. Zrobione to jest naprawdę z wyczuciem i smakiem, bo pomiędzy pierwszym ujęciem a scenką w ochronce mija kilkanaście minut, a nie towarzyszy temu żaden komentarz.

Koreeda pokazuje zatem pewne zjawiska (również społeczne, choć w specyficzny sposób, co wyjaśniałem wcześniej), sytuacje, mechanizmy

psychologiczne, wystrzegając się przy tym łatwych ocen. Stawia ważne pytania, bardzo rzadko natomiast na nie odpowiada. Czasem jedynie daje do zrozumienia, m.in. dzięki elementom kina sensacyjnego, o których pisałem, że nasz brak odpowiedzialności, chciwość, bezwzględność i okrucieństwo są czymś jednoznacznie nagannym. Swoich bohaterów wyraźnie obdarza współczuciem, a na pewno stara się zrozumieć. Pokazuje nam, że wielu z nas, czyli miliardy ludzi na całym świecie, dopiero doświadczwszy utraty, uświadamia sobie, jak ważny był ktoś, kogo już z nami nie ma, że próbujemy tę pustkę wypełnić inną osobą. Ale i to, że takie próby kompensacji mają rozmaite, czasem niewesołe konsekwencje.

I rzecz ostatnia: po raz kolejny wybrzmiewa u Koreedy myśl o bezwzględnej wartości ludzkiego życia. Wartości opartej na szansie, którą daje nam każda kolejna chwila. Ale

nie tylko – również tej abso-
lutnej, tkwiącej w samym
cudzie życia. I choć, jak
wspomniałem, japoński
artysta unika
potępienia swych
bohaterów, szcze-
gólnie znaczenie ma
w jego najnowszym
filmie pytanie, któ-
rym So-young odpo-
wiada na wcześniejszą
wypowiedź policjantki.

Mianowicie pani detektyw oburza się, że można porzucić urodzone przez siebie dziecko. Młoda prostytutka z kolei pyta: Co jest gorszym grzechem: porzucić po urodzeniu czy zabić przed urodzeniem? Choć nikt nie odpowiada na to pytanie, sam fakt, że ono pada, budzi szacunek. Bo czyż w kinie zachodnim mogłoby się ono pojawić...?

„Baby broker”; reż.: Hirokazu Koreeda;

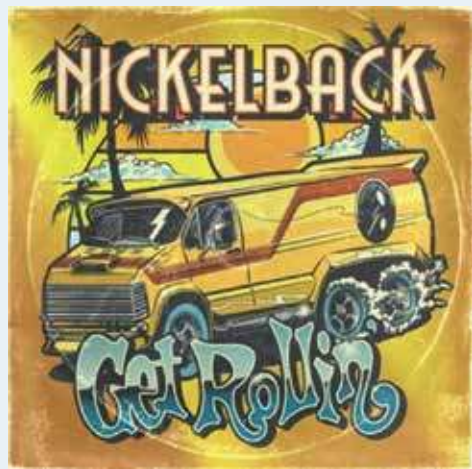
wyk.: Song Kang-ho, Gang Dong-won,
Lee Ji-eun; Korea Południowa 2022 r. 

WZRUSZAJĄCY JEST
OBRAZ TWORZĄCYCH
SIĘ RELACJI MIĘDZY
MŁODOCIANĄ
MATKĄ A DWOMA
HANDLARZAMI,
A TAKŻE MIĘDZY TĄ
TRÓJKĄ A KILKULETNIM
PODRZUTKIEM
Z SIEROCIŃCA.

Mix kultury: płyty

NICKELBACK – GET ROLLIN'

WYD. BMG RIGHTS MANAGEMENT

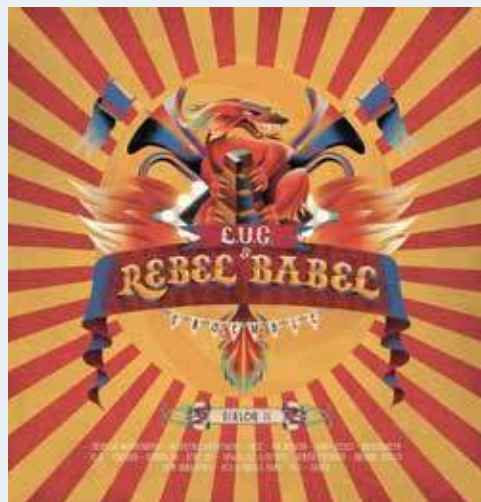


Takiej mocy nie spodziewałem się po tym zespole. Nickelback przez wielu może być kojarzony jako grupa wykonująca poprockowe ballady, które do dziś są grane w rozgłośniach radiowych na całym świecie. Oczywiście na krążku

są też i takie elementy podlane elektronicznymi wstawkami. Jednak panowie z powodzeniem wrócili do korzeni i poczuili ogień. To, co widziałem na koncertach kanadyjskiego zespołu, w końcu zostało przeniesione na płytę. Cieszę się, że zespoły rockowe budzą się z letargu i w końcu podkręcają piecę na full. Warto sprawdzić. Polecam!

L.U.C. & REBEL BABEL ENSEMBLE – DIALOG II

WYD. AGORA S.A.



Na szczęście doczekałem się kontynuacji „Dialogu”. W takich aranżacjach L.U.C. mnie nie mierzi. W orkiestrowym otoczeniu linijki artysty uzyskują nowy blask i brzmi to świeżo i ożywczo.

Może nie jestem obiektywny, ponieważ uwielbiam brzmienie instrumentów dętych blaszanych i drewnianych. Goście dali do pieca i nie poszli na łatwiznę. Jakiś czas temu miałem przyjemność obejrzeć Łukasza z orkiestrą na żywo i jest to energetyczna bomba, którą trzeba zobaczyć, ale najpierw trzeba posłuchać. Rekomenduję!

SLIPKNOT – THE END, SO FAR

WYD. ROADRUNNER RECORDS



Znacie Slipknota? Szybkość, moc, charakterystyczny wokal Coreya Taylora. Kostiumy pominę, bo w tym przypadku skupiam się na dźwiękach. Na nowy krążek musieliśmy czekać aż 8 lat, za to otrzymujemy

mocnego kopa w twarz podlanego metalową adrenaliną z ciekawymi i wpadającymi w ucho harmoniami wokalnymi. Z kapeli nie uszło powietrze, chociaż to, co wyrabiają na koncertach, przechodzi ludzkie pojęcie – zadyszka może się zdarzyć. Nie w przypadku Slipknota. Posłuchajcie!

LUKASYNO – SYN WSCHODU

WYD. PERSONA NON GRATA



Który z polskich raperów obecnie nagrywa ponad godzinę muzyki? Lukaszyno. Twórca pod względem warstwy lirycznej wyróżnia się na tle innych polskich raperów. Muzyka i słowa nie są nijakie. Utwory

z tej płyty nie zostaną wiralem na TikToku. Poważny przekaz, przemysłane linijki. Ze słów bije dojrzałość i doświadczenie. Cieszę się, że są jeszcze raperzy, którzy konsekwentnie kroczą ścieżką, na której może i nie ma milionów obserwujących, ale jest prawda. A to z biegiem czasu jest cenniejsze od pieniędzy. Polecam!

Bartosz Boruciak 

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **29 LISTOPADA** zdarzyło się:

1939 – Rada Najwyższa ZSRR wydała dekret o przymusowym nadaniu obywatelstwa radzieckiego „byłym obywatelom polskim”;

1947 – Na wniosek ONZ Palestyna została podzielona na części żydowską i arabską, które przekształciły się następnie w Izrael i arabską Palestynę.

Kłopotliwe Polesie

– Polesie było absolutnie najbiedniejszym województwem I Rzeczypospolitej z olbrzymim odsetkiem analfabetów, z brakiem szlaków komunikacyjnych, borykającym się z licznymi problemami. Co tu wiele mówić – po prostu spóźnionym. Władze w Warszawie nie do końca miały pomysł, co z Polesiem zrobić – mówi **Paweł Rzewuski**, autor książki „Syn bagien”, w rozmowie z **Mateuszem Kosińskim**.

– W Pana dorobku znajduje się kilka książek historycznych, a teraz zdecydował się Pan na powieść historyczną. Długo przymierzał się Pan do nowej formy?

– „Syn bagien” powstał długo i z pewnymi przerwami. Właściwie to jest nawet starszy niż „Grzechy «Paryża Północy»”, po prostu powstawał dłużej, ze względu na skomplikowaną materię, ale też i rozproszenie innymi tematami.

– Ważnym bohaterem „Syna bagien” jest, według mnie, samo Polesie. Kraina intrygująca swoją pierwotnością, mentalnie niezwykle odległa od Polski centralnej, zamieszкана przez odrębne społeczeństwo, przez wielu traktowana jako kolonia. Jak



elity II RP traktowały Polesie? Ten region budził zainteresowanie?

– Nie za bardzo wiadano, co można z tym regionem zrobić. Była to przestrzeń z jednej strony należąca w swojej istocie do dawnych ziem I Rzeczypospolitej, z drugiej był to region, który stwarzał liczne problemy. Polesie było absolutnie najbiedniejszym województwem I Rzeczypospolitej z olbrzymim odsetkiem analfabetów, z brakiem szlaków komunikacyjnych, borykającym się z licznymi problemami. Co tu wiele mówić – po prostu spóźnionym. Władze w Warszawie nie do końca miały pomysł, co z Polesiem zrobić. Niby podejmowano pewne próby, jak budowanie pasa umocnień z jednej strony, czy z drugiej starając się odczarować te ziemie

jako przestrzeń do uprawiania turystyki, ale nie za bardzo to wszystko wychodziło.

Paweł Rzewuski, „Syn bagien”

Wydawnictwo Literackie, Kraków 2022

Rok 1937. Na dzikiej, miejscami pogańskiej ziemi Polesia dochodzi do serii okrutnych morderstw i zaginięć. Podejrzania kierują się w stronę Wacława Kostka-Biernackiego – wszechwładnego wojewody poleskiego. To ubóstwiany przez mieszkańców, znienawidzony przez przeciwników politycznych i podejrzany o konszachty z samym diablem niepodzielny władca. Jednym z zaginionych w odmętach poleskich bagien jest kapitan kontrwywiadu Adam Staff. Dowództwo w ślad za nim posyła młodego i ambitnego Maurycego Jakubowskiego, który niczym kapitan Marlow podąża na spotkanie z poleskim Kurtzem – Wacławem Biernackim. Czy plotki o tym, że wojewoda składa swoje ofiary na ołtarzu szatana, okażą się prawdziwe? Maurycy trafia do Dawidgródka, poleskiego Twin Peaks, miejsca pełnego degeneratów, alkoholików oraz wyznawców Stalina i Hitlera. Chcąc rozwikłać zagadkę, będzie musiał wejść w świat pradawnych wierzeń i przerażających rytuałów, których istnienia nawet nie podejrzewał.

– Jak w przedwojennej Polsce układały się relacje między Polakami a mieszkańcami Polesia? Czy Poleszycy posiadali tożsamość narodową lub regionalną?

– Poleszycy czuli się tutejszymi, co znaczy, że nie byli ani Polakami, ani Ukraińcami, ani Białorusinami i to miało swoje istotne znaczenie w kwestii podejścia do nich. Sanacja uważała ich za nieuświadomionych Polaków, komuniści za Rosjan albo za Białorusinów. W rzeczywistości była to chyba najbardziej tożsamość miejsca, tożsamość, która została zniszczona przez Związek Radziecki po wojnie, kiedy doprowadzono do masowego osuszania bagien Polesia.

– Czy rzeczywiście w II RP na polskich Kresach wciąż można było odnaleźć elementy pogańskie?

– Tak, te wierzenia cały czas żyły i były obecne. Może nie aż tak spektakularnie, jak przedstawiłem to w książce, ale też nie była już przeżytkiem. Po chutorach, odciętych od świata miejscach na bagnach, dawne obyczaje i zwyczaje cały czas były obecne i wiecznie żywe. Zresztą pogaństwo było żywe również na ziemiach bliżej Warszawy.

– Istotne miejsce w Pana książce odgrywa Wacław Kostek-Biernacki, wojewoda poleski, odpowiedzialny m.in. za organizację obozu w Berezie Kartuskiej, ale również dość liberalną politykę wobec samych mieszkańców Polesia. Jak Pan ocenia tę postać?

– Biernacki był postacią bardzo niejednoznaczną, niezwykle demonizowaną, w czym sam pomagał. Złą prasę zawdzięczał swojej sławie czciciela diabła, którą sam podsycił po wydaniu zbioru opowiadań „Djabeł zwycięzca”. Nie pomógł mu fakt, że zwykł sięgać zarówno w czasach, kiedy służył w legionach, jak i później już jako wojewoda, po środki radykalne. Z drugiej strony otoczony był dość powszechnym uwielbieniem wśród mieszkańców Kresów; dbał o woje-

wództwo, wytłumił wiele napięć narodowościowych, a podczas kampanii wrześniowej był jednym z nielicznych dowódców, który opanował sytuację i zachował zimną krew. Ja osobiście mam wiele zrozumienia dla jego osoby, a i wiele podziwu za jego literaturę, w której dał się poznać jako ciekawy stylista.

– Polesie to również pograniczne polsko-bolszewickie, które coraz częściej wzbudza zainteresowanie polskich twórców. Czy ta granica była polskim „Dzikim Wschodem”?

– Trochę tak, zwłaszcza w pierwszej połowie lat dwudziestych, do powstania Korpusu Ochrony Pogranicza, który bardzo wiele zmienił w sytuacji na Kresach, uszczelnił granicę, w znaczący sposób ograniczył przemysł, a przede wszystkim powstrzymał sowiecką dywersję, która była zmorą początku lat trzydziestych.

– Jak ważną rolę w „Synu bagien” odgrywają elementy fantastyczne?

– Mniejsze niż mogłoby się wydawać, ale nie chcę za bardzo zdradzać fabuły.

– Czy możemy spodziewać się kolejnych przygód Maurycego Jakubowskiego, głównego bohatera powieści?

– Bardzo bym chciał, chociaż na razie pracuję nad nieco inną historią, też dotyczącą tego okresu, co nie znaczy, że nie mam w głowie kontynuacji losów kapitana Jakubowskiego. 

 **LOTOS Paliwa**

Partner portalu Historia80.pl – portalu historycznego „Tygodnika Solidarność”

CO W ZWIĄZKU

NSZZ
SOLIDARNOŚĆ

MARCIN KRZESZOWIEC

WERNISAŻ
„Solidarność do wojska!”

Fot. autor

W 40. rocznicę poboru działaczy NSZZ „Solidarność” do wojska Instytut Dziedzictwa Solidarności przygo-

tował wystawę pt. „Solidarność do wojska! Obozy wojskowe jako forma dotkliwej represji przeciw członkom Solidarności”, by uczcić

pamięć o związkowcach osadzonych w wojskowych obozach internowania. Wernisaż odbył się 22 listopada br. w historycznej



„Doskonale wiemy o tym, że jak jest trudno w naszym kraju, to w pierwszym szeregu stoją służby mundurowe – straż pożarna, wojsko, policja. Jeśli one działają profesjonalnie, to muszą być także profesjonalnie nagradzane”.

Piotr Duda,
przewodniczący KK NSZZ „Solidarność”, 21 listopada br.

Sali BHP w Gdańsku. Plansze zostały wykonane przez rysownika Andrzeja Graniaka.

Na wstępie dyrektor Instytutu Dziedzictwa Solidarności Mateusz Smolana podziękował wszystkim, którzy przyczynili się do powstania wystawy, i przywitał przybyłych gości, wśród których znaleźli się m.in.: zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „S” Tadeusz Majchrowicz, sekretarz Komisji Krajowej NSZZ „S” Ewa Zydorek, przewodniczący Regionu Gdańskiego NSZZ „S” Krzysztof Dośła, wiceprzewodniczący Stowarzyszenia Osób Internowanych „Chełminiacy 1982” Andrzej Adamczyk, kurator wystawy Joanna Lewandowska, internowani członkowie Solidarności oraz młodzież szkolna.

Następnie przemawiał zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „S”. – Władze PRL chciały internowanych członków Solidarności upodlić, upokorzyć i mówiąc kolokwialnie – wybić im z głowy Solidarność – mówił Tadeusz Majchrowicz. – Chylę przed Wami czoło, a także przed twórcami tej wystawy, bo jest to rzecz niezwykle ważna, by te postacie przypominać – dodał.

Potem głos zabrali internowani członkowie Solidarności. – Ci ludzie wzięli odpowiedzialność za kontynuowanie działalności związkowej i niepodległościowej. Ci ludzie sami się zgłaszali, nikt ich nie wybierał, wiedzieli, co im grozi. Nas wzięto po delegalizacji Solidarności. To był jednodniowy pobór

– 1711 osób. Byliśmy w obozie, z którego nie można było wyjść – mówił wiceprzewodniczący Stowarzyszenia Osób Internowanych „Chełminiacy 1982” Andrzej Adamczyk.

– Solidarność była wyznacznikiem tego, że nas pozamykano, internowano. My nie wiedzieliśmy, czy jedziemy tam na rok, na dwa lata... czy na Syberię, czy gdzieś indziej – wskazywał Stanisław Alot, jeden z osadzonych członków „S”. – Tych 1700 osadzonych nie znalazło się do tej pory w podręcznikach, ale oni naprawdę byli i dostawali w skórę dla następnych pokoleń. Pamiętajcie o nas – powiedział, zwracając się do młodzieży.

Na koniec głos zabrała kurator wystawy Joanna Lewandowska. – Do wystawy przygotowany został katalog. Uznaliśmy, że bardzo ważne jest uzupełnienie tej wystawy tekstami. W pierwszym tekście jest informacja o tym, czym były obozy internowania. Drugi tekst przedstawia batalię, jaką musieli przeprowadzić internowani, aby zostali uznani w wolnej Polsce za osoby represjonowane. Trzeci tekst opowiada o pobycie Stanisława Alota w Czerwonym Borze – wyjaśniła Joanna Lewandowska.

Pobór członków Solidarności do wojska trwał od 5 listopada 1982 roku do 3 lutego 1983 roku i objął nieco ponad 1700 osób. Wielu związkowców utraciło wówczas zdrowie, a traumatyczne wydarzenia z tego okresu na trwałe odcisnęły się na ich psychice. **S**

POROZUMIENIE PŁACOWE W PKP INTERCITY

16 listopada przedstawiciele Solidarności i pozostałych central związkowych działających w PKP Intercity podpisali porozumienie płacowe z zarządem spółki. Wynagrodzenia pracowników spółki wzrosną w 2023 roku łącznie o 1120 zł brutto. Podwyżka płac wejdzie w życie w dwóch transzach. W styczniu płace zasadnicze zostaną podwyższone o 500 zł brutto, w lipcu wzrosną o kolejne 200 zł brutto.

Przewodnicząca Solidarności w PKP Intercity Maria Sędek podkreśla, że wzrost wynagrodzeń zasadniczych spowoduje wzrost pochodnych, które stanowią średnio 60 proc. wynagrodzenia zasadniczego danego pracownika. – To jest bardzo dobre porozumienie, z którego pracownicy powinni być zadowoleni. Wynegocjowaliśmy najwyższe podwyżki w historii firmy, ale trzeba pamiętać, że mamy najwyższą od lat inflację – podkreśliła Maria Sędek.

Oprócz wzrostu płac w przyszłym roku porozumienie przewiduje też wypłatę jednorazowej gratyfikacji w wysokości 3,5 tys. zł brutto, która wpłynie na konta pracowników wraz z najbliższą wypłatą, czyli do 10 grudnia.

SOLIDARNOŚĆ ZAPRASZA NA ZBIÓRKĘ KRWI W WIELICKIEJ KOPALNI

Krew jest bezcenna – nie da się jej wyprodukować, można ją jedynie podarować. Dlatego Kopalnia Soli „Wieliczka”, MK NSZZ „Solidarność” przy Kopalni Soli **>**

„Wieliczka”, Regionalne Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Krakowie, Klub HDK przy Kopalni Soli „Wieliczka” zapraszają na kolejną odsłonę akcji „Podaruj krew, podaruj życie”. Zdrowiem i życiem będzie można podzielić się już 8 grudnia w godzinach 9.00-16.00 w nadszymbiu szybu Regis. Akcja „Podaruj krew, podaruj życie” odbywa się w Kopalni Soli „Wieliczka” od 6 lat, dwa razy do roku – w lipcu oraz w grudniu.

Na krwiodawców będzie czekał posiłek regeneracyjny oraz upominek – bilet na zwiedzanie Trasy Turystycznej. Krwią podzielić się może każda zdrowa dorosła osoba do 65. roku życia, jednorazowo pobiera się jedynie 450 ml.

MUREM ZA PRZEWODNICZĄCYM „S” W IKEA INDUSTRY LUBAWA

W dniu 18 listopada 2022 roku ponad 300 pracowników firmy IKEA Industry w Lubawie spotkało się pod bramą, aby zademonstrować sprzeciw wobec próby rozwiązania umowy o pracę Dariuszowi Kawce, przewodniczącemu organizacji zakładowej NSZZ „Solidarność” w IKEA Industry w Lubawie.

„Była to zdecydowana reakcja kilkuset pracowników i mieszkańców gminy Lubawa na uchwałę Rady Miasta. Podczas nadzwyczajnego posiedzenia zwołanego na wniosek kilku radnych w związku z wpływieniem pisma od pracodawcy IKEA Industry Poland Sp. z o.o. w Lubawie o wyrażenie zgody na rozwiązanie umowy o pracę z radnym Dariuszem Kawką, Rada Miasta większością jedenastu głosów wyraziła zgodę na wypowiedzenie umowy o pracę radnemu Dariuszowi Kawce” – przekazali przedstawiciele Solidarności w IKEA Industry.

– Jeśli IKEA postąpi zgodnie z prawem, to nie rozwiąże Dariuszowi umowy o pracę. Jeśli postąpi inaczej, NSZZ „Solidarność” jako cały związek podejmie zdecydowane działania! – podkreślił Michał Kukuła z Solidarności IKEA Industry. Działania związkowców w IKEA Industry wpierają członkowie Zarządu Regionu Zielonogórskiego NSZZ „Solidarność”.

ZAKOŃCZYŁ SIĘ KONGRES MKZZ

Na kongresie w Australii odbyły się wybory, w wyniku których nowym sekretarzem generalnym

Międzynarodowej Konfederacji Związków Zawodowych (ITUC) został Luca Visentini. Podczas kongresu przyznano również niechlubną nagrodę najgorszego szefa na świecie. Tym razem wygrał Peter Hebblethwaite, który wyrzucił 786 pracowników poprzez aplikację Zoom, łamiąc tym samym prawo brytyjskie, które mówi o wcześniejszym powiadomieniu o tym fakcie pracownika i możliwości konsultacji.

Warto dodać, że na kongresie mówiono także o sytuacji pracowniczej na Ukrainie. Wskazano, że zgodnie z danymi MOP pracę na Ukrainie straciło już prawie 5 mln ludzi, a według prognoz liczba ta ma wzrosnąć do nawet 7 mln. Zauważano, że pomimo tak drastycznej sytuacji parlament na Ukrainie przegłosował ustawę, która zabiera pracownikom prawo do rokowań zbiorowych. Ponadto ustawa zakłada konfiskatę nieruchomości związkowych, w których schronienie znalazło około 300 tysięcy przesiedleńców w wyniku trwającej wojny. MKZZ jednoznacznie potępił nowe regulacje i wezwał prezydenta Wołodymyra Zełenskiego do jej odrzucenia.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

2.12.1981 – Stłumiono (trwający od nocy z 24 na 25 listopada) strajk w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej w Warszawie;

30.11.1984 – Rząd PRL wycofuje się z uczestnictwa w Międzynarodowej Organizacji Pracy. Jest to odpowiedź na niekorzystny raport dotyczący sytuacji związków zawodowych w Polsce;

30.11.1988 – Lech Wałęsa zwycięża w telewizyjnej debacie z szefem OPZZ Alfredem Miodowiczem;

5.12.1988 – Na Uniwersytecie Gdańskim odbyło się spotkanie z Lechem Wałęsą, Lechem Kaczyńskim i Jackiem Kuroniem. Przedmiotem dyskusji było pytanie: „Czy Okrągły Stół jest szansą dla młodego pokolenia Polaków?”.

Handlowa Solidarność chce skrócenia czasu pracy sklepów

NSZZ „Solidarność” proponuje, aby sieci handlowe były czynne maksymalnie do godziny 21. Jako przyczynę wskazuje kryzys energetyczny i związane z nim wysokie koszty energii. Związek zawodowy wysunął też postulat zawarcia branżowego porozumienia przez spółki handlowe zrzeszone w Polskiej Organizacji Handlu i Dystrybucji. W audycji „Głos pracownika” na ten temat mówi **Alfred Bujara**, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Banków, Handlu i Ubezpieczeń NSZZ „S”.

PRZEWODNICZĄCY HANDLOWEJ SOLIDARNOŚCI zwracał uwagę, że w wielu europejskich państwach sklepy ustawowo są zamykane o godzinie 20 czy 22, a niektóre z nich zamykają się wcześniej, aby oszczędzać energię.

– Zaczęliśmy badać, jakie faktycznie są obroty po godzinie 21. Co się okazało? W dużych sklepach w niektóre dni, co było dla mnie dużym zaskoczeniem, nie było ani jednego klienta, a średnia sprzedaż detaliczna od godz. 21 do 22 stanowiła znikomy procent całodobowych obrotów i sięgała średnio 0,8-1 proc. Te obroty są naprawdę znikome, a oświetlenie czy zaangażowanie pracowników i ochrony jest bardzo duże. Te koszty można całkowicie zniwelować, co z pewnością wpłynie na oszczędność energii, ale również da pracowni-

kom możliwość pójścia do domów o przyzwoitej porze – podkreślił Alfred Bujara.

W tej ostatniej kwestii związkowiec wskazywał, że dużą część osób zatrudnionych w handlu stanowią kobiety, które mają problem z dotarciem do domu, gdy kończą pracę np. o 1 w nocy. – W mniejszych miastach i na wsiach trudno jest dojechać o tej porze do domu, bo nie ma komunikacji miejskiej i trzeba iść na piechotę, a wiele gmin oszczędza energię i wyłącza w nocy oświetlenie ulic. Kobiety pracujące w tych sklepach zwracają nam uwagę na to, że są to bardzo duże trudności – dodał.

Zdaniem Alfreda Bujary szybsze zamykanie sieci handlowych spowoduje przesunięcie pracowników z godzin późno-

wieczornych – kiedy ruch jest niewielki – na godziny szczytu, gdy w sklepach potrzebnych jest więcej sprzedawców. – Brakuje rąk do pracy i my jako Solidarność mówimy o tym od lat. Idąc na zakupy w godzinach popołudniowych, na przykład w piątek, zobaczymy, że w hipermarkecie jest czynna tylko jedna kasa oraz kasy samoobsługowe, które też wymagają obsługi, bo są samoobsługowe tylko z nazwy – zaznaczył.

Solidarność wystosowała list w tej sprawie do Renaty Juszkiewicz, prezes Polskiej Organizacji Handlu i Dystrybucji. – W liście proponujemy zawarcie wewnętrznego porozumienia branżowego tych korporacyjnych firm, wszystkich międzynarodowych sieci, które są zrzeszone w tej Organizacji. W ramach porozumienia firmy mogłyby zawrzeć zasadę, że zamykają się o godzinie 21. Wiemy, że żadna z sieci nie wyjdzie przed szereg i nie zamknie się pierwsza, ponieważ korzystałyby na tym inne, a więc tu musi być zgodność tych sieci i stąd nasza propozycja – wyjaśnił Alfred Bujara.

M.K.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA”



Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika” w każdy **poniedziałek o godz. 14.20** na antenie Radia Gdańsk, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika” powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność”.

„S” w Stadler Siedlce walczy o sprawiedliwe płace

Związkowcy z firmy Stadler Polska w Siedlcach domagają się, by ich płace zostały **zrównane** z tymi, jakie otrzymują pracujący od kilku miesięcy w tym samym zakładzie Białorusini.

Barbara Michałowska

Kontrowersje dotyczące płac rozpoczęły się kilka miesięcy temu, gdy do siedleckiego zakładu przyjęto ok. 200 pracowników z Białorusi. Jak mówią związkowcy, wcześniej pracowali w zakładzie w Mińsku, jednak tam produkcję ograniczono. Wkrótce do przedstawicieli Solidarności w zakładzie zaczęły dochodzić głosy od pracowników, że płaca, jaką otrzymują nowi pracownicy zza wschodniej granicy,

jest większa o 1000 zł niż ta, na którą mogą liczyć Polacy.

– Polscy pracownicy zatrudnieni w szwajcarskiej firmie funkcjonującej w Polsce chcą zarabiać co najmniej tyle, ile zarabiają obcokrajowcy zatrudnieni w tej samej fabryce. Nie ma naszej zgody na to, by polscy pracownicy zarabiali mniej. Tymczasem pracownicy z Białorusi zostali zatrudnieni na takich samych warunkach, na jakich pracują polscy,

ale do pensji dostali dodatek mieszkaniowy w wysokości 1000 zł – mówi Sylwester Czyżyk, przewodniczący oddziału NSZZ „S” w Siedlcach.

O sprawie pisze m.in. „Tygodnik Siedlecki”. Cytowana przez niego dyrektor ds. komunikacji i marketingu w Stadler Polska Marta Jarońska twierdzi, że w Grupie Stadler przyjęta jest praktyka, zgodnie z którą w przypadku skierowania pracownika do pracy w innej lokalizacji w ramach Grupy firma Stadler pokrywa koszty zakwaterowania. „Dotyczy to pracowników z Polski wyjeżdżających do pracy w innych oddziałach Stadlera (np. w Niemczech, Szwajcarii, Holandii czy USA), jak również pracowników z innych lokalizacji przyjeżdżających do pracy w Polsce. Taka praca



ma zazwyczaj charakter tymczasowy i nie dochodzi do trwałej zmiany miejsca interesów życiowych. Sytuacja pracowników relokowanych jest obiektywnie inna niż tych nieopuszczających swojego stałego miejsca zamieszkania”.

Związkowcy twierdzą jednak, że nie są to tożsame sytuacje. – Kiedy Polacy wyjeżdżali do innych krajów, byli tam delegowani przez pracodawcę z Polski. Białorusini zaś są w naszym zakładzie zatrudnieni, a nie oddelegowani z zakładu w Mińsku. Nie rozumiem więc, dlaczego zarabiają o 1000 zł więcej niż polscy pracownicy – mówi sekretarz Komisji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność” ZLK i Stadler Polska Grzegorz Mazur. – Jest to dla nich dodatkowy składnik wynagrodzenia, który mogą wydać na cokolwiek, również na rzeczy niezwiązane z kosztami mieszkania – dodaje.

Sylwester Czyżyk nadmienia: – Polacy, którzy wyjeżdżali do Szwajcarii, Niemiec czy innych krajów Europy Zachodniej, gdzie zajmowali się serwisem i przeglądem sprzedanych maszyn, jeszcze kilka lat temu otrzymywali polskie wynagrodzenie i mieli również taki dodatek na zamieszkanie bądź

właściwie w każdym momencie może zostać przez pracodawcę zlikwidowana. Spora część pracowników dostaje wypłatę mniejszą niż 3000 zł netto (na rękę). Taka jest płaca pracowników, którzy wypuszczają produkt najwyższej jakości – mówi Sylwester Czyżyk, przekonując, że i polscy pracownicy ponoszą duże

koszty związane z kredytem na mieszkanie bądź wynajmem lokum.

W związku z tym Solidarność w Stadler Siedlce już wystąpiła do pracodawcy z żądaniami dotyczącymi m.in. podwyżki płac. Nie wyklucza także

dalszych kroków w przypadku braku porozumienia.

Związkowcy z firmy Stadler zachęcają pracowników innych firm z zachodnim kapitałem z podobnymi problemami, by skontaktowali się z nimi za pośrednictwem strony <https://solidarnoscstadler.wordpress.com>. Taka wiedza i doświadczenie pracowników oraz związkowców z tych zakładów będzie pomocna w podjęciu odpowiednich działań związku. – Sytuacja płacowa i zasady wynagradzania, jakie powstały wskutek podjęcia tej decyzji przez władze firmy Stadler, zmuszają związek do podjęcia działań obronnych w formie akcji informującej o niej polskich pracowników. Związek planuje również inne, czynne działania w postaci ogólnopolskiej lub choćby regionalnej pikiety przed siedleckim Stadlerem. Może uda nam się połączyć siły w walce o nie gorsze traktowanie i wynagradzanie polskich pracowników w polskim zakładzie niż zatrudnionych w nim obcokrajowców – mówi Sylwester Czyżyk. **S**

PŁACA, JAKĄ OTRZYMUJĄ NOWI PRACOWNICY Z ZA WSCHODNIEJ GRANICY, JEST **WIĘKSZA** O 1000 ZŁ NIŻ TA, NA KTÓRĄ MOGĄ LICZYĆ POLACY.

mieli zapewnione zakwaterowanie. Po zmianach przepisów ich wynagrodzenie ustalano na poziomie najniższego wynagrodzenia obowiązującego w danym kraju. Otrzymywali też dodatek, a częściej organizowano im pobyt. Należy jednak podkreślić, że zawsze zarabiali zdecydowanie mniej niż pracownicy tamtejszych zakładów.

Sekretarz Mazur podkreśla z kolei, że na płacowych nierównościach się nie kończy. – Białorusini pracują tylko na jedną zmianę. Polacy od czasu zatrudnienia Białorusinów zmuszeni są do pracy na dwie zmiany na stanowiskach, przy których brakuje miejsca. Jest to kolejne niedopuszczalne i gorsze traktowanie polskich pracowników – przekonuje.

– Firma Stadler zatrudnia dziś ok. 1,5 tys. pracowników, z czego 200-300 osób to specjaliści z wiedzą na najwyższym poziomie, od sterowania automatyką, do programów komputerowych. Średnia płaca zaś to ok. 4900 zł brutto w całym zakładzie, i to wliczając w to kartę żywieniową o wartości 300 zł, która



Fot. Wikimedia Commons

POD PATRONATEM „TS”

*niepodległa*POLSKA
STULECIE ODZYSKANIA
NIEPODLEGŁOŚCI

„Atak na Region”.

Film o ataku na olsztyńską „S”

– Zależało nam na tym, by **tę historię ożywić**, by ją zachować i jak mawiał poeta: „ocalić od zapomnienia” – powiedział nam Maciej Mydlak, reżyser filmu „Atak na Region”, którego premiera odbędzie się 13 grudnia br., w rocznicę ataku sił ZOMO na olsztyńską siedzibę NSZZ „Solidarność” w 1981 roku.

| Marcin Krzeszowiec |

„**A**tak na Region” to 40-minutowy film przedstawiający dramatyczne wydarzenia związane z atakiem sił ZOMO na olsztyńską siedzibę NSZZ „Solidarność” w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku, a także wypadki poprzedzające. Produkcja to dokument fabularyzowany będący adaptacją fragmentu



Fot. • Paulina Kucińska (2)

książki Zenona Żłakowskiego pt. „Stało się”, który był scenarzystą filmu.

„Szturm na Region był tylko początkiem represji”

– Pisząc scenariusz do filmu „Atak na Region”, wykorzystałem opisy tych wydarzeń zawarte w mojej książce „Stało się”, która dość szeroko ukazuje narodziny i działalność Solidarności w ówczesnym województwie olsztyńskim do chwili wprowadzenia stanu wojennego. Film ukazuje jedynie początek tych dramatycznych wydarzeń, gdyż jego akcja rozgrywa się wieczorem 12 grudnia, a kończy się o północy. W dniach poprzedzających to wydarzenie kolejne posunięcia władz reżimowych przeciwko Solidarności wskazywały, iż nie wyklucza ona siłowego rozprawienia się ze Związkiem. W filmie poprzez zachowania i przeżycia garstki członków Solidarności pełniących nocny dyżur w siedzibie Zarządu Regionu w Olsztynie staraliśmy się ukazać narastające poczucie zagrożenia – powiedział nam Zenon Żłakowski.

– Sam szturm na Region był tylko

początkiem represji, które dotknęły działaczy Solidarności. Represjom poddanych było wielu członków Zarządu Regionu Warmińsko-Mazurskiego NSZZ „S”, których nie było wówczas

wśród dyżurujących. Internowani zostali między innymi przewodniczący Zarządu Regionu Michał Powroźny oraz jego zastępcy: Edmund Łukomski i Andrzej Bober. Działacz Solidarności z Olsztyna, Mirosław Krupiński, był wówczas zastępcą przewodniczącego

Komisji Krajowej i z chwilą wprowadzenia stanu wojennego podjął nawet próbę zorganizowania ogólnopolskiego strajku i przez to został skazany na kilka lat więzienia. Te represje i dramaty rozpoczęły się wkrótce po wprowadzeniu stanu wojennego i one zasługują również na przypomnienie, ale już chyba w kolejnych filmach – dodał scenarzysta filmu.

W produkcji wzięli udział aktorzy z Teatru im. Stefana Jaracza w Olsztynie oraz Olsztyńskiego Teatru Lalek. Realizacja filmu rozpoczęła się pod koniec sierpnia i trwała przez okres pięciu miesięcy. Z uwagi na fakt, że wydarzenia opisane w filmie rozegrały się w grudniu, z nakręceniem



Wojewoda warmińsko-mazurski Artur Chojecki na planie podczas pierwszego klapsa



«Atak na Region» to historia grupki zwykłych, szarych ludzi, gotowych jednak do największych poświęceń dla idei wolności i solidarności.

MACIEJ MYDLAK,
reżyser

– Film oddaje dość wiernie to, co się wydarzyło w nocy 13 grudnia 1981 r. Brutalne wejście oddziałów ZOMO i SB do siedziby Warmińsko-Mazurskiej Solidarności w Olsztynie przy ul. Dąbrowszczaków wspominali ówcześni bezpośredni świadkowie

tych wydarzeń, m.in. Marek Żyliński, ówczesny sekretarz ZR, który pełnił nocny dyżur w siedzibie. Po posiedzeniu Prezydium KK i Przewodniczących ZR w Radomiu 3 grudnia 1981 r. pełnione były dyżury w Zarządzie Regionu, gdyż były już informacje do struktur Solidarności, że sytuacja w kraju jest napięta, a reżim komunistyczny może przygotowywać akcję czy prowokację na skalę krajową. Gdy rozpoczęły się obrady KK w Gdańsku 11 grudnia 1981 r., nastąpiły dyżury całodobowe. Komunikacja odbywała się drogą teleksową. Struktury Solidarności w miarę dokładnie informowały wiceprzewodniczącego KK pana Krupińskiego pochodzącego z naszego Regionu, że 12 grudnia były zauważone zmotoryzowane oddziały ZOMO ze Szczecyna – Szkoły Milicyjnej – przemieszczające się w kierunku Gdańska – mówił nam Józef Dzik, przewodniczący Regionu Warmińsko-Mazurskiego NSZZ „S”.

– W tę feralną noc 13 grudnia nastąpiło brutalne wejście do siedziby ZR. Wybicie szyb i wejście do bu-

dynku, zniszczenie radiowęzła i bazy teleksowej na II piętrze, czyszczono wszystko, co było w siedzibie, pakowano do worków, kartonów i wywożono. Zaczęły się też aresztowania działaczy, a przede wszystkim członków ZR i liderów dużych zakładów pracy. Gdy dowiedziałem się w niedzielę rano, że ogłoszono stan wojenny na obszarze całego kraju, przypuszczałem, że coś złego dotknęło i nasz Region. I rzeczywiście – głuche telefony, telefaksy, zamilkła wszelka łączność. W poniedziałek, 14 grudnia, raniutko pojechałem do swojego zakładu i zobaczyłem, że w siedzibie zakładowej Solidarności został tylko kurz. Służba Bezpieczeństwa w nocy wyczyściła wszystko i czekała już na mnie. Pojechałem na przesłuchanie i tam później dowiedziałem się, że aresztowano naszego Przewodniczącego KZ „S” (ja byłem wiceprzewodniczącym i skarbnikiem KZ „S”), a w dalszej kolejności o aresztowaniach działaczy regionalnych i brutalnym wejściu do siedziby ZR – wspominał przewodniczący Dziaki.

Ocalić od zapomnienia

Autorzy projektu chcieli przypomnieć te dramatyczne wydarzenia i upamiętnić ludzi Solidarności, których postawa i zaangażowanie przyczyniły się do przemian ustrojowych, a w konsekwencji budowy wolnego, demokratycznego państwa polskiego.

Dobrze oddają to słowa reżysera Macieja Mydlaka, dla którego „najważniejsze było przekazanie prawdy o tamtych dniach”. – Zależało nam na tym, by tę historię ożywić, by ją zachować i jak mawiał poeta: „ocalić od zapomnienia”. Uważam, że determinacja i poświęcenie dla wspólnej sprawy jest wartością ponadczasową i godną naśladowania. Nie zapominajmy o tym, że jest to historia grupki zwykłych, szarych ludzi, gotowych jednak do największych poświęceń dla idei wolności i solidarności – podkreślił reżyser „Ataku na Region”.

Warto wspomnieć o tym, że w Olsztynie i ówczesnym województwie olsztyńskim do końca 1981 roku w ramach akcji „Jodła” internowano 62 osoby (łącznie 147 osób z obecnego województwa warmińsko-mazurskiego), które później osadzono w zakładach karnych w różnych miejscach na terenie kraju.

Zaproszenie na premierę

Praca na planie filmowym była dla aktorów dużą przygodą – pełną życzliwości, uśmiechu i wzruszeń, o czym powiedziała nam aktorka

Jagna Polakowska, która w filmie wcieliła się w postać Heleny. – Muszę przyznać, że utożsamiałam się z główną bohaterką, której pierwotnym wzorem była aktorka Irena Telesz-Burczyk. Urzekła mnie, gdy grała na scenie, a szczególnie jej temperament i energia. Jako działaczka podnosiła na duchu i była lubiana wśród kolegów. Bardzo ją polubiłam. Co do pracy na planie, to była dla mnie czysta przyjemność podpatrywać, słuchać i uczyć się od doświadczonych kolegów i koleżanek – stwierdziła aktorka.

– Pragnę ten film polecić wszystkim, którzy pamiętają ten okrutny czas, aby dalej byli dla nas mocnym świadectwem. Polecam go także tym, którzy chcieli wymazać wspomnienia z powodu bólu oraz tym, którzy jeszcze o tych wydarzeniach nie słyszeli – dodała.

Film „Atak na Region” jest częścią projektu „Warmia i Mazury

na drodze ku niepodległości edycja 2022” realizowanego w ramach Programu Wieloletniego Niepodległa 2017-2022 przez Warmińsko-Mazurski Urząd Wojewódzki.

– Seria wydarzeń w ramach projektu była znakomitą okazją do wspólnego przeżywania naszej wspólnej historii, upowszechniania wiedzy i kształtowania aktywnych postaw obywatelskich. Wśród form, jakie zaproponowali realizatorzy programu, były konkursy, koncerty, wystawy, konferencje naukowe o zasięgu ogólnopolskim, a w tym

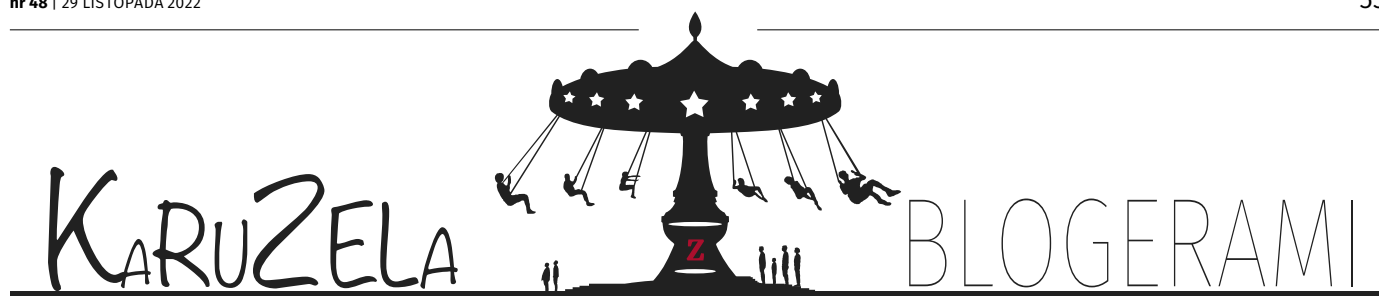
roku pojawiła się propozycja przygotowania dokumentu fabularyzowanego „Atak na region” – zaznaczył Artur Chojek, wojewoda warmińsko-mazurski. – Stan wojenny to nadal ważna, a zarazem tragiczna karta



Stan wojenny to ważna i tragiczna karta polskiej historii. Doskonale pamiętam atmosferę w rodzinnym domu i postawę rodziców solidaryzujących się ze związkowcami.

ARTUR CHOJECKI,
wojewoda warmińsko-mazurski

polskiej historii. Doskonale pamiętam atmosferę w rodzinnym domu i postawę rodziców solidaryzujących się ze związkowcami. Moje rodzinne miasto, Elbląg, było ważnym miejscem dla ówczesnej Solidarności. Jestem przekonany, że środki, jakie otrzymaliśmy, zostały dobrze wydane. Serdecznie zapraszam na premierę naszego dokumentu, który zostanie zaprezentowany podczas tegorocznych uroczystości rocznicowych wprowadzenia stanu wojennego, organizowanych przez Zarząd Regionu Warmińsko-Mazurskiego NSZZ „S” i wojewodę warmińsko-mazurskiego pod szyldem Biura Programu Niepodległa – dodał Artur Chojek. **S**



GRZEGORZ J. „BOB DENARD” KAŁUŻA

BEZ SUBTELNOŚCI – PROSTO W OCZY!

JAKO NIESPEŁNA 20-LATEK Z GRUPĄ STARSZYCH

o dekadę kolegów w 1980 roku założyłem Solidarność w moim ówczesnym miejscu pracy – wielkim biurze projektów. Pracowałem tam, przygotowując się na wymarzone studia. Tak zostałem najmłodszym członkiem komisji zakładowej w dużym regionie. Odtąd zawsze identyfikuję się jako człowiek „pierwszej Solidarności” i z tej pozycji pragnę dziś napisać kilka słów do Kolegów i Koleżanek z tamtych czasów. Nie będą to słowa miłe. Otóż spełniliśmy rolę podobną w dziejach naszej Ojczyzny do legionistów Józefa Piłsudskiego z 1914 roku. Oni też byli drożdżami niepodległości. Tyle że tamto pokolenie po osiągnięciu celu nie wróciło do domu, aby jałowo przyglądać się sytuacji. Jeszcze po drugiej wojnie światowej, gdy ich Polska została rozdarta i podbita, działali pomimo wieku na rzecz jej odrodzenia, często na emigracji. My mamy ten sam obowiązek, co więcej, jest to obowiązek wobec naszych dorosłych dzieci. Obowiązek osobisty i dający im szansę na normalne życie. Proszę, zastanówcie się, z czym wyruszają w życie nasi synowie i córki? Co

odziedziczą po swoich rodzicach? Dzieci każdego towarzysza z PZPR, z którym wojowaliście za młodu, każdego zomowca i urzędnika to dziś dziedzice dobrze prosperujących firm, gabinetów lekarskich czy kancelarii adwokackich. O dzieciach oficerów SB tropiących nas w stanie wojennym nawet nie wspominam, to dziś pełnomocnicy zachodniego kapitału. Oni wygrali epokę III RP. A po nas zostaną śmieszne, 40-metrowe mieszkanka w blokowiskach, 25-letnie samochody, szafy pełne książek, albumy z Janem Pawłem II i pamiątkowy medalion z błogosławionym księdzem Jerzym. Nasze dzieci często zdobyły wykształcenie, ale nie mają ani majątku, ani znajomości. Muszą samodzielnie zbudować swoją karierę zawodową i pozycję społeczną. Do tego potrzebują jednak jednego warunku. Własnego, niepodległego państwa przez najbliższe 20 lat. To nakłada na mnie i na Was jeden prosty obowiązek. Przyczynić się do zachowania tej niepodległości. A to zależy od najbliższych wyborów. Nie ma znaczenia, czy polityka obecnego rządu w pełni Was satysfakcjonuje. Prawo i Sprawiedliwość

jest obecnie jedyną partią stawiającą na suwerenność i potrzeby obywateli, jedyną zależną od nich. Cała opozycja jest antypaństwowa; albo pragnie opieki i nadzoru nad naszym losem niemieckiej, sfederalizowanej Unii Europejskiej, gdzie wszystko będzie zachodnie, ale cudze, albo kopii Białorusi, tylko „nasz Łukaszenka” będzie nosił muszkę lub zaczynał przemówienia słowami „Szczęść Boże!”. Ale w obu przypadkach Wasze i moje dzieci będą obywatelami drugiej kategorii. To ważniejsze od wszelkich dodatków 500+ czy trzynastek dla emerytów. To przyszłość naszych dzieci. Musicie więc głosić za dalszym istnieniem państwa, być może musicie być też aktywni, pilnując wyborów, aby nie było „cudów nad urną” w imię „walki z populizmem” i „wymogów europejskiego postępu”. Z takich przyczyn nawet w USA liczenie głosów w obecnych wyborach części parlamentu trwa dłużej w epoce internetu i komputerów niż za czasów parowozów i dyliżansów. Wtedy jednak nikt nie śmiał uważać, że społeczeństwo „się myli i trzeba mu pomóc”. Pilnujmy Polski, bo nam ją zabiorą i rozwiążą! 

Powstał związek zawodowy pilotów linii lotniczej SprintAir S.A.

W dniu 17 listopada 2022 roku piloci będący na samozatrudnieniu i świadczący usługi na rzecz linii lotniczej SprintAir przestali poprzez swój związek zawodowy TOZPLiN NSZZ „Solidarność” informację do zarządu SprintAir S.A. o **rozpoczęciu działalności związku** w firmie oraz zaproszenie do podjęcia dialogu społecznego w celu poprawy warunków zatrudnienia i wynagradzania.

Mateusz Kosiński

Ista spraw do negocjacji jest długa. Wynikają one z jednej strony z rozpowszechnionego w lotnictwie modelu samozatrudnienia personelu lotniczego, które jest wątpliwe od strony prawnej oraz z narzucanego jednostronnie przez firmę pogarszania warunków pracy i wynagradzania w ostatnich latach. Obniżki w wynagrodzeniu uzasadniane były pandemią COVID-19, pomimo dobrych wyników operacyjnych i finansowych odnotowywanych przez przewoźników lotniczych w segmencie cargo, w tym SprintAir S.A. – mówi Paulina Puchała, była stewardesa Ryanair, prowadząca sprawę sądową o uznanie stosunku pracy w Warsaw Aviation, przewodnicząca związku zawodowego.

– Najpilniejsze kwestie to m.in.: zapewnienie odpowiednich warunków bytowych i socjalnych do rege-

neracji oraz wypoczynku pomiędzy lotami w trakcie pobytów poza bazą macierzystą zgodnych ze standar-



Paulina Puchała, Terenowa Organizacja Związkowa NSZZ „Solidarność” Personelu Lotniczego i Naziemnego (TOZPLiN)

Fot. mat. prasowe

dami Europejskiej Agencji Bezpieczeństwa Lotniczego (EASA). Warto zwrócić uwagę, iż piloci wykonują w głównej mierze nocne operacje lotnicze. Kolejne kwestie to zmiana systemu wynagradzania z obecnego, w którym piloci otrzymują wynagrodzenie za godziny lotu na taki, który uwzględniałby całość pracy wykonywanej przez pilotów oraz stabilne grafiki pracy umożliwiające po prostu prowadzenie życia prywatnego. Istotną kwestią są rosnące obawy pilotów o zapewnienie odpowiedniego stanu technicznego starzejących się samolotów.

Przed wszystkim zaś zorganizowani piloci i pilotki oczekują szacunku, partnerskiej rozmowy i negocjacji w dobrej wierze. Dialog społeczny i negocjacje to standard w liniach lotniczych w Europie i na świecie. Dzięki zorganizowaniu się w związek zawodowy TOZPLiN NSZZ „Solidarność” liczymy, że SprintAir niezwłocznie sprostą temu standardowi. Wolność zrzeszania się oraz prawo do negocjacji zbiorowych samozatrudnionych pilotów i pilotek wykonujących pracę zarobkową na podstawie umowy o świadczenie usług jest zagwarantowana zarówno w polskim prawie, jak i kodeksach etycznych UPS i DHL – głównych klientów SprintAir S.A. – dodaje Paulina Puchała.

Powodem do zorganizowania się w związek zawodowy był brak możliwości rozwiązania problemów pilotów w drodze indywidualnych rozmów z firmą pomimo podejmowania wielokrotnych prób w ostatnich miesiącach. Związek zawodowy TOZPLiN NSZZ „Solidarność” jest pierwszym w Polsce ogólnokrajowym związkiem zawodowym organizującym pilotów i personel pokładowy zatrudniony zarówno na podstawie umów o pracę, jak i umów o świadczenie usług. Reprezentuje ich interesy na poziomie firmowym, krajowym,

Jak wygląda codzienność pilota? Relacja z dnia pracy członka TOZPLiN NSZZ „Solidarność”

Wyloty z wolnego dnia to w zasadzie standard. Ale zważając na „astronomiczne” ilości godzin nalotu, za które dostajemy wynagrodzenie zaplanowane w grafiku – rzadko kto odmawia. I z tego wolnego po prostu latamy, bo inaczej nie zarobilibyśmy na życie. Kuriozalne są tu przypadki, gdy dział planowania dzwoni z informacją, że masz 5 godzin do wylotu, a ty w zasadzie właśnie jesteś w środku zakupów. Pozostaje rzucić te zakupy, dojechać do domu, w oknymgnieniu się spakować i modlić się, by na drodze nie było korków. Docierając do firmy, jestem nieprzygotowany do lotu (bo i kiedy miałbym to zrobić), psychicznie już podmęczony i z niezakończoną awanturą domową z powodu braku zakupów, nieodebrania dzieci i zostawienia żony ze wszystkim samej. Przykład kolejny. Ściągają mnie do Wrocławia na lot czarterowy w niedzielę. W drodze dochodzi do nieustannej wymiany telefonów pomiędzy kapitanem, mną a działem planowania. Wrzucają nam rejs ad hoc do Niemiec, pomimo że mieliśmy dopiero w poniedziałek rozpocząć loty na innym kierunku, które mamy w grafiku. Wszystko jak zwykle w pośpiechu i bez przygotowania. Nie ma mechanika, czekamy na paliwo, mija nam slot lotniskowy na start, znów czekamy. W końcu wylatujemy i mamy tego dnia zrobić jeszcze 2 odcinki, by powrócić do Wrocławia. Po lądowaniu w Niemczech okazuje się, że tam również nikt nic nie wie o naszym przybyciu, nie ma dla nas towaru, lotnisko za kilka godzin zostaje zamknięte. Siedzimy przez te kilka godzin, czekając nie wiadomo na co. Podjeżdża paliwo, więc tankujemy. Potem pojawia się nadzieja – podobno jest ten towar, ale finalnie zostaje nas koniec pracy lotniska. Zostajemy sami pod samolotem. Nie ma nas kto odwiedzić, bo obsługa również zakończyła pracę. Dopiero po ponad 5 godzinach od lądowania udaje się nam opuścić lotnisko. Docieramy o 3 w nocy do hotelu, w którym mieliśmy stawić się przed 24. Nie udało nam się to, więc oczywiście rezerwacja w hotelu przepada i nie ma dla nas miejsc. Dział planowania nie odbiera i ma w nosie nasze kłopoty, czyli całodzienną podróż, lot i siedzenie pod samolotem. Następnie przed południem zaplanowany jest wylot po minimalnym obowiązkowym odpoczynku i sytuacja się powtarza. Nikt o nas nic nie wie, towaru nie ma. Gdy towar już jest, to nie ma kto nas załadować, potem brakuje dokumentów. Finał tej sytuacji jest taki, że startujemy z 5-godzinny opóźnieniem, które spędziliśmy w nagrzanym jak piekarnik samolocie (temperatura sięga tam spokojnie ponad 50°C) bez wody, jedzenia, możliwości skorzystania z toalety. Gdy udało nam się wrócić w końcu do Wrocławia, okazało się, że na zaplanowany ponad tygodniowy czarter zamiast nas poleciał ktoś inny, ponieważ my utknęliśmy, wykonując zlecenie ad hoc.

Urlopy są bezpłatne, więc w zasadzie, jeśli nie jest się kawalerem, to można zapomnieć o zaplanowaniu wakacji z rodziną, bo po prostu cię na nie nie stać. Nierównomierny nalot – różnice sięgające niemal 200 proc. Gdy w jednym miesiącu wyskoczy się ponad mizerną średnią, to w kolejnym, jakby „za karę”, nie dostanie się niemal nic poza siedzeniem w rezerwie.

wym, a dzięki afiliacji w Europejskiej Federacji Pracowników Transportu (ETF) również międzynarodowym. SprintAir S.A. jest jedną z największych prywatnych linii lotniczych w Polsce oraz znaczącym przewoźnikiem cargo w Europie. Realizuje połączenia czarterowe do większości portów lotniczych w Europie,

Północnej Afryce i niektórych krajów Bliskiego Wschodu. Flota składa się z 20 samolotów typu ATR 72 oraz Saab 340 w konfiguracji cargo i pasażerskiej. SprintAir S.A. współpracuje z największymi firmami kurierskimi, takimi jak UPS czy DHL i w 2021 roku wypracował zysk netto w kwocie ponad 22 mln złotych. **S**

Świat wokół nas

Gwiazdy w zasięgu RĘKI

Dwa dni po tym, jak amerykańska NASA pochwaliła się pierwszymi sukcesami misji Artemis, czyli milowym krokiem w stronę powrotu człowieka na Księżyc i dalszej eksploracji Układu Słonecznego, Europejska Agencja Kosmiczna ogłosiła listę astronautów z Europy, którzy będą brali udział w misjach kosmicznych finansowanych przez kraje Starego Kontynentu. Wśród nich, na liście rezerwowej, **znalazł się polski naukowiec**, Sławosz Uznański, były pracownik szwajcarskiego CERN-u.

| Wojciech Kulecki |

Po pierwszych tygodniach misji Artemis, na którą ludzkość – przede wszystkim Amerykanie – czekała od półwiecza, amerykańska agencja kosmiczna oświadcza z dumą, że Orion, załogowa kapsuła umieszczona na najpotężniejszej rakiecie, jaką kiedykolwiek zbudowała ludzkość o mało romantycznej nazwie SLS (Space Launch System), leci bez zakłóceń w stronę Srebrnego Globu.

Lunarna baza coraz bliżej

Leci zgodnie ze wszystkimi założeniami i odporna na niebezpieczeństwa, jakie niesie przelot nad Ziemią, i w ostatnim tygodniu listopada doleci do Księżyca, którego okrąży w rekordowej dla takiej próby odległości 130 kilometrów. Tam pozostanie na orbicie, zniżając się w jednym z momentów misji do 64 km nad powierzchnię Księżyca, miejsce, na którym ma powstać

pierwsza baza księżycowa – habitat gotowy przyjąć ludzi przeprowadzających badania przy małej grawitacji lub szykujących się do dalszego lotu, w stronę pasa asteroidów lub dalej – w stronę Marsa.

Kapsuła Orion, choć to statek w pełni przystosowany do transportu ludzi, na razie leci sama. W programie Artemis nie ma miejsca na pomyłki. W przypadku NASA katastrofa kosmiczna, w której zginęliby astronauta, zakończyłaby marzenia Amerykanów o powrocie w kosmos na wiele dekad, tak jak katastrofy promów kosmicznych Challenger i Columbia, które wybuchły odpowiednio zaraz po starcie i w czasie lądowania, zakończyły na zawsze program wahadłowców kosmicznych. To dlatego start misji wielokrotnie odraczano. Ze startu rezygnowano ostatecznie tak wiele razy, że do ostatniego, tym razem skutecznego, wszyscy podchodzili

tak ostrożnie, że wbrew oczekiwaniom NASA jej transmitowany na żywo start obejrzało niewiele ponad 10 proc. zakładanej widowni.

Brak jakichkolwiek błędów w locie opartym wyłącznie na zaprogramowanych manewrach, zdalnym wsparciu inżynierów z NASA Kennedy Space Center oznacza, że misja Artemis ma niemal pewne szanse na realizację ambitnego planu budowy pierwszej bazy na naszym naturalnym satelicie. W ciągu dekady mają powstawać kolejne – jeżeli uda się zbudować habitat Amerykanom, zbudowanie swojego nieopodal zapowiadają Chińczycy. Podobny projekt rozważa również japońska agencja kosmiczna JAXA.



Kiedy kapsuła Orion wyląduje w Oceanie Atlantyckim, inżynierowie z NASA zaczną przygotowania do startu kolejnej misji – Artemis II. Tym razem w lądowaniu będzie znajdować się czworo astronautów, którzy powtórzą prowadzone obecnie manewry już za niecałe dwa lata. Trzy lata później misja Artemis III będzie lądować na powierzchni Srebrnego Globu, zaś astronauta z amerykańską flagą rozpocznie budowę bazy, w której spędzą pierwsze dni jej istnienia. Już dzisiaj wiadomo, że będzie dużo nowocześniejsza i ładniejsza od Międzynarodowej Stacji Kosmicznej. Stacji, która być może w ciągu najbliższych lat doczeka się wizyty... pierwszego Polaka.

Specjalista, fizyk, astronauta...

Polski naukowiec dr Sławosz Uznański został wybrany przez Europejską Agencję Kosmiczną do Rezerwy Astronautów ESA. W rezerwie znajdują się wszyscy astronauta, którzy mają być w każdej chwili gotowi do lotu na wypadek, gdyby

z ważnych powodów musiał zrezygnować któryś z uczestników misji, jeden z sześciu wybranych w tym samym dniu astronautów europejskich tzw. korpusu podstawowego. To dla Polaka wielkie wyróżnienie – wygrał bowiem z 22 tys. innych kandydatów niemal równie dobrze przygotowanych merytorycznie w eliminacjach trwających od ponad półtora roku i polegających na zdawaniu serii testów o kosmosie i technologiach kosmicznych, inteligencji i sprawności obliczeniowej, umiejętności rozwiązywania złożonych, nietypowych problemów pod presją czasu, odporności psychicznej i zachowania zimnej krwi w warunkach stresu. Do tego należy doliczyć przynajmniej kilkadziesiąt rozmów kwalifikacyjnych oraz szczegółowe badania medyczne.

Sławosz Uznański nie ukrywa, że pomogło mu doświadczenie, które zdobywał w pracy w podgenewskim CERN, czyli Europejskiej Organizacji

Jeżeli dr Uznański, dzisiaj formalnie drugi w historii polski astronauta, polecą w kosmos, będzie drugim Polakiem, który opuścił Ziemię. Pierwszym był Mirosław Hermaszewski, który na przełomie czerwca i lipca 1978 roku odbył ośmiodniowy lot w kosmos w radzieckim statku Sojuz 30.

Miał łagodzić obraz WRON

Hermaszewski nie był tak dobrze wykształcony – był po prostu dobrym pilotem wojskowym z Układu Warszawskiego. Po powrocie z kosmosu został odznaczony Złotą Gwiazdą Bohatera Związku Radzieckiego, Orderem Lenina oraz – to już polskie odznaczenie – Orderem Krzyża Grunwaldu I Klasy. Został również członkiem Komitetu Wykonawczego Stowarzyszenia Kosmonautów i Astronautów Świata. Z czasem Polacy wybaczyli mu również, że w czasie wprowa-

MISJA ARTEMIS MA NIEMAL PEWNE SZANSE NA REALIZACJĘ AMBITNEGO PLANU BUDOWY PIERWSZEJ BAZY NA NASZYM NATURALNYM SATELICIE.

Badań Jądrowych, w której zajmował się pracą przy Wielkim Zderzaczu Hadronów. Dr Uznański zajmuje się też projektowaniem elektroniki odpornej na promieniowanie – to podstawa niezbędna w pracy z urządzeniami elektronicznymi

w kosmosie, gdzie bezwzględnie wszystkie urządzenia są narażone na promieniowanie kosmiczne.

dzenia stanu wojennego w Polsce był członkiem dowodzonej przez Wojciecha Jaruzelskiego Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego.

– Dołączono mnie do WRON-y bez mojej wiedzy – mówił w jednym z wywiadów przed kilkoma laty. – Władze PRL potrzebowały człowieka-symbolu, który złagodzi oblicze WRON. Pierwszy Polak w kosmosie wydawał się doskonałym wyjściem. 

PRAWO

ADOPCJA CZY PRZYSPOSOBIECIE, czyli uznanie cudzego dziecka za własne

Mam 36 lat. Kilka lat temu dowiedziałam się, że nigdy nie będę mogła urodzić dziecka. Było to dla mnie coś, co dotknęło mnie głęboko. Wszystko zmieniło się jednak, kiedy zaczęłam myśleć o adopcji. Zaczęłam przeglądać przepisy prawne, szukać informacji, jednak nie wszystko jest dla mnie jasne, np. słowa „adopcja” czy „przysposobienie”. Czy mogę prosić o przybliżenie tych kwestii pod względem prawnym? Przede wszystkim chodzi mi o to, jakie muszę spełniać warunki w przypadku adopcji dziecka i **czy mogę dokonać jej samodzielnie?**

| Tomasz Oleksiewicz, radca prawny |

Według prawa przez przysposobienie, powszechnie zwane adopcją, należy rozumieć związek prawny, jaki powstaje pomiędzy przysposobionym (dzieckiem) a przysposabiającymi (rodzicami). Jest to więc stosunek rodzicielski, w ramach którego powstają między przysposabiającym a przysposobionym wszelkie obowiązki i prawa właściwe dla naturalnego stosunku rodzicielskiego, jak: stan cywilny polegający na pochodzeniu jednej osoby od drugiej, władza rodzicielska czy obowiązek alimentacyjny.

Na temat przysposobienia wypowiedziada się w szczególności ustawa z dnia 25 lutego 1964 r. Kodeks rodzinny i opiekuńczy (tj. Dz.U. z 2020 r. poz. 1359, ze zm.). W powyższym akcie wskazano, że przysposobić można osobę małoletnią tylko dla jej dobra. Natomiast czynności przysposobienia dokonać może tylko osoba mająca pełną zdolność do czyn-

ności prawnych, o ile jej kwalifikacje osobiste uzasadniają przekonanie, że będzie należycie wywiązywała się z obowiązków przysposabiającego, oraz posiada opinię kwalifikacyjną oraz świadectwo ukończenia szkolenia organizowanego przez ośrodki adopcyjny, o którym mowa w przepisach o wspieraniu rodziny i systemie pieczy zastępczej, chyba że obowiązek ten jej nie dotyczy. Natomiast jak wynika z art. 1141 § 2 ustawy między przysposabiającym a przysposobionym powinna istnieć „odpowiednia” różnica wieku. W przypadku gdy przysposabiającym jest ojciec lub matka dziecka, lub gdy zachodzą szczególnie uzasadnione okoliczności, sąd może zezwolić na odstąpienie od wymogu wieku minimalnego. Natomiast polskie prawo nie przewiduje maksymalnego wieku dla rodziców adopcyjnych, niemniej jednak w praktyce przyjmuje się, że chodzi tu o różnicę co najmniej 18 lat i nie więcej niż 40.

Odpowiadając na Pani kolejne pytanie odnośnie do tego, czy przysposobienia może dokonać Pani samodzielnie: tak, z tym jednak zastrzeżeniem, że gdyby okazało się jednak, że osoba chcąca dokonać adopcji jest w związku małżeńskim, to przysposobienie przez jednego z małżonków nie może nastąpić bez zgody drugiego małżonka, chyba że ten nie ma zdolności do czynności prawnych albo że porozumienie się z nim napotyka trudne do przezwyciężenia przeszkody. Przysposobienie następuje przez orzeczenie sądu opiekuńczego na żądanie przysposabiającego. Co do zasady do przysposobienia jest potrzebna zgoda rodziców przysposabianego, chyba że zostali oni pozbawieni władzy rodzicielskiej lub są nieznani albo porozumienie się z nimi napotyka trudne do przezwyciężenia przeszkody.

Ostatecznie przez przysposobienie powstaje między przysposabiającym a przysposobionym taki stosu-

nek, jak między rodzicami a dziećmi. Dziecko nabywa prawa i obowiązki wynikające z pokrewieństwa w sto-

sunku do krewnych przysposabiającego, a dotychczasowe jego prawa i obowiązki wynikające z pokre-

wieństwa względem jego krewnych, jak również prawa i obowiązki tych krewnych względem niego ustają. **S**

OKRES ROZLICZENIOWY CZASU PRACY

Zgodnie z art. 22 § 1 Kodeksu pracy pracownik zobowiązany jest świadczyć pracę w czasie wyznaczonym przez pracodawcę. Innymi słowy, w ramach kierowania procesem pracy pracodawca może określać, kiedy pracownik ma pracować. Nie oznacza to oczywiście przyznania pracodawcy pełnej swobody w tej kwestii. Z jednej strony funkcjonują ograniczenia co do pory pracy (np. zasada zakazu pracy w niedziele i święta), a z drugiej co do ilości czasu pracy (m.in. wynikające z określenia w umowie o pracę wymiaru czasu pracy poprzez wskazanie, że pracownik zatrudniony jest np. na pół etatu).

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność”

W PRAKTYCE STOSOWANIA PRZEPISÓW O CZASIE

pracy bardzo istotne znaczenie ma także konstrukcja norm czasu pracy i ściśle z tym powiązane rozwiązanie odnoszące się do okresu rozliczeniowego. Normy czasu pracy wyznaczone są przez ustawodawcę i zasadniczo oznaczają, ile maksymalnie godzin pracownik może świadczyć pracę albo w ramach doby (norma dobową wynosząca w podstawowym systemie czasu pracy 8 godzin), albo w ramach tygodnia. Ta druga, ponownie w podstawowym systemie czasu pracy, wynosi przeciętnie 40 godzin na tydzień. I właśnie ta „przeciętność” jest kluczowa w kontekście tytułowego zagadnienia okresu rozliczeniowego.

Otóż wskazanie, że czas pracy nie może przekraczać przeciętnie 40 godzin na tydzień, oznacza, że w pewne tygodnie praca może być świadczona przez okres ponad

40 godzin, i nie oznacza to automatycznie powstania godzin nadliczbowych, gdyż w inne tygodnie praca może zostać zaplanowana w krótszym wymiarze.

Przykładowo, pracownik pracujący w jednym tygodniu 48 godzin (od poniedziałku do soboty po 8 godzin) nie może powiedzieć, że wypracował nadgodziny, gdyż w następnym tygodniu może pracować przez 32 godziny, co będzie oznaczało, że przeciętnie (czy też inaczej – średnio) w każdym tygodniu pracował 40 godzin (warto podkreślić, że norma dobową jest „sztywna”, czyli jej przekroczenie jest „od razu” traktowane jako praca w godzinach nadliczbowych).

Przyjęcie powyższej konstrukcji oznacza, że konieczne staje się określenie, w jakim przedziale czasu należy badać, czy faktycznie dłuższa praca w poszczególnych

tygodniach została odpowiednio zrównoważona krótszą w innych tygodniach. Bez jego wskazania pracodawca mógłby niemalże stale zlecać więcej niż 40 godzin pracy w ramach tygodnia, wskazując, że „kiedyś” zostanie to wyrównane. Tym przedziałem czasu jest właśnie okres rozliczeniowy. Tym samym okres rozliczeniowy należy rozumieć jako okres, w ramach którego weryfikowane jest, czy nie została przekroczona norma średniotygodniowa. Pracodawca musi zatem tak planować czas pracy, ażeby dłuższe okresy pracy były zrównoważone krótszymi w ciągu z góry określonego czasu.

Długość okresu rozliczeniowego uzależniona jest od systemu czasu pracy i w podstawowym wynosi nie więcej niż 4 miesiące. Należy przy tym pamiętać, że w każdym systemie czasu pracy, jeżeli jest to uzasadnione przyczynami obiektywnymi lub technicznymi, lub dotyczącymi organizacji pracy, okres rozliczeniowy może być przedłużony, nie więcej jednak niż do 12 miesięcy, przy zachowaniu ogólnych zasad dotyczących ochrony bezpieczeństwa i zdrowia pracowników (art. 129 § 2 kp). **S**

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy śłać na adres redakcja@tygodniksolidarnosc.com (w tytule wiadomości należy wpisać „prośba o poradę prawną”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu (na wzór tych, które publikujemy powyżej).

SPORT

Teodorczyk mówi „pas”

W sobotę, 19 listopada, zakończenie piłkarskiej kariery ogłosił Łukasz Teodorczyk. 31-letni napastnik od 1 lipca był **bez klubu**, a o decyzji poinformował w swoich mediach społecznościowych.

Łukasz Bobruk

Nadszedł dzień, o którym myślałem bardzo długo. Długo też czekałem, żeby się z tym pogodzić i pewnie jeszcze trochę mi to zajmie. Chciałbym napisać kilka słów kibicom, ludziom związanym z piłką i bezpośrednio ze mną. Ostatnie lata nie wyglądały tak, jak chciałem, więcej czasu spędziłem w gabinetach niż na boisku. Próbowałem, walczyłem, jednak moje ciało nie współpracuje z głową, charakterem i nie chce dać 100 procent. Kiedy nie mogę dać z siebie wszystkiego, to nie zaczynam, więc muszę skończyć. Dziękuję wszystkim dobrym ludziom, których spotkałem na swojej drodze. Piłka dała mi nowe życie. Dała mi wszystko, bo gdy zaczynałem jako młody chłopak z małej miejscowości, nie miałem nic oprócz marzeń. Bardzo ciężko pracowałem na to, co udało mi się osiągnąć, przeżyć, zobaczyć... na to, jakim jestem człowiekiem, i na to, w którym miejscu się znajduję. Pewnie trochę młodych osób to przeczyta, więc kieruję kilka słów również do Was. Jeżeli nie masz nic, to nie czuj się gorszy! Nie daj sobie wmówić, że nic nie osiągniesz! Głowa do góry, zaciśnij zęby i walcz o swoje marzenia. Mi się udało, więc każdemu z Was może. Zawsze byłem prawdziwy, byłem sobą i taki pozostanę. Do zobaczenia! – napisał na swoim Instagramie.

Teodorczyk urodził się 3 czerwca 1991 roku w Żurominie i w tamtejszej Wkrze pobierał pierwsze futbolowe szli-

fy. Mając 18 lat, przeniósł się do Polonii Warszawa, gdzie nim został włączony do pierwszego zespołu „Czarnych Koszul”, grał w drużynach juniorskich, a w sezonie 2010/2011 został najlepszym zawodnikiem i królem strzelców Młodej Ekstraklasy z 15 trafieniami na koncie. Przez niecałe 3 lata gry w Polonii pełnił raczej rolę „jokera” wchodzącego z ławki i dobijającego rywali. Robił to w miarę dobrze – w 32 spotkaniach zdobył 10 bramek. W lutym 2013 roku zadebiutował u Waldemara Fornalika w reprezentacji Polski w wygranym 4:1 towarzyskim meczu z Rumunią,

gdzie zdobył 2 gole (dla naszej kadry narodowej zagrał łącznie w 19 spotkaniach, w tym dwóch na Mundialu 2018 i strzelił 4 bramki). W tym samym miesiącu Teodorczyka pozyskał Lech Poznań i był to dobry zakup – 20 goli strzelonych w sezonie 2013/2014 w Ekstraklasie dało mu trzecią pozycję w klasyfikacji strzelców naszej ligi oraz wicemistrzostwo Polski dla „Kolejorza”, w którym grał do sierpnia 2014 roku. Łukasz zdążył jeszcze na początku

kampanii 2014/2015 rozegrać dla wielkopolskiego zespołu 6 meczów i trzykrotnie trafić do siatki, zatem ma swój pewien udział w mistrzostwie Lecha za 2015 rok. Po czym zaczął się nowy etap w życiu zawodnika.

Za 4 miliony euro Teodorczyk wyjechał do pierwszego zagranicznego klubu. Było to Dynamo Kijów, gdzie długo nie musiał czekać na debiutancki występ, asystę i bram-

W SEZONIE 2014/2015
TEODORCZYK ZDOŁAŁ
ZOSTAĆ MISTRZEM POLSKI
I UKRAINY, GRAJĄC
NAJPIERW W LECHU
POZNAŃ, A POTEM
W DYNAMIE KIJÓW.



kę. 30 sierpnia 2014 roku wszedł w końcówce spotkania ligowego z Czornomorcem Odessa i w swym pierwszym kontakcie z piłką zanotował asystę przy голу Andrija Jarmolenki, ustalającym rezultat na 2:0. Już w następnej kolejce trafił do siatki w meczu z Zorią Ługańsk. W swoim pierwszym sezonie w „Chlubie Ukrainy” zdobył mistrzostwo i puchar kraju, a w 2016 roku zdobył superpuchar kraju i dołożył kolejne mistrzostwo. W kampanii 2014/2015 dotarł z Dynamem do ćwierćfinału Ligi Europy, po drodze zdobywając 3 gole. W kolejnej zadebiutował w Lidze Mistrzów, gdzie jednak nie zdołał trafić do siatki, ale cieszył się z wyjścia z grupy. W maju 2015 roku doznał złamania kości strzałkowej, przez co wypadł z gry na 5 miesięcy. Łącznie w stołecznej ukraińskiej ekipie rozegrał 42 mecze, w których szesnastokrotnie pokonywał bramkarzy rywali. I tak nieźle jak na rezerwowego napastnika.

Lecz kariera „Teo” eksplodowała po jego transferze do Belgii. Latem 2016 roku RSC Anderlecht zapłacił Dyna-

mu milion euro za roczne wypożyczenie polskiego gracza. Okazało się, że „Fiołki” dokonały fenomenalnej transakcji – Teodorczyk w swym pierwszym roku dla najbardziej utytułowanego klubu w Belgii zdobył mistrzostwo kraju i został królem strzelców Jupiler Pro League z 22 trafieniami na koncie. Z Anderlechtem dotarł do ćwierćfinału Ligi Europy, gdzie dopiero po dogrywce zatrzymał go Manchester United. Teodorczyk w fazie grupowej tych rozgrywek zdobył 5 goli, a we wspomnianym starciu z „Czerwonymi Diabłami” zanotował asystę. Kibice czterokrotnie z rzędu wybierali go klubowym graczem miesiąca, a z 30 bramkami we wszystkich rozgrywkach w sezonie 2016/2017 ustanowił klubowy rekord bramkostrzelności w XXI wieku. Zespół spod Brukseli postanowił zatem naszego zawodnika wykupić latem 2017 roku definitywnie za 4,5 miliona euro. Niedługo potem udało się wywalczyć Superpuchar Belgii po wygranej 2:1 z Zulte-Waregem. Lecz od tego czasu szło mu nieco gorzej. Wprawdzie znów mógł się pokazać szerszej widowni w Lidze Mistrzów, lecz Anderlecht przegrał 5 z 6 spotkań i zajął ostatnią pozycję w grupie za Paris SG, Bayernem Monachium oraz Celtikiem Glasgow. Na krajowym podwórku „Fiołkom” nie udało się obronić mistrzostwa, choć 15 trafień Teodorczyka w 33 starciach ligowych nie było złym wynikiem. Lecz nikogo to nie satysfakcjonowało i nasz napastnik zmienił otoczenie.

Za 3,5 miliona euro Łukasz pozyskało Udinese Calcio. W pierwszym sezonie w Serie A rozegrał 16 spotkań i strzelił tylko jedną bramkę. Zapewne tychże spotkań byłoby więcej, gdyby nie przepuklina pachwinowa, z którą zmagał się przez kilka miesięcy. Kolejny sezon był jeszcze gorszy – mało, że pandemia koronawirusa mocno namieszała, to jeszcze w 16 meczach Teodorczyk nie zdobył ani jednego gola. Ponadto w lipcu stłukł kolano. Nie ma się co dziwić, że na początku października 2020 roku został w celu odbudowania formy wypożyczony do drużyny z do-
brze sobie znanej ligi belgijskiej. Tym razem było to Charleroi, gdzie do końca sezonu w 17 występach raz trafił do siatki. Nasz zawodnik wrócił do Udine, ale widać było, że jest już tylko cieniem gracza, który był najlepszym strzelcem Anderlechtu. Po pół roku gry na początku tego roku dołączył do walczącej o utrzymanie w Serie B Vicenzy. W 14 występach strzelił tylko jednego gola i zaliczył 3 asysty, lecz nie uchronił „Lanerossich” przed spadkiem do niższej ligi.

Szkoda, że kariera Teodorczyka miała tak smutny finisz i że napastnik ten nie próbował się odbudować np. na zapleczu naszej Ekstraklasy. Widocznie taka była jego decyzja i trzeba ją uszanować. Łatwo można zniechęcić się do piłki po tylu kontuzjach... **S**

W 2017 ROKU
TEODORCZYK JAKO
PIERWSZY POLAK
ZOSTAŁ KRÓLEM
STRZELCÓW LIGI
BELGIJSKIEJ.

Lubię dostarczać EMOCJI kibicom

– Walka odbywała się w wyższej kategorii wagowej niż te, w których dotychczas boksowałem. Byłem ciekaw, jak się będę w niej czuł – mówi Damian Jonak, bokser, od lat członek i promotor NSZZ „Solidarność”.

Barbara Michałowska



Fot. M. Żegirski

– Podczas Gali „Czas Weryfikacji” nie dałeś argentyńskiemu bokserowi Nestorowi Davidowi Campowski żadnej szans. Walka zakończyła się nokautem w trzeciej rundzie. Cieszysz się, że to nie sędziowie zdecydowali o wyniku walki?

– Nie daliśmy możliwości, żeby sędziowie zdecydowali o wyniku. Ale cieszę się, że walka się zakończyła efektywnym nokautem również dlatego, że odbywała się ona w wyższej kategorii wagowej niż te, w których dotychczas

WALKI TO ADRENALINA, KTÓREJ CIĘŻKO SIĘ BĘDZIE POZBYĆ. ALE MUSZĘ TEŻ PATRZEĆ NA TO, ŻEBY BYĆ ZDROWYM I JESZCZE NACIESZYĆ SIĘ SWOJĄ RODZINĄ.

boksowałem. Byłem ciekaw, jak się będę czuł w tej kategorii. Wiadomo, z czasem kilogramy ciężiej schodzą, ale postanowiłem, że oszczędzę siły, będę silniejszy, mocniejszy i wyszło pozytywnie. Cieszę się z tego bardzo. Co ważne, te kontuzje, które cały czas mnie męczą, nie dały o sobie znać w czasie walki. Szczepie mówiąc, tego się najbardziej bałem, że moje ręce, które przez 40 lat już są mocno zużyte, odmówią posłuszeństwa. Podczas przygotowań było ciężko, trochę

cierpiałem, ale w ringu na szczęście wszystko się udało i poszło bez problemu.

– Chciałoby się takich sukcesów oglądać więcej. Decyzja o tym, że w przyszłym roku kończysz karierę jest ostateczna?

– Kończę. Właściwie sportową karierę skończyłem już w 2014 roku, gdy zrobiono mi psikusa i nie mogłem podpisać kontraktu w Stanach Zjednoczonych. Byłbym wówczas pierwszym Polakiem, który sam doprowadził do podpisania takich umów promotorskich. Wyszło inaczej. Potem wygrałem sprawę w sądzie. Ale kontrakt przepadł.

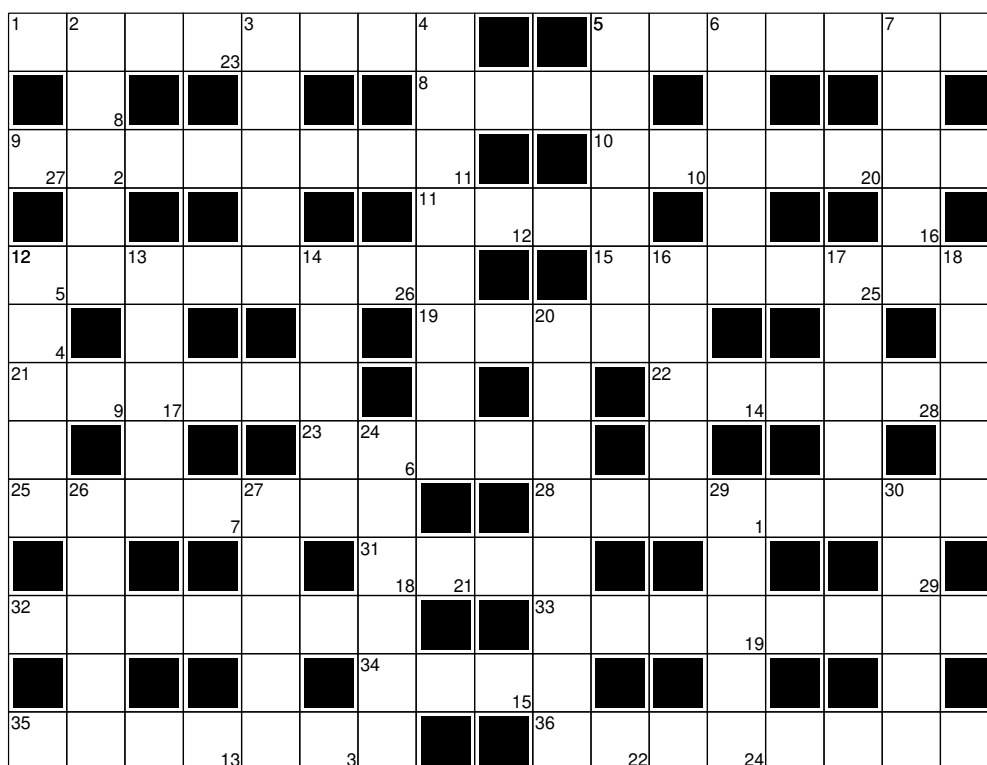
Teraz toczę walki, bo lubię dostarczać emocji kibicom. Sam też te emocje lubię. To jest duża adrenalina, której ciężko się będzie pozbyć. Ale muszę też patrzeć na to, żeby być zdrowym i jeszcze nacieszyć się swoją rodziną, bo naprawdę obciążenia, które my mamy, walcząc w ringu, a przede wszystkim przygotowując się do walk, są bardzo duże.

– Zawsze walczysz z Solidarnością na plecach. Na bokserskiej emeryturze nadal zamierzasz wspierać Związek?

– Solidarność mam w sercu i podczas każdej walki na plecach. Mówiłem to już wielokrotnie. Ale to nie wszystko. Działalnością związkową zajmuję się na co dzień. Uczestniczę w działaniach związkowych, w konsultacjach w Komisjach Zakładowych. Moje działania więc nie ograniczają się do aspektu sportowego. Będę je prowadził dalej. Bo dla mnie Solidarność jest pięknym ruchem społecznym i staram się ją promować w nowoczesny sposób wśród młodych ludzi.

Chcę też podkreślić, że całą ostatnią galę w Puławach zorganizowaliśmy z inicjatywy Solidarności. Związek w ten sposób kontynuuje dobrą tradycję boks na Lubelszczyźnie. **S**

KRZYŻÓWKA



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie - przysłowie polskie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29

Poziomo:

1 grecki bóg dzikiej natury, winnej latorośli i wina **5** wierna kopia **8** drzewo liściaste **9** urządzenie sceniczne w teatrze **10** Flinta, piosenkarka **11** ślad na śniegu **12** uliczna fortyfikacja **15** ozdobna litera na początku tekstu **19** tańcowała z igłą **21** autor dramatu „Faust” **22** dawny instrument strunowy **23** pogranicze **25** twórca dzieła sztuki

28 szybuje w powietrzu **31** kleszcze kowalskie **32** Federico, włoski reżyser i scenarzysta filmowy **33** ważna w sali koncertowej **34** ze stolicą w Nikozji **35** niewielki wodosпад **36** wyrób włókienniczy

Pionowo:

2 wyspa Odyseusza **3** gulgoczący ptak **4** pośredniczenie w zawieraniu

małżeństwa **5** roślina oleista **6** plamki na skórze **7** ptak lub grzyb **12** solenizantka 23 lipca **13** roślina zielna **14** stan silnego wzburzenia **16** atak samolotów **17** Krystyna, aktorka **18** kłamca, blagier **20** jedynka i 21 zer **24** kopyto krowy **26** niebieska linia na mapie **27** pas ziemi spod pług **29** wgłębienie w ścianie budynku **30** duża, drapieżna ryba

TYGODNIK

Solidarność

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Czasopismo NSZZ Solidarność

Adres redakcji:

ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail:

redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax:

22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego

numeru „TS” na stronie:

www.tysol.pl

Prezes zarządu:

Michał Ossowski

Redaktor naczelny:

Michał Ossowski

m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:

Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:

Ewa Banaszkiewicz, Beata Rojek

tel. 22 882 27 80

Dziennikarze:

tel./fax 22 882 27 96; 22 882 08 21

Bartosz Boruciak, Aleksandra Jakubiak,

Mateusz Kosiński, Barbara Michałowska,

Marlena Nowakowska, Jakub Pacan,

Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:

Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz,

Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski,

Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa,

Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski,

Rafał Woś

Stali współpracownicy:

Andrzej Berezowski, Paweł Gabrys-Kurowski,

Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz,

Jakub Szmít, Mateusz Wyrwich

Łamanie:

Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie

zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów

oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów

Dział marketingu:

Konrad Wernicki

tel. 510 075 689, e-mail:

k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o., 80-855 Gdańsk,

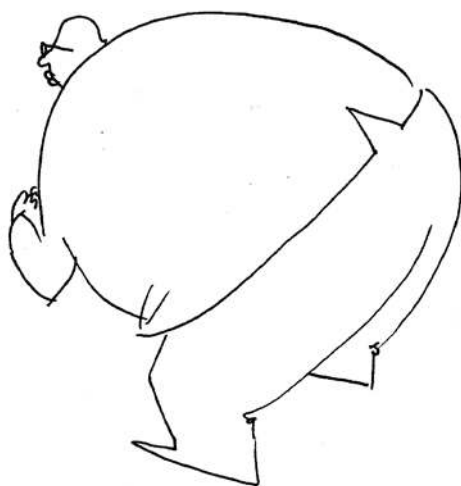
ul. Wały Piastowskie 24

nr konta: Mbank

58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: 58 308 42 69

Nawet kiedy mówi o polityce zagranicznej, to jakby zbierał szparagi...



c e z d k y k r y s t o p a

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

- 1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com, numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
- 2) w wersji elektronicznej przez: tysol.pl;
- 3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
- 4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 130,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 60,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 125,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 255,00 zł

Prenumerata na terenie EU

- Roczna prenumerata – 200 euro
- przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

POLITYCZNA

kawa



Tomasz Sakiewicz wspólnie
z zaproszonymi do studia
dziennikarzami i politykami
podsumowuje najważniejsze
wydarzenia minionego tygodnia.

niedziela
w samo południe
12:00



Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

MIĘSO

HERBATY I ZIOŁA

SUPLEMENTY

PRZETWORY

MIODY

WĘDLINY

SOKI I SYROPY

GRZYBY



Smaczne, zdrowe
i ekologiczne produkty
pochodzące z lasu

Zapraszamy do e-sklepu
www.dobrezlasu.pl



Lasy Państwowe

f /DobrezLasu

@/dobre_z_lasu